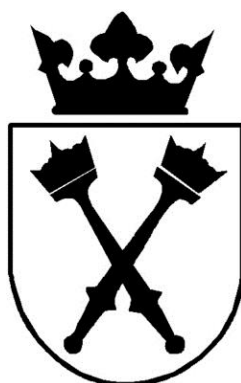


Obraz rodziny saudyjskiej w powieści Muḥammada Ḥasana ‘Alwāna pt. *al-Qundus*

Piotr Wiśniewski

*Praca magisterska wykonana pod kierunkiem
prof. zw. dr hab. Barbary Michalak-Pikulskiej*



Katedra Arabistyki
Instytut Orientalistyki
Wydział Filologiczny
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Kraków 2015

Spis treści

Wstęp	1
I. Zarys powieściopisarstwa saudyjskiego	4
1. Najważniejsze czynniki mające wpływ na rozwój współczesnej literatury saudyjskiej	4
1.1 Przemiany społeczno-ekonomiczne w Arabii Saudyjskiej w XX w.	4
1.2 Rozwój systemu edukacji i studia poza Królestwem	5
1.3 Rozwój prasy oraz upowszechnienie czytelnictwa i piśmiennictwa	6
2. Rozwój prozy w Arabii Saudyjskiej	9
2.1 Krótka forma prozatorska – początki oraz charakterystyka poszczególnych faz rozwoju	9
2.2 Rozwój powieściopisarstwa – wybrane dzieła	11
3. Podsumowanie	16
II. Muḥammad Ḥasan ‘Alwān – podstawowe informacje o autorze	18
1. Sylwetka autora	18
2. Twórczość	18
3. Podsumowanie	21
III. Obraz rodziny saudyjskiej w powieści Muḥammada Ḥasana ‘Alwāna pt. <i>al-Qundus</i>	23
1. Tematyka powieści na tle dorobku literackiego autora	23
2. Charakterystyka głównego bohatera oraz przedstawiany przez niego obraz rodziny	24
3. Ġālib i Badriyya jako przykład dwóch przeciwstawnych podejść do instytucji rodziny	37
4. Śmierć ojca głównego bohatera jako ostateczne dopełnienie treści utworu	49
5. Podsumowanie	50
Zakończenie	53
Bibliografia	55
Aneks	59

Wstęp

W powszechnej opinii Królestwo Arabii Saudyjskiej uchodzi za najbardziej konserwatywny spośród wszystkich krajów arabskich. Obywatele kraju, którego ustroj społeczno-polityczny oparty został na hanbalickiej szkole prawnej islamu i od początku swojej historii był związany z ortodoksyjną doktryną Muḥammada ibn ‘Abd al-Wahhāba, są uważani za jedno ze społeczeństw najpilniej strzegących sekretów swoich rodzin. Wynikający jeszcze z tradycji przedislamskich zwyczaj separowania życia rodzinnego od pozostałych sfer interakcji społecznej został przez wieki utrwalony i wzmocniony przez doktrynę religijną, w efekcie czego nie było ono częstym przedmiotem publicznej debaty. Szczegóły życia rodzinnego Saudyjczyków są zagadnieniem na tyle enigmatycznym i wzbudzającym zainteresowanie – zwłaszcza nie-Saudyjczyków – że stały się w ostatnich latach tematem coraz częściej poruszonym przez literaturę tego regionu.

Z kolei rozwój literatury współczesnej największego kraju Półwyspu Arabskiego jest przykładem niezwykle dynamicznego wykształcenia się na mapie współczesnej literatury arabskiej odrębnego jakościowo obszaru kultury piśmienniczej. Ów rozwój korespondował z dynamiką rozwoju Królestwa, którego ukonstytuowanie się, a następnie szybkie przyjęcie przez nowo powstały organizm polityczny roli jednego z najważniejszych roponośnych regionów świata, spowodowało wielką zmianę w życiu ludności od wieków zamieszkującej te tereny. Literatura saudyjska ostatniego stulecia – a zwłaszcza powieść – często portretuje zachodzące zmiany społeczno-ekonomiczne oraz ich konsekwencje, stając się medium rejestrującym stan saudyjskiej duszy, egzystującej w świecie szybko zachodzących zmian, a także związanych z tym konfliktów – również pokoleniowych.

Celem niniejszej pracy jest zaprezentowanie oraz omówienie za pomocą narzędzi analizy treści i kompozycji utworu obrazu rodziny saudyjskiej, przedstawionego w wydanej w roku 2011 powieści pt. *al-Qundus*, której autorem jest jeden z przedstawicieli najmłodszego pokolenia pisarzy Królestwa – urodzony w Rijadzie Muḥammad Ḥasan ‘Alwān. Mimo młodego wieku, jego dorobek literacki zdążył przykuć uwagę czytelników na całym świecie, między innymi za sprawą omawianej powieści – nominowanej w roku 2013 do nagrody International Prize For Arabic Fiction. W roku 2015 powieść została wydana w języku francuskim, zbierając życzliwe recenzje we Francji i Kanadzie. Trwają również prace

nad wydaniem powieści w języku angielskim. Niniejsza praca ma również na celu ukazanie wskazanego tematu w szerszym kontekście, tj. na tle wybranych motywów poruszanych przez literaturę saudyjską ostatniego stulecia oraz w odniesieniu do poprzednich dzieł autora.

Rozdział pierwszy pracy składa się z dwóch części. Część pierwsza jest omówieniem procesu rozwoju współczesnej literatury saudyjskiej ostatniego stulecia na tle dynamicznych zmian społeczno-ekonomicznych zachodzących w Królestwie od początku XX w. Ma on na celu przybliżenie kontekstu historyczno-kulturowego, w jakim rozwijała się kultura piśmiennicza nowopowstałego państwa. Część druga poświęcona jest rozwojowi prozy, ze szczególnym uwzględnieniem motywów i form charakterystycznych dla poszczególnych faz rozwoju powieściopisarstwa saudyjskiego. Poszczególne okresy omówione są według podziału ustalonego przez saudyjskich teoretyków literatury wymienionych w bibliografii.

Rozdział drugi pełni rolę przybliżenia podstawowych informacji o autorze omawianej powieści oraz jego dotychczasowym dorobku piśmienniczym. Ma na celu przybliżenie tematów poruszanych w jego twórczości oraz jej cech charakterystycznych.

Rozdział trzeci ma na celu zaprezentować obraz rodziny sportretowany w powieści *al-Qundus*. Cel ten jest realizowany poprzez odniesienie tematyki utworu do poprzednich dzieł autora i ich motywów przewodnich. Następnie realizowany jest proces charakterystyki głównego bohatera oraz omówienie przedstawionego obrazu rodziny, który stanowi główną część powieści oraz jest przedmiotem niniejszej pracy. Przyjęta metodologia analizy treści i kompozycji utworu wyodrębnia antagonizm postaw głównego bohatera oraz jego siostry względem instytucji rodziny, umieszczając go w kontekście tematu pracy. Z uwagi na prawa rządzące dynamiką treści utworu osobno omówiono również zakończenie powieści.

Wybór tematu niniejszej pracy jest motywowany pobytem jej autora w Królestwie Arabii Saudyjskiej, możliwym dzięki bilateralnej współpracy Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Instytutu Języka Arabskiego Uniwersytetu Króla Sauda w Rijadzie. Pobyt w tym kraju zainicjował chęć bliższego przyjrzenia się relacjom panującym w społeczeństwie Arabii Saudyjskiej. Cel ten autor postanowił zrealizować poprzez analizę treści poświęconej życiu rodzinnemu powieści Muḥammada Ḥasan 'Alwāna, znanego z wcześniejszych wnikliwych i odważnych obserwacji w tej dziedzinie. Znaczenie przy wyborze tematu miał również prezentowany w poprzednich dziełach ambiwalentny stosunek Saudyjczyka do jego rodzinnego miasta, który autor w pełni podziela.

Użyte w niniejszej pracy nazwy i imiona arabskie trwale przyjęte w języku polskim podane są w wersji spolszczonej, natomiast do zapisu pozostałych wykorzystano czcionkę zgodną ze standardem transkrypcji ISO.

I. Zarys powieściopisarstwa saudyjskiego

1. Najważniejsze czynniki mające wpływ na rozwój współczesnej literatury saudyjskiej

1.1 Przemiany społeczno-ekonomiczne w Arabii Saudyjskiej w XX w.

Za cezurę czasową wyznaczającą początek rozwoju współczesnej literatury Arabii Saudyjskiej uważa się rok 1902, będący datą zdobycia twierdzy Masmak w Rijadzie przez późniejszego króla 'Abd al-'Azīza ibn 'Abd ar-Raḥmana Āl Sa'ūda. Od tego momentu podejmował on sukcesywne działania o charakterze militarnym, administracyjnym oraz politycznym, mające na celu trwałe zjednoczenie ziem Półwyspu Arabskiego pod przewodnictwem dynastii Saudów, co ostatecznie zakończyło się proklamowaniem Królestwa Arabii Saudyjskiej w roku 1932 oraz uznaniem go na arenie międzynarodowej¹.

Poważnym wyzwaniem dla procesu budowania struktur państwowych były czynniki takie jak bieda, analfabetyzm, niski poziom opieki medycznej, zacofanie cywilizacyjne, brak infrastruktury, wysoki poziom przestępczości na terenach pustynnych (ograniczający zarówno możliwości handlu, jak i ruch pielgrzymkowy) oraz silne podziały plemienne. W celu trwałej unifikacji nowopowstałego królestwa oraz zapewnieniu mu bezpieczeństwa wewnętrznego wprowadzono program modernizacji państwa², w którym szczególny nacisk położono na aspekt edukacyjny – jest on szerzej omówiony w kolejnym podrozdziale.

Wraz z ustabilizowaniem się sytuacji wewnętrznej oraz odkryciem komercyjnych ilości ropy naftowej w roku 1938³ rozwijać się zaczęły miasta o charakterze przemysłowym. Migracja ludności „ze wsi do miast”, jak również porzucanie koczowniczego trybu życia na rzecz nowych ośrodków, oferujących więcej możliwości zatrudnienia, wyższe zarobki, dostęp do edukacji oraz wygodniejsze życie, zaowocowały uformowaniem się nowych,

¹ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, *Beyond the Dunes – An Anthology of Modern Saudi Literature*, Londyn 2006, s. xv

² Ibidem, s. 3-4

³ B. Łęgowska, *Polityka naftowa państw arabskich Zatoki Perskiej*, Łódź 2007, s. 49, cyt. za: *As-Su'ūdiyya. Mamlaka wa nift*, Paryż 1982, s. 46

bardziej homogenicznych społeczności. Wraz z postępującą koncentracją ludności na terenach zurbanizowanych nastąpiło również wiele zmian w kulturze społecznej⁴.

Począwszy od roku 1953, dzięki zyskom z wydobycia ropy naftowej, rozpoczął się okres szeroko zakrojonych inwestycji rządowych mających na celu dalszy rozwój instytucji społecznych i kulturowych. Nagły wzrost zapotrzebowania Królestwa zarówno na wysoko wykwalifikowanych specjalistów, jak i siłę roboczą, wystawił społeczeństwo saudyjskie na niespotykane dotąd natężenie wpływów międzynarodowych. W tym czasie zanik tradycyjnych zwyczajów i wartości społecznych był najbardziej odczuwalny. W efekcie przeobrażeń rzeczywistości ekonomicznej dawne podziały pomiędzy plemionami i klanami zostały zastąpione podziałem na bogatych i biednych. Zaczęto też zatrudniać kobiety, które po raz pierwszy pojawiły się w przestrzeni publicznej⁵.

Tempo zachodzących przemian budziło zaniepokojenie społeczeństwa saudyjskiego i znalazło swoje odzwierciedlenie w publicznym dyskursie oraz piśmiennictwie tamtych czasów⁶.

1.2 Rozwój systemu edukacji i studia poza Królestwem

W momencie zjednoczenia terenów Nadżd i Hidżazu przez ‘Abd al-‘Azīza ibn ‘Abd ar-Raḥmana Āl Sa‘ūda w roku 1926 zauważalny był rozdźwięk pomiędzy systemami szkolnictwa w obrębie tych dwóch obszarów. Na terenie wilajatu Hidżazu, podobnie jak w innych prowincjach Imperium Osmańskiego, istniał państwowy system szkolnictwa obejmujący 9 lat nauki, funkcjonowały również kolegia nauczycielskie, szkoły techniczne oraz rolnicze. Mekka i Medyna były uznanymi ośrodkami edukacyjnymi, w których mieściły się szkoły prywatne i liczne koła naukowe. Znajdowały się tam również drukarnie oraz biblioteki, zarówno publiczne, jak i prywatne. Natomiast poza obrębem Hidżazu w pierwszym dwudziestopięcioleciu XX w. nie istniał praktycznie żaden sformalizowany system edukacji⁷.

Z tego powodu w 1926 powołano do życia pierwszy saudyjski organ administracyjny odpowiedzialny za edukację. Na terenie całego kraju otwarto 12 szkół, a w ciągu

⁴ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 5

⁵ Ibidem, s. 5

⁶ Ibidem, s. 5

⁷ Ibidem, s. 5-6

kolejnych 10 lat – 13 następnych. Celem uzupełnienia braków kadrowych utworzono w roku 1927 Saudyjski Instytut Edukacji kształcący nauczycieli. Szybko rosnąć zaczęła liczba Saudyjczyków uczących się poza granicami kraju – przede wszystkim w Egipcie, gdzie pierwsza grupa studentów została wysłana już w roku 1926. Wymiana z Egiptem, przerwana przez wybuch II wojny światowej, została wznowiona w roku 1942. W latach 1946-1949 34 obywateli Arabii Saudyjskiej zostało absolwentami egipskich uczelni wyższych, w 1950 – już 192. Wg. raportów rządowych w roku 1951 19 Saudyjczyków uczyło się w Stanach Zjednoczonych⁸.

Rządy następców pierwszego króla Arabii Saudyjskiej były okresem dalszej intensyfikacji rządowych programów edukacyjnych. W roku 1953 powstało Ministerstwo Edukacji, szkołom zapewniono stały nadzór administracyjny oraz dostęp do odpowiednich środków finansowych. Był to również czas rozwoju szkolnictwa wyższego – w roku 1957 otwarto Uniwersytet Króla Sauda w Rijadzie, w roku 1961 Uniwersytet Islamski w Medynie, w roku 1966 Wyższy Instytut Prawa w Rijadzie, w roku 1967 Uniwersytet Króla ‘Abd al-‘Azīza Dżeddzie, w 1967 Uniwersytet Islamski Muhammada Ibn Sa‘ūda w Rijadzie, w 1975 Uniwersytet Króla Fahda w Dammamie, oraz w 1975 Uniwersytet Króla Fajśala w al-Hasie⁹.

Wciąż rosła liczba Saudyjczyków uczących się poza granicami kraju, osiągając w latach 1975-1985 liczbę 20 000, z czego większość powróciła do kraju i rozpoczęła pracę w sektorze edukacji oraz działalność w sferze kultury¹⁰. Obecnie liczba saudyjczyków kształcących się za granicą wynosi ok. 130 000, z czego 70 000 w Stanach Zjednoczonych, co czyni ich – po stypendystach z Chin, Indii i Korei Południowej - czwartą największą grupą studentów zagranicznych w tym kraju^{11 12}.

⁸ Ibidem, s.6

⁹ Ibidem, s. 7-8

¹⁰ Ibidem, s. 8

¹¹ <http://www.reuters.com/article/2012/06/06/us-saudi-scholarships-idUSBRE8550RA20120606>
[dostęp: 23.04.2015]

¹² <http://www.arabnews.com/news/451890> [dostęp: 23.04.2015]

1.3 Rozwój prasy oraz upowszechnienie czytelnictwa i piśmiennictwa

Rozwój rynku prasowego Półwyspu Arabskiego ma swój początek w wydawanej od roku 1916 w Mekce pod patronatem dynastii Haszymitów gazecie *Al-Qibla*¹³. Nie poświęcała ona jednak szczególnej uwagi rozwojowi literatury¹⁴. Po zajęciu Mekki przez ‘Abd al-‘Azīza ibn ‘Abd ar-Raḥmana Āl Sa‘ūda na przełomie roku 1924 i 1925¹⁵ *Al-Qibla* została zastąpiona przez rządowy tygodnik *Umm al-Qura*, składający się początkowo z czterech ręcznie drukowanych stron¹⁶. Do roku 1932 była to jedyna gazeta wydawana w państwie Ibn Sa‘ūda. Publikowane w niej artykuły natury publicystycznej, historycznej i społecznej uczyniły ją osią saudyjskiego przebudzenia literackiego¹⁷. Nie mniej ważne były wydawane przez sektor prywatny dzienniki *Ṣawt al-Ḥiğāz* oraz *al-Madīna*, założone odpowiednio w 1932 r. i w 1937 r. Obydwa były zmuszone wstrzymać nakład w czasie II wojny światowej w związku z deficytem papieru – po wojnie wznowiły działalność, odpowiednio w roku 1946 (pod nazwą *al-Bilād as-Su‘ūdiyya*) oraz w roku 1947¹⁸. Oprócz gazet codziennych, w owym czasie wydawane były też trzy czasopisma. *Iṣlāḥ*, publikowany w Mekce od 1928 r., poruszał zagadnienia „religijne, naukowe i społeczne”; *al-Manhal*, ukazujący się w Medynie od 1937 r., był miesięcznikiem dającym dostęp do „literatury, kultury i edukacji” – prowadzony i redagowany przez znanego pisarza ‘Abd al-Quddūsa al-Anṣārīego, wykazywał szczególne zainteresowanie nowymi formami literackimi, takimi jak powieść i opowiadanie, a także krytyką literacką oraz tłumaczeniami. Trzecim był *Da‘wat al-muslimīn*, wydawany w Mekce od 1937 r. miesięcznik zajmujący się zagadnieniami natury „religijnej, społecznej i historycznej”, publikowany w języku arabskim oraz malajskim¹⁹.

W roku 1954 powołano do życia Główny Zarząd ds. Radiofonii, Prasy i Publikacji, przekształcony dziewięć lat później w Ministerstwo Informacji, mający stymulować rozwój prasy oraz innych środków masowego przekazu²⁰. W tym czasie powstały

¹³ M. Nāṣer Ibn ‘Abbās, *Mūğaz tāriḥ is-ṣiḥāfa fī l-mamlaka il-‘arabiyya is-su‘ūdiyya*, Rijad 1971, s. 310

¹⁴ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 6

¹⁵ <http://www.ibnsaud.info/main/3121.htm> [dostęp: 29.03.2014]

¹⁶ Ibidem

¹⁷ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 6

¹⁸ D.E. Long, *Culture And Customs of Saudi Arabia*, Londyn 2005, s. 83-84

¹⁹ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 7

²⁰ Ibidem, s. 8

wysokonakładowe oficyny wydawnicze takie jak założona w roku 1963 *al-Yamāma*, wydająca tygodnik opiniotwórczy o tej samej nazwie oraz gazetę codzienną *ar-Riyāḍ*²¹.

Otwarcie szeregu bibliotek na terenie Rijadu, takich jak Biblioteka Saudyjska, Biblioteka Narodowa oraz Biblioteka Króla ‘Abd al-‘Azīza, spełniających jednocześnie funkcję centrów kultury i dyskursu naukowego, było kolejnym czynnikiem rozwijającym rodzime piśmiennictwo. Wiele z publikacji dotyczyło dorobku kulturowego Arabii Saudyjskiej, m. in. przysłów, kolokwializmów, folkloru i mitologii. Wydana w roku 1958 przełomowa praca ‘Abd Allāha Ibn Ḥamīsa *Al-Adab aš-ša‘bī fī ġazīrat il-‘arab* (*Literatura popularna na Półwyspie Arabskim*) była pierwszym zbiorem zróżnicowanych tradycji oralnych i piśmienniczych Królestwa. Publikacja ta wywarła duży wpływ na przyszłe generacje saudyjskich literatów²².

W połowie lat 70’ rząd zaczął sponsorować wieczory literackie, dążąc do zastąpienia nimi prywatnych spotkań odbywających się w domach czołowych pisarzy oraz udostępnienia społeczeństwu dzieł literatury współczesnej²³. Na chwilę obecną można znaleźć je w prawie każdym mieście Królestwa. Są jednymi z nielicznych miejsc publicznych, w których mężczyźni i kobiety mogą gromadzić się wspólnie, choć wywołuje to niekiedy kontrowersje wśród uczestników spotkań²⁴. Saudyjskie kluby literackie bywają określane jako „przyczółki praw kobiet i wolności wypowiedzi”, finansowane przez władze państwowe oraz znajdujące się pod ich całkowitą kontrolą²⁵.

²¹ <http://www.alriyadh.com/en/p/info1> [dostęp: 29.03.2014]

²² M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 8

²³ Ibidem, s. 8-9

²⁴ <http://gulfnews.com/news/gulf/saudi-arabia/saudi-literary-club-rejects-gender-segregation-1.1123783> [dostęp: 29.03.2014]

²⁵ <http://www.jpost.com/Middle-East/Saudi-literary-clubs-told-to-do-business-by-the-book> [dostęp: 29.03.2014]

2. Rozwój prozy w Arabii Saudyjskiej

2.1 Krótka forma prozatorska – początki oraz charakterystyka poszczególnych faz rozwoju

Za czas pierwszych prób prozatorskich we współczesnej literaturze Arabii Saudyjskiej uważa się okres międzywojenny, a za ich bezpośrednią inspirację – tłumaczenia dzieł pionierów opowiadania europejskiego, takich jak Edgar Allan Poe czy Guy de Maupassant. Próby te wpisują się w nurt nieformalnego ruchu literackiego stawiającego sobie za cel modernizację piśmiennictwa – zarówno prozy, jak i poezji – w nowo powstałym państwie saudyjskim. Przedstawicielami tego nurtu byli w większości wysoko postawieni pracownicy kiełkującego sektora prasowego, tacy jak ‘Abd al-Quddūs al-Anṣārī, Aḥmad as-Sibā’ī, Aḥmad Riḍā Ḥūḥū czy Muḥammad ‘Alī al-Mağribī. Tworzyli oni wówczas elitę kulturalną rozwijającego się kraju, który po stuleciach izolacji zetknął się ze współczesną cywilizacją. Nawołując na łamach gazet i czasopism do szeroko pojętej modernizacji i rozwoju literatury oraz propagując nowe formy tejże, sami eksperymentowali ze środkami wyrazu i metodami kompozycji tekstu. Początkowo ich twórczość prozatorska przybierała formę eseju, z czasem również opowiadania, powieści oraz dramatu²⁶.

W początkowej fazie owego fermentu literackiego wyraźnie widać wpływy ówczesnej literatury obcej, warunkujące konieczność umieszczenia go w szerszym kontekście, czego przykładem jest twórczość Aḥmada Riḍy Ḥūḥū, pisarza pochodzenia algierskiego, biegle posługującego się językiem francuskim. W jego opowiadaniach pojawia się np. motyw nieubłaganego kresu literatury i sztuki wobec nastania „epoki nauki i naukowców”. Odnosi się on do tez heglowskich, obcych ogólnemu kontekstowi ówczesnej literatury świata arabskiego, i jest przykładem wzorowania się Ḥūḥū na literaturze zachodniej. Jako analogiczny przypadek badacze przedstawiają twórczość Muḥammada ‘Ālima al-Afġānīego, który, biegle posługując się językiem urdu oraz językiem angielskim, miał dostęp do dzieł Mikołaja Gogola oraz Antoniego Czechowa, pionierów prozy Europy Wschodniej, a których wpływy uwiadamniają się w jego twórczości jako elementy optymizmu i realizmu. W opublikowanym w *al-Manhal* w roku

²⁶ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 19-20

1939²⁷ opowiadaniu *Ṭā'irān ilà-l-qamar* (*Dwa ptaki lecące na księżyc*) al-Afgānī szuka drogi współistnienia literatury i nauki, polemizując niejako z opowiadaniem wymienionego wcześniej Ḥūḥū pt. *Al-Adīb al-aḥīr* (*Ostatni pisarz*)^{28 29}.

Działalność 'Abd al-Quddūsa al-Anṣārīego i Aḥmada Riḍy Ḥūḥū, będących redaktorami magazynu *al-Manhal*, jest przykładem łączenia własnych prób prozatorskich z jednoczesnym stymulowaniem rozwoju tego gatunku, zarówno poprzez stwarzanie na łamach pisma warunków dla funkcjonowania dyskursu literackiego, jak również publikowanie licznych przekładów z języka angielskiego, francuskiego, rosyjskiego, japońskiego, tureckiego oraz urdu. Dało to nowej generacji pisarzy możliwość wglądu w bardziej dojrzałe i artystycznie rozwinięte prądy światowej literatury, kładąc również podwaliny pod dyscyplinę krytyki literackiej, co pozwoliło na doskonalenie warsztatu saudyjskich pisarzy. Wśród słabości dorobku nowelistycznego tego okresu, określanego czasem jako „faza nieuważności”, wymienia się brak wirtuozerii językowej, oryginalności podejmowanych tematów, spójności kompozycji, jasności przekazu, konstruktywnej analizy postaci oraz opisu zdarzeń. Do jego mocnych stron zalicza się bogactwo słownictwa, mocny styl wypowiedzi oraz gramatycznie poprawną frazeologię³⁰.

Lata 60' uważane są za początek tzw. „fazy świadomości” – pisarze tej generacji korzystali już wtedy z dorobku poprzedników oraz licznych tłumaczeń opowiadań zagranicznych. Należy zauważyć, że był to również czas rozkwitu literatury egipskiej – prace nowelistów takich jak Yaḥyà Ḥaqqī, Naḡīb Maḥfūẓ oraz Yūsuf Idrīs wyraźnie przewyższały dotychczasowe dokonania literatury arabskojęzycznej na tym polu. W tym czasie ukonstytuował się również dyskurs krytyczny, reprezentowany przez wydaną w roku 1959 pracę Raṣāda Raṣdīego pt. *Fann al-qīṣṣa-l-qāṣīra* (*Poetyka krótkiej formy prozatorskiej*). Zarówno pisarz, jak i czytelnik dysponowali już wówczas świadomością specyfiki i wymogów tej formy narracyjnej. Opowiadania tego okresu charakteryzują się wyraźnie zaznaczonym motywem przewodnim, ograniczoną liczbą bohaterów, mają

²⁷ <http://www.al-jazirah.com/culture/2013/28022013/fadaat13.htm> [dostęp: 24.04.2015]

²⁸ Ibidem, s. 20-21

²⁹ Sh. Zuhur, *Saudi Arabia*, Santa Barbara 2011, s. 274

³⁰ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 21-22

spójne ramy miejsca i czasu akcji oraz zwartą strukturę. Do przedstawicieli tego okresu należą m. in. Ibrāhīm an-Nāṣer, ‘Abd Allāh ‘Abd ar-Raḥman Ġifrī i Ḥamza Būqarī³¹.

Twórczość pisarzy ostatnich trzech dekad, określanych mianem „generacji modernistycznej”, nosi znamiona estetycznego i intelektualnego odcięcia się od dwóch poprzednich etapów w rozwoju saudyjskiej krótkiej formy prozatorskiej. Twórcy tacy jak Muḥammad ‘Alwān, Ḥusayn ‘Alī Ḥusayn czy ‘Abd Allāh Bāḥaṣwain zwracają się ku metafizyce i podświadomości, co kontrastuje z realizmem dominującym w dziełach ich poprzedników. Wewnętrzny świat bohaterów ich opowiadań nie ogranicza się już do poddających się świadomej analizie wspomnień, wyobrażeń i refleksji, ale obejmuje również nieuświadomione pragnienia, urojenia i obsesje – wszystko co składa się na ciemną stronę ludzkiej egzystencji i wynikające z niej zachowania. Elementem powtarzającym się w dorobku twórczym tej generacji jest alienacja bohaterów oraz ich wewnętrzne niepokoje, przenoszące motyw „kryzysu współczesności” z namacalnego świata zewnętrznego w nieuchwytny świat stanów emocjonalnych. Zmianie uległ również język opowiadania – stał się bardziej zwięzły, obrazowy i żywszy. Autorzy wyraźnie starają się również wystrzegać mnogości dygresji i rozwlekłości wypowiedzi. Z drugiej strony zauważa się obniżenie zasobu słownictwa oraz stosowanych struktur gramatycznych, w twórczości młodych nowelistów pojawiają się niekiedy błędy semantyczne i gramatyczne. Popularne stało się stosowanie dużej liczby odstępów oraz znaków interpunkcyjnych, zwłaszcza wielokropków, często jednak według własnego uznania, w ilościach mogących uchodzić za przesadzone³².

2.2 Rozwój powieściopisarstwa – wybrane dzieła

Powieść jako gatunek nie ma ugruntowanej tradycji w literaturze arabskojęzycznej (specyficznym wyjątkiem jest *Księga tysiąca i jednej nocy*). Poezja, głęboko zakorzeniona w kulturze arabskiej, tworzy continuum gatunkowe sięgające czasów przedislamskich. Esej i opowiadanie mają swoje odpowiedniki w epistolariach i maqāmach. Natomiast powieść jest – w kontekście literatury arabskojęzycznej – uznawana za produkt współczesności, nie posiadający swojego antenata w żadnej

³¹ Ibidem, s. 22-23

³² Ibidem, s. 23-26

linii^{33 34}. Wyróżnia się następujące etapy rozwoju powieści saudyjskiej – fazę początków, obejmującą lata 1902-1953, fazę innowacji, obejmującą lata 1953-1970 oraz fazę modernizmu, obejmującą lata 1971-2001³⁵.

Za pierwszą powieść saudyjską uważa się opublikowane w roku 1930 w Damaszku dzieło *At-Tawa'mān (Bliźniaki)* redaktora czasopisma *al-Manhal*, wspomnianego już 'Abd al-Quddūsa al-Anṣārīego. Autor przestrzegał w nim społeczność muzułmańską przed rosnącą rolą zagranicznych instytucji edukacyjnych, stanowiących jego zdaniem zagrożenie kulturowe i ideologiczne dla kultury orientu i cywilizacji islamskiej^{36 37}. Bohaterami swojej powieści uczynił dwóch braci, z których jeden kształcił się w szkole państwowej, natomiast drugi – w zagranicznej. Pierwszy z nich, przywiązany do religii i tradycji przodków, osiąga życiowy sukces – kończy uniwersytet, doktoryzuje się i zajmuje jedno z ważniejszych stanowisk w państwie. Drugi ulega szkodliwym wpływom zachodniej edukacji – odcina się od cywilizacji islamskiej i przebywając w Paryżu trwoni rodzinny majątek. Z czasem rodzina wyrzeka się go, a on sam – pochłonięty przygodami miłosnymi – ginie, postrzelony w paryskim pubie. Al-Ansari od początku kreuje swoich bohaterów w sposób schematyczny, traktując ich jako narzędzie wyrażenia swojego stanowiska w kwestii wyższości edukacji państwowej nad zagraniczną, przez co jego pionierskie dzieło przypomina w pewnym stopniu słowną polemikę na ww. temat³⁸.

W ciągu następnych dwudziestu lat powstały kolejne dzieła, takie jak opublikowana w roku 1935 *Al-Intiqām aṭ-ṭaba'ī (Zemsta naturalna)* Muḥammada Nūra 'Abd Allāha al-Ġawharīego, w roku 1947 *Ġādat Umm al-Qurà (Panna z Mekki)* Aḥmada Riḍy Hūḥū oraz wydana rok później *Al-Fikra (Idea)* Aḥmada as-Sibā'iego i *Al-B'aṭ (Zmartwychwstanie)* Muḥammada 'Alego al-Mağribīego. Autorzy tego okresu skupiają się na kwestiach związanych z reformą szkolnictwa i przemianami społecznymi, często otwarcie określając cele swych publikacji na okładkach, we wprowadzeniach lub

³³ M. Ibn Ibrāhīm al-Ḥāzimī, *Mawsū'at il-adab il-'arabī-s-su'ūdī-l-ḥadīṭ – al-muğallad al-ḥāmis – ar riwāya*, Rijad 2001, s. 9-10

³⁴ M. aš-Šāmiḥ, *An-Naṭr al-adabī fi-l-mamlaka il-'arabiyya is-su'ūdiyya 1900-1935*, Rijad 1975, s. 13

³⁵ M. Ibn Ibrāhīm al-Ḥāzimī, op. cit., s. 5

³⁶ Sh. Zuhur, op.cit., s. 274

³⁷ <http://www.saudigazette.com.sa/index.cfm?method=home.regcon&contentid=20110712105051> [dostęp: 01.04.2015]

³⁸ M. Ibn Ibrāhīm al-Ḥāzimī, op. cit., s. 11-12

w dedykacjach. Bohater stanowi często alter ego autora, a przesłanie powieści ma charakter moralizatorski^{39 40}.

Lata 50' i 60' to okres szybkiego wzrostu gospodarczego, intensywnego rozwoju systemu edukacji i wzmożonej migracji „z pustyni do miast” oraz związanych z tymi czynnikami zmian obyczajowych. Jest to również czas wykształcenia się w Królestwie awangardy klasy średniej, składającej się głównie z urzędników państwowych oraz ludzi biznesu. Bohaterem pierwszej powieści saudyjskiej określanej mianem artystycznej, wydanej w roku 1959 *Taman at-taḍḥiya (Cena ofiary)* Hāmida Damanhūriego, jest przedstawiciel tejże warstwy społecznej, mekkański biznesmen, absolwent uczelni wyższej. Osią fabularną powieści jest jego wewnętrzny konflikt powodowany z jednej strony zaplanowanym małżeństwem z gorzej wykształconą od niego kuzynką, przy jednoczesnym zaangażowaniu emocjonalnym i intelektualnym względem innej kobiety, absolwentki uniwersytetu. Autor opisuje znane sobie środowisko, znajdujące się w okresie przejściowym pomiędzy tym co stare, a tym co nowe. Obrazuje zróżnicowaną mentalność oraz inkongruencję emocjonalną i intelektualną społeczeństwa czasu przemian. Kładzie nacisk na konflikt generacji i jego konsekwencje, odzwierciedlane przez ostateczny wybór głównego bohatera, który poślubia wyznaczoną przez rodzinę kuzynkę. Inną drogę wybiera protagonista wydanej w tym samym czasie powieści Ibrāhīma an-Nāṣera *Taqb fī ridā' al-layl (Rozcięcie w stroju wieczorowym)*, której akcja toczy się na wschodzie półwyspu. Główny bohater, również zajmujący się handlem, przeprowadza się wraz z rodziną ze wsi do miasta, gdzie dochodzi do antagonizmów obyczajowych pomiędzy nim – najstarszym synem – a resztą konserwatywnej rodziny. Jego bunt przeciw tradycyjnej obyczajowości doprowadza do rozpadu więzi rodzinnych⁴¹.

W literaturze powieściowej fazy innowacji godny wspomnienia jest również nurt autobiograficzny, zapoczątkowany przez Aḥmada as-Sibā'iego w roku 1954 powieścią *Abū Zāmil (Abu Zamil)*, przemianowaną później na *Ayyāmī (Moje dni)*. As-Sibā'ī opisuje w niej swoje dzieciństwo i wczesną młodość spędzone w Mekce znajdującej się pod panowaniem osmańskim, a następnie haszymidzkim. Trend pisania autobiografii

³⁹ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 28

⁴⁰ M. Ibn Ibrāhīm al-Ḥāzimī, op. cit., s. 10-11

⁴¹ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 29-30

będących sentymentalno-faktograficznym wyrazem tęsknoty za czasem dzieciństwa oraz fabularyzowanych powieści opartych o wyżej wymieniony typ pozostał obecny w literaturze saudyjskiej jeszcze w okresie modernizmu⁴².

Oprócz tego na rynku saudyjskim ukazały się w tym czasie liczne dzieła z gatunku literatury popularnej, nisko oceniane przez krytyków, aczkolwiek cieszące się dużym zainteresowaniem czytelników – służąc lekkiej rozrywce, charakteryzowały się brakiem realizmu oraz ubogą konstrukcją postaci i fabuły. Ich główną treść stanowiły wątki dotyczące miłości, wojny, zbrodni oraz seksu, a same dzieła miały kształt powieści historycznej lub detektywistycznej. Do tej kategorii zalicza się utwory takie jak *Al-'Abīd (Niewolnicy)* Muḥammada 'Ālima al-Afġānīego, *Az-Zawġa wa-ṣ-ṣadīq (Żona i przyjaciel)* Muḥammada 'Umara Tawfīqa, *Layla fī-ṣ-ṣulām (Noc w ciemności)* Muḥammada az-Zārīego 'Aqīla, *Samrā' al-Ḥiġāziyya (Samra z Hidżazu)* 'Abd as-Salāma Hāšima Ḥāfiẓa oraz twórczość Samīry Bint al-Ġazīry⁴³.

Początek modernizmu w powieściopisarstwie saudyjskim datuje się na przełom lat 60' i 70', wiążąc nowe podejście do literatury z klęską, jaką poniosły kraje arabskie roku 1967 w wojnie sześciodniowej, postrzeganej jako porażka arabskiego dziedzictwa oraz tradycyjnych wartości i zasad⁴⁴.

Dwubiegunowość tego, co stare i nowe, rzeczywistości wsi i rzeczywistości miasta, jest stałym motywem w powieści saudyjskiej. W swojej debiutanckiej, wydanej w roku 1986 powieści *al-Wasmiyya (al-Wasmiyya)*, 'Abd al-'Azīz Mišrī tworzy wyjątkowy obraz rzeczywistości, której elementami nierozzerwalnie ze sobą połączonymi są człowiek, natura i mitologia. Odrzucając liniowy rozwój wydarzeń, niespiesznie splata poszczególne wątki tworząc zazębiającą się strukturalnie wizję, której kształt jest determinowany przez pojedynczy ruch w czasoprzestrzeni. Z uwagą i skrupulatnością notuje zmiany zachodzące w tkance społecznej jego rodzimej wsi na skutek nieuniknionych kontaktów z rozszerzającym swoje wpływy miastem. Nieuchronne zderzenie głęboko zakorzenionych tradycji z „nowym wspaniałym światem” skutkuje rozłamem pokoleniowym. Kształcąca się w mieście młodzież, powróciwszy do rodzimej miejscowości, nie odnajduje się już w tamtejszym modelu życia i jego konwencjach^{45 46}.

⁴² Ibidem, s. 31

⁴³ Ibidem, s. 31

⁴⁴ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 32

⁴⁵ <http://libback.uqu.edu.sa/hipres/magz/3200004-9.pdf> [dostęp: 31.08.2015]

Za niezwykle istotną dla literatury saudyjskiej, określaną często mianem przełomowej, uważa się wydaną w roku 2005 debiutancką powieść autorki imieniem Raġā' aṣ-Šānī' zatytułowaną *Banāt ar-Riyād (Dziewczyny z Rijadu)*. Niebagatelne znaczenie dla tej oceny ma olbrzymia popularność, jaką książka ta zdobyła w świecie arabskim oraz – po przetłumaczeniu jej w roku 2007 na język angielski – również w rzeczywistości niearabskojęzycznej. Książka została wydana w ponad dwudziestu językach, a w roku 2009 została nominowana do nagrody Dublin Literary Award. Na atrakcyjność książki z pewnością wpływał fakt wciągnięcia jej na listę dzieł zakazanych przez cenzurę w Arabii Saudyjskiej, gdzie rozgrywa się akcja powieści. Książka opisuje losy czterech przyjaciółek pochodzących z bogatych saudyjskich rodzin: Qamry, Sadīm, Michelle i Lamīs. Narratorka prowadzi czytelnika przez perypetie paczki młodych kobiet, poszukujących prawdziwej miłości w stolicy Królestwa. Powieść ma formę listów elektronicznych pisanych przez blogerkę, będącą jedną z nich i kryjącą się pod pseudonimem Seerehwenfaha7et (arab. OpowiedzMiSwojąHistorię), a wysyłanych za pośrednictwem listy mailingowej co piątek do większości użytkowników Internetu w Arabii Saudyjskiej. Publikacja była otoczona aurą skandalu z uwagi na swój emancypacyjny i antyestablishmentowy charakter, a przede wszystkim zwrócenie uwagi na sytuację współczesnych kobiet w konserwatywnym społeczeństwie saudyjskim. Książka jest pisana z wykorzystaniem różnych arabskich dialektów, mieszanych z anglicyzmami oraz slangiem internetowym, co rozciąga jej przełomowy charakter również na kwestie lingwistyczne i formalne. W roku 2008 uznano ją za arabską książkę roku – od tego momentu książka jest dostępna również w Arabii Saudyjskiej^{47 48}.

Kolejną godną uwagi autorką jest pochodząca z Mekki Raġā' 'Ālem i jej *Ṭarīq al-ḥarīr (Jedwabny szlak)*. Podobnie jak w przypadku twórczości Mišrīego jest to powieść zawierające elementy autobiograficzne, które w tym przypadku stanowią punkt wyjścia dla kreowanej przez autorkę rzeczywistości magicznej. Narracja, która z czasem okazuje się być wewnętrznym monologiem, prowadzi czytelnika poprzez nakładające się na siebie ramy czasu i przestrzeni, rozciągające się wzdłuż tytułowej historycznej drogi handlowej, od Sahary ku Mekce, od roku 1372 ku czasom współczesnym, tworząc rodzaj

⁴⁶ M. Sāleḥ aṣ-Šanṭī, *Fī-l-adab il-'arabī-s-su'ūdī*, s. 518-522, Ha'il 2010

⁴⁷ <http://www.dziennik-literacki.pl/recenzje/A/432,asSani-Radza,Dziewczyny-z-Rijadu> [dostęp: 28.08.2015]

⁴⁸ http://www.todayszaman.com/arts-culture_rajaa-alsaneas-girls-of-riyadh-spurs-rush-of-saudi-novels_117401.html [dostęp: 28.08.2015]

mistycznej wizji, pełnej mitycznych i historycznych postaci Bliskiego Wschodu. *Jedwabny szlak* wyróżnia się również pod względem struktury, języka i stylu⁴⁹.

W roku 2011 Raġā' Ālem została wyróżniona przez jury *International Prize For Arabic Fiction* za powieść *Ṭawq al-Ḥammām* (*Naszyjnik gołębic*⁵⁰), będąca rozgrywką się w Mekce intrygą kryminalną. Narratorem jest tutaj samo święte miasto, a charakterystyczny dla autorki oniryczny sposób kreowania rzeczywistości łączy przeszłość z teraźniejszością, świat rzeczywisty z marzeniem sennym. Jednym z głównych motywów powieści są bariery otaczające jej bohaterów. Niezależnie od tego, czy są to wysokie mury, restrykcyjne prawo obyczajowe, siły systemu ekonomicznego czy też ograniczenia ludzkiego ciała i praw natury, autorka podejmuje próbę przekroczenia ich poprzez tworzenie własnych, wolnych od jakichkolwiek limitacji, przestrzeni – wirtualnych, duchowych oraz intelektualnych^{51 52}.

Rok wcześniej wyżej wymieniona nagroda również trafiła w saudyjskie ręce – otrzymała ją powieść *Tarmī bi-šarar...* (*Ona rzuca iskry*), której autorem jest 'Abduh Ḥāl. Narrację stanowią zwierzenia płatnego zabójcy, który od właściciela tajemniczego pałacu otrzymuje serię nietypowych zleceń wymierzonych przeciwko jego oponentom biznesowym płci męskiej. Celem nie jest bowiem ich likwidacja, lecz gwałt, w dodatku zarejestrowany okiem kamery. Jest to mroczny, a zarazem określany jako „boleśnie satyryczny” traktat o destrukcyjnej sile, z jaką władza i bogactwo oddziałuje na człowieka oraz o przygnębiającym zniewoleniu tych, których uwiedzie jej blask, uosabiany przez występujący w powieści Pałac^{53 54}.

3. Podsumowanie

W ciągu minionego stulecia Arabia Saudyjska doświadczyła intensywnych przemian we wszystkich dziedzinach życia. Również w dziedzinie literatury, niejednokrotnie owe zmiany portretującej. Powieść – jako gatunek całkowicie obcy tradycji piśmienniczej Półwyspu Arabskiego – była obecna w procesie kształtowania się współczesnej literatury

⁴⁹ M. al-Hazimi, S. Kh. Jayyusi, E. Khattab, op. cit., s. 33

⁵⁰ W polskiej dystrybucji powieść została wydana pt. *Wszystkie drogi prowadzą do Mekki*.

⁵¹ <http://www.arabicfiction.org/book/57.html> [dostęp: 15.05.2015 r.]

⁵² <http://sklep.smakslowa.pl/wszystkie-drogi-prowadza-do-mekki-100.html> [dostęp: 15.05.2015 r.]

⁵³ <http://www.arabicfiction.org/book/22.html> [dostęp: 17.05.2015]

⁵⁴ <http://arablit.org/2009/12/19/who-are-the-arabic-booker-nominees-abdo-khal/> [dostęp: 17.05.2015]

saudyjskiej już w początkowej fazie jej rozwoju. Będąc jedną z form, z którymi eksperymentowali pionierzy saudyjskiego piśmiennictwa XX w., stosunkowo szybko stała się istotnym elementem tamtejszego krajobrazu literackiego.

Niebagatelny wpływ na popularność powieściopisarstwa miały liczne tłumaczenia dzieł literatury obcej, głównie europejskiej, gdzie powieść cieszyła się już ugruntowaną pozycją w dyskursie krytycznym oraz wysokim poziomem artystycznym. Na gruncie saudyjskim, czynniki takie jak intensywna reforma systemu edukacji, rosnący dobrobyt społeczny oraz pobudzanie rozwoju wszelkich form aktywności literackiej – początkowo przez osoby prywatne związane ze środowiskiem dziennikarskim, następnie przez odpowiednio utworzone w tym celu organy państwowe – stwarzały sprzyjające warunki dla rozwoju kultury piśmienniczej, pośrednio realizując tym samym cele polityczne związane z ujednoliceniem kulturowym i wewnętrzną stabilizacją państwa.

Motywami dominującymi we współczesnej literaturze saudyjskiej są przede wszystkim przeobrażenia struktury społeczno-ekonomicznej (ze szczególnym uwzględnieniem konfliktu pokoleniowego), idące za nimi przemiany kulturowo-obyczajowe oraz (od pierwszej saudyjskiej powieści począwszy) wpływy cywilizacji zachodniej. Popularna jest również skłonność do nostalgii i tęsknoty za bezpowrotnie mininym czasem dzieciństwa lub zapomnianymi tradycjami, znajdująca swoje ujście głównie w nurcie autobiograficznym. W literaturze saudyjskiej ostatnich dwóch dekad zauważyć można zabiegi właściwe powieści eksperymentalnej, zarówno względem formy, jak i treści. Dzieła pisarzy Półwyspu Arabskiego prezentują wysoki poziom artystyczny i cieszą się uznaniem krytyków, czego dowodem jest dwukrotne nagrodzenie twórców pochodzenia saudyjskiego przez jury *International Prize For Arabic Fiction*.

II. Muḥammad Ḥasan ‘Alwān – podstawowe informacje o autorze

1. Sylwetka autora

Muḥammad Ḥasan ‘Alwān urodził się 27 sierpnia 1979 roku w Rijadzie. W roku 2002 ukończył studia licencjackie z zakresu komputerowych systemów informacyjnych na Uniwersytecie Króla Sauda w Rijadzie. Kontynuował edukację w Stanach Zjednoczonych – w roku 2008 ukończył studia magisterskie z zakresu administracji biznesu na Uniwersytecie w Portland. Obecnie zajmuje stanowisko dyrektora w firmie inwestycyjnej w Rijadzie. Jest również stałym współpracownikiem saudyjskich dzienników *Aš-Šarq* i *Al-Waṭan*^{55 56}. Publikował także artykuły w dziennikach *The Guardian* oraz *The New York Times*^{57 58}. Podejmując pierwsze próby literackie zaczynał od poezji, by następnie poświęcić się powieściopisarstwu. Pytany o inspirujących go pisarzy wymienia Gabriela Garcíę Márqueza, Willę Duranta, Amīna M‘alūfa i Nağība Maḥfūza⁵⁹.

2. Twórczość

‘Alwān zadebiutował w roku 2002 powieścią *Saqf al-Kifāya* (*Szczyt satysfakcji*). Jest to pisany w narracji pierwszoosobowej obraz głębokich przeżyć wewnętrznych młodego Saudyjczyka imieniem Nāṣer, spowodowanych zawodem miłosnym. Po bolesnym rozstaniu z ukochaną, Nāṣer wyjeżdża do Vancouver. Tam zaprzyjaźnia się z pewnym Irakijczykiem, który usiłuje pomóc mu w uwolnieniu się od dręczącej go tęsknoty⁶⁰. Powieść przyciągnęła uwagę krytyków z powodu młodego wieku jej autora, subtelności w ujęciu tematu, a także wyróżniającej się, poetyckiej warstwy językowej dzieła^{61 62}.

⁵⁵ <http://www.alsharq.net.sa/author/malwan> [dostęp: 17.05.2015]

⁵⁶ <http://www.alwatan.com.sa/Writers/Detail.aspx?WriterID=7&issueno=5343> [dostęp: 17.05.2015]

⁵⁷ <http://www.theguardian.com/books/booksblog/2011/may/19/book-world-prague-saudi-arabia> [dostęp: 20.05.2015]

⁵⁸ http://www.nytimes.com/2011/01/02/opinion/02alwan.html?_r=0 [dostęp: 20.05.2015]

⁵⁹ <http://arablit.org/2012/12/14/looking-at-the-longlist-9-questions-with-saudi-writer-mohammad-hassan-alwan/> [dostęp: 21.05.2015]

⁶⁰ M. H. ‘Alwān, *Saqf al-Kifāya*, Bejrut 2013

⁶¹ <http://www.alalwan.com/novels/saqf/novel-drasat-aljuhani.htm> [dostęp: 17.05.2015]

⁶² <http://www.alalwan.com/novels/saqf/novel-drasat-gathamy.htm> [dostęp: 17.05.2015]

W roku 2004 Muḥammad Ḥasan 'Alwān opublikował kolejną powieść, zatytułowaną *Ṣūfyā (Zofia)*. Jest to zapis czterdziestu dwóch dni intensywnego romansu 29-letniej, nieuleczalnie chorej na raka libańskiej chrześcijanki oraz znudzonego, szukającego wrażeń młodego Saudyjczyka imieniem M'utaz. Męczyzna trwa przy łóżku kobiety aż do jej śmierci, usiłując jak najgłębiej wniknąć w jej myśli i uczucia^{63 64}. Poprzez wzajemną interakcję dwojga bohaterów autor tworzy dojrzawy, oparty na zderzeniu sprzecznych wartości obraz o wysokiej wartości artystycznej⁶⁵.

W roku 2007 ukazała się trzecia powieść 'Alwāna, zatytułowana *Ṭawq aṭ-Ṭahāra (Naszyjnik czystości)*. Jest to historia młodego saudyjczyka mierzącego się ze swoimi niepokojami emocjonalnymi, potęgowanymi przez fakt bycia w dzieciństwie ofiarą molestowania seksualnego. Z czasem bohater powieści zaczyna na nowo budować swój system poglądów na temat miłości i seksu. Autor porusza m. in. zagadnienia homoseksualizmu oraz intymnych relacji heteroseksualnych w Arabii Saudyjskiej⁶⁶. Krytycy zwracili uwagę na wysublimowaną warstwę językową dzieła oraz odważne podejście autora do sfery seksualnej⁶⁷.

Muḥammad Ḥasan 'Alwān dał się również poznać jako autor opowiadań. W roku 2007 magazyn Banipal opublikował dwa opowiadania przetłumaczone na język angielski: *Blonde Grass (Trawa koloru blond)* oraz *Statistics (Statystyki)*. Pierwsze z nich jest pewnego rodzaju impresją literacką na temat drużyny piłki nożnej kobiet Uniwersytetu Portland. Widok trenujących futbolistek skłania bohatera opowiadania do przywołania pamięcią dnia, w którym dowiedział się o śmierci swojego ojca oraz dnia, w którym odniósł kontuzję kolana. Drugie z opowiadań jest zapisem autoironicznych rozterek młodego Saudyjczyka, który w oparciu o statystyki dotyczące średniej długości życia w swoim kraju kalkuluje, czy jest w stanie do śmierci utrzymać się z tego, co odziedziczy w spadku po ojcu i starszym bracie.

W roku 2010 jego opowiadanie *Ḥanīf min Ġlāskū (Hanif z Glasgow)* zostało opublikowane w antologii *Beirut 39*, zbiorze opowiadań 39 arabskich pisarzy poniżej 39. roku życia. Treść opowiadania stanowi retrospekcja młodego Saudyjczyka, który

⁶³ M. H. 'Alwān, *Ṣūfyā*, Bejrut 2013

⁶⁴ <http://www.alalwan.com/english/Apicturespeak-novelreview.htm> [dostęp: 18.05.2015]

⁶⁵ <http://www.alalwan.com/novels/sophia/novel-sophia-drasat-Asad.htm> [dostęp: 17.05.2015]

⁶⁶ M. H. 'Alwān, *Ṭawq aṭ-Ṭahāra*, Bejrut 2013

⁶⁷ <http://www.alalwan.com/novels/Tauq/novel-Tauq-Raba7-7alabi.htm> [dostęp: 18.05.2015]

wspomina pochodzącego z Kaszmiru wieloletniego szofera swojej rodziny⁶⁸. Opowiadanie 'Alwāna było określane jako wyróżniające się na tle pozostałych prac⁶⁹.

W roku 2011 magazyn *Words Without Borders* opublikował opowiadanie 'Alwāna zatytułowane *Muhtār (Muchtar)*, poświęcone pierwszym doświadczeniom erotycznym okresu dojrzewania. Jest to historia szesnastoletniego Saudyjczyka przeżywającego swoją inicjację seksualną z trzydziestokilkuletnią prostytutką podczas wakacyjnego pobytu na południu Królestwa, gdzie mieszkają jego krewni. W tym czasie zaprzyjaźnia się również z tureckim kucharzem swojej rodziny, tytułowym Muchtarem, który uczy go grać na 'ūdzie. Intymna relacja z prostytutką trwa także w trakcie kolejnych wakacji. W wieku dziewiętnastu lat bohater, przekonany, iż posiadał wszelkie tajniki postępowania z kobietami, wyjeżdża na wakacje do Londynu. Tam przeżywa rozczarowanie z powodu braku zainteresowania ze strony zagranicznych przedstawicielek płci przeciwnej, których luźną obyczajowość antycypował za sprawą opowieści starszych krewnych. Sfrustrowany, wraca do Rijadu, gdzie na użytek grupy rówieśniczej konfabuluje na temat swoich licznych podbojów miłosnych – jest przy tym świadomy, że „po wakacjach Rijad zawsze tonie w kłamstwach”. Pragnie odwiedzić Muchtara, lecz nie zastaje go – dowiaduje się, że został zastąpiony przez nowego kucharza.⁷⁰

W tym samym roku brytyjski dziennik *The Guardian* opublikował angielski przekład jego opowiadania pt. *The Oil Fields (Pola naftowe)*. Utwór opisuje fascynację saudyjskiego chłopca polami naftowymi, które powstały w pobliżu jego miejsca zamieszkania. Wnikliwie obserwuje zmiany, jakie zachodzą w wiosce pod wpływem rozwoju infrastruktury wydobywczej. Podziwia ojca swojego przyjaciela, który pracuje na polu naftowym – z czasem bardziej niż własnego, pracującego w szkole dla głuchoniemych. Autor opisuje niepokojące zmiany zachodzące w środowisku wioski młodego Saudyjczyka (włącznie z prawdopodobną chorobą układu oddechowego jego siostry), których zaślepiony urokiem światła pola naftowego chłopiec zdaje się nie dostrzegać.⁷¹

⁶⁸ *Beirut 39*, pod red. Samuela Shimona, Londyn 2012, s. 161-167

⁶⁹ <http://www.ucobserver.org/arts/books/2011/06/beirut39/> [dostęp: 18.05.2015]

⁷⁰ <http://wordswithoutborders.org/article/bilingual/mukhtar> [dostęp: 20.05.2015]

⁷¹ <http://www.theguardian.com/books/2011/apr/18/oil-field-mohammed-hasan-alwan-story> [dostęp: 20.05.2015]

W roku 2011 światło dzienne ujrzała najnowsza jak dotąd powieść 'Alwāna, zatytułowana *al-Qundus (Bóbr)*, wydana nakładem libańskiego wydawnictwa Dār as-Sāqi. Nominowana w roku 2013 do nagrody International Prize For Arabic Fiction, przyniosła ona autorowi duży rozgłos wśród krytyków współczesnej literatury arabskiej oraz przyciągnęła uwagę międzynarodowego rynku czytelniczego⁷², co zaowocowało przetłumaczeniem jej na język francuski. Wydana w roku 2015 nakładem francuskiego wydawnictwa Éditions du Seuil pod tytułem *Le Castor*, spotkała się z dużym zainteresowaniem i życzliwym przyjęciem krytyków, określających Muḥammada Ḥasana 'Alwāna m. in. mianem „saudyjskiego Houellebecq”⁷³. Publikacja była również entuzjastycznie komentowana przez środowiska krytyki literackiej w Kanadzie⁷⁴ ⁷⁵. Treść powieści jest przybliżona w kolejnym rozdziale niniejszej pracy.

W roku 2014 ukazała się pierwsza książka Muḥammada Ḥasana 'Alwāna o charakterze niebeletrystycznym, zatytułowana *ar-Rahīl – naḡariyyātuḥu wa-l-'awāmil al-mu'attira fihi (Migracja – teorie oraz czynniki na nią wpływające)*, będąca publikacją popularnonaukową z dziedziny socjologii⁷⁶.

3. Podsumowanie

Muḥammad Ḥasan 'Alwān to autor młody i ambitny, o czym świadczą jego metryka oraz dotychczasowy dorobek pisarski. Jego twórczość charakteryzuje się nietuzinkową wrażliwością oraz ocierającym się o cynizm ironicznym poczuciem humoru, pomiędzy którymi 'Alwān zręcznie balansuje przy użyciu poetyckiego, pełnego metafor i rozbudowanych porównań języka. Miejscem akcji bywa często Rijad oraz miasto Portland w stanie Oregon, co nadaje jego pisarstwu rys potencjalnie autobiograficzny. Wątki poruszane w prozie Muḥammada Ḥasana 'Alwāna dotyczą często sytuacji jego pokolenia – Saudyjczyków, łączących życie w kraju z egzystencją w świecie Zachodu.

⁷² <http://www.rayaagency.org/2012/12/le-seuil-acquired-world-french-rights-to-beavers/> [dostęp: 25.08.2015]

⁷³ <http://www.franceculture.fr/player/reecouter?play=4997177> [dostęp: 25.08.2015]

⁷⁴ http://ici.radio-canada.ca/emissions/lib_radio/v3.2/incpages/pop_indexeur.asp?idMedia=7262559&appCode=medianet&time=1829&json={%22idEmission%22:%223471436%22,%22Date%22:%222015/03/23%22,%22numeroEmission%22:%223508%22,%22urlabase%22:%22/emissions/plus_on_est_de_fous_plus_on_lit/2014-2015%22%22} [dostęp: 25.08.2015]

⁷⁵ <http://www.lapresse.ca/arts/livres/entrevues/201504/10/01-4859961-mohammed-hasan-alwan-un-castor-au-moyen-orient.php> [dostęp: 25.08.2015]

⁷⁶ <http://www.alriyadh.com/980240> [dostęp: 21.05.2015]

W szerszym ujęciu, autor tworzy wielowymiarowy portret Saudyjczyka-outsidera, który w każdej z wyżej wymienionych rzeczywistości kulturowych czuje się obco. Jego protagoniści – dobrowolnie wyalienowani, nierzadko sentymentalni, posługujący się niekiedy wisielczym humorem – często podkreślają przy tym osobistą awersję, jaką żywią do stolicy Arabii Saudyjskiej. Twórczość 'Alwāna tchnie autentyzmem, dając możliwość wniknięcia w duszę współczesnego mieszkańca największego państwa Półwyspu Arabskiego oraz poznania detali życia społecznego i rodzinnego, których absurdy i niedomagania obdarzony zmysłem wnikliwej obserwacji autor bezlitośnie uwypukla – nie zapominając przy tym, że on sam również jest ich nieodłączną częścią.

III. Obraz rodziny saudyjskiej w powieści Muḥammada Ḥasana 'Alwāna pt. *al-Qundus*

1. Tematyka powieści na tle dorobku literackiego autora

Wydana w Libanie w roku 2011 powieść *al-Qundus* Muḥammada Ḥasana 'Alwāna światowy rozgłos zdobyła w momencie ogłoszenia listy finalistów International Prize For Arabic Fiction, na której znalazła się w roku 2013. Powieści 'Alwāna były już wcześniej znane arabskojęzycznym czytelnikom – wydawane w Libanie przez wydawnictwo Dār as-Sāqi, poruszały tematy związane z miłością, seksualnością oraz zawiłościami życia społecznego w Arabii Saudyjskiej. Język literacki, którym autor posługuje się w swojej twórczości, nosi liczne znamiona rozbudowanej funkcji poetyckiej.

Wspólnym mianownikiem łączącym protagonistów 'Alwāna była zachodząca w nich wewnętrzna przemiana – przebiegunowanie wskutek dyslokacji. W przypadku Nāṣera, bohatera wydanej w roku 2002 powieści *Saqf al-Kifāya*, przeprowadzka z Rijadu do Vancouver to początek powrotu do rzeczywistości po przeżytych zawodzie miłosnym. M'utaz, bohater wydanej dwa lata później powieści *Ṣūfyā*, szukając wrażeń wyjeżdża do Libanu wiedziony chęcią zbliżenia z poznaną przez internet chrześcijanką – przez ostatnie czterdzieści dwa dni życia dziewczyny, która okaże się być nieuleczalnie chora, jego postrzeganie świata diametralnie się zmieni, nabierając nieznanej mu dotąd głębi. Jedyna „niegeograficzna” podróż wewnętrzna to ta, którą odbywa krążący po Rijadzie bohater powieści *Ṭawq aṭ-Ṭahāra* – usiłujący uporać się z traumami z dzieciństwa oraz swoim podejściem do sfery seksualnej.

Czytelnicy angielskojęzyczni mieli dotychczas kontakt jedynie z krótkimi formami prozatorskimi Muḥammada Ḥasana 'Alwāna. Z pośród pięciu opublikowanych do tej pory (*Statistics*, *Blonde Grass*, *Haneef From Glasgow*, *Mukhtar*, *The Oil Fields*) jedna dotyczyła instytucji rodziny w sposób szczególny. Mowa o wspomnianym w poprzednim rozdziale opowiadaniu *Statistics*, autoironicznym monologu młodego Saudyjczyka, który w oparciu o dane statystyczne dotyczące średniej długości życia w Arabii Saudyjskiej rozważa możliwość utrzymywania się z dala od domu z pieniędzy odziedziczonych po ojcu i starszym bracie, kiedy ci będą kolejno umierać (brat jest nałogowym palaczem i ma tylko dwie córki). Jego kalkulacje wynikają z chęci uniknięcia pracy w firmie swojego ojca razem z pięciorgiem braci. Wszyscy oni odradzali mu podejmowanie studiów malarskich,

którymi właśnie stracił zainteresowanie po dwóch latach. Jest pewien, że byłby wtedy zmuszony słuchać docinków związanym z tym tematem, dlatego kalkuluje, jak długo może się utrzymywać ze spadków podrabiając swój dyplom na potrzeby przekonania rodziny o fakcie ukończenia studiów i udając, że szuka pracy. Z jego kalkulacji wynika, że mogłoby to trwać do 52 roku życia – pozostaje mu więc albo podjąć studia inżynierskie, albo zacząć palić.

Ten materialistyczny ogląd własnej sytuacji zwraca uwagę czytelnika na specyficzny rodzaj relacji panujących między narratorem a jego rodziną – ojciec i bracia mają wobec niego wyraźnie ukierunkowane oczekiwania, których on nie chce spełniać. Odczuwa niechęć nie tylko do prowadzenia rodzinnego biznesu, ale do aktywności zawodowej w ogóle. Najważniejsza jest jednak dla niego uchronienie własnego ego przed krytyką ze strony rodziny w związku z niefortunnym wyborem ścieżki wykształcenia, będącym przejawem chęci wydostania się z kręgu rodzinnych interesów i podążenia drogą inną, niż wyznaczona przez ojca i starszych braci. Charakterystyczny jest tu przełomowy moment życiowy, w którym znajduje się narrator – zdaje on sobie sprawę, że uległ oczarowaniu domeną artystyczną, i dokonując rewizji poglądów zwraca się ku racjonalnym wyliczeniom statystycznym, według których chce ułożyć sobie życie na nowo.

W powieści *al-Qundus*, będącej jak dotąd najdojrzałym artystycznie dziełem Muḥammada Ḥasana 'Alwāna, autor łączy dwa wyżej wymienione motywy. Głównym bohaterem powieści, a zarazem pierwszoosobowym narratorem jest Saudyjczyk Ġālib, znajdujący się – statystycznie rzecz biorąc – na półmetku swojego życia. Wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, gdzie pod wpływem pewnego bodźca dokonuje przeglądu swojego życia osobistego i rodzinnego. Owym bodźcem jest tytułowy bóbr.

2. Charakterystyka głównego bohatera oraz przedstawiany przez niego obraz rodziny

Ġālib ma ponad czterdzieści lat. Jego usposobienie można określić jako melancholijne, aczkolwiek daleko mu do depresji – jego mechanizmem obronnym chroniącym go przed absurdalnością ludzkiej egzystencji jest wisielcze poczucie humoru. Przejawia silną skłonność do kontemplacji i refleksji, ukierunkowaną zarówno na

zewnątrz, jak i w stronę własnej osoby. Najdobitniej wskazuje na to treść pierwszego rozdziału powieści, w którym następuje przedstawienie postaci Ġāliba oraz jego stosunku do członków swojej rodziny.

Głównego bohatera poznajemy, kiedy spędza czas w ośrodku wędkarskim położonym na brzegu rzeki Willamet River w stanie Oregon w USA. Nie wiemy nic o jego potencjalnych sukcesach łowieckich, dowiadujemy się za to o jego żywym zainteresowaniu napotkanym zwierzęciem, którego nie jest w stanie zidentyfikować – zwierzęciem tym jest bóbr kanadyjski (*Castor canadensis*), gatunek dużego gryzonia z rodziny bobrowatych. Wygląd i zachowanie zwierzęcia nasuwa mu skojarzenia z członkami jego rodziny, ujawniając jednocześnie prześmiewcze skłonności Ġāliba. Podkreśla on również właściwe im wspólne cechy wyglądu, szczególną uwagę zwracając na łączącą oba gatunki otyłość. W istocie z całej powieści więcej dowiemy się o życiu jego oraz jego krewnych niż o życiu bobrów.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem bobra, poczułem łączącą nas więź. On bez wątpienia musiał poczuć to samo, w przeciwnym wypadku nie wspiąłby się na kamienisty brzeg i nie zacząłby interesować się moim koszykiem i kocem. Zwróciłem uwagę na jego przednie zęby, które wskutek przeżuwania dużych ilości dębowej i wierzbowej kory przybrały kolor bladopomarańczowy. Przypomniały mi stan uzębienia mojej siostry Nūry, z przed momentu, kiedy podjęła się poprawienia go za pomocą mostów protetycznych i aparatu ortodontycznego – co sprawiło, że w miesiącach poprzedzających ślub jej usta wyglądały jak ruchliwy plac budowy. Jego gruby zad przypomniat mi ostatnie odwiedziny u mojej siostry Badriyyi przed wyjazdem do Portland. Zadręczałem ją wtedy docinkami na temat jej wyglądu – jakże irytującego, jakby wlekła za sobą jeszcze dwie inne kobiety – za każdym razem, kiedy obróciła się do mnie tyłem, niosąc tacę z herbatą i tanimi bakaliarni... Bóbr ofiarował mi spojrzenie swoich okrągłych oczu, usiłując odczytać moje zamiary. To przypomniało mi o mojej matce – kiedy powiedziałem jej, że niedługo wyjeżdżam, w odpowiedzi długo wzywała Boga na pomoc, gorliwie recytując formułki na tę okoliczność⁷⁷.

⁷⁷ M. H. 'Alwān, *al-Qundus*, Bejrut 2013, s.5

Karmiąc bobra daktylami i czyniąc wysiłki w celu zaprzyjaźnienia się ze zwierzęciem, Ġālib znajduje liczne podobieństwa pomiędzy zachowaniem jego i swoich krewnych, podkreślając chciwość, egoizm i wolę przetrwania obu gatunków. Względem swoich bliskich ma stosunek zdecydowanie krytyczny. W poniższym fragmencie zaznacza również choleryczny pracoholizm ojca, właściciela biura nieruchomości – temat ten będzie rozwinięty w dalszej części powieści.

*Postanowiłem przywitać bobra błyszczącym daktylem. Wyciągnąłem owoc z plastikowej torebki, którą zawsze zabieram ze sobą nad rzekę. Kiedy jego twarde pazurki dotknęły opuszków moich palców, odniosłem wrażenie, że kryje się pod nimi mieszanka niepokoju i kręactwa. Wyrwał daktyla z moich rąk tak, jak mój ojciec zrywa owoce życia – tak, jakby nie zauważał, że ich wzrost powtarza się co roku. Bóbr włożył daktyla do pyszczka, po czym natychmiast wypluł na ziemię. Następnie ponownie chwycił owoc – tym razem jednak pozostawił go w swojej łapce. Wyglądało na to, że nie przypadł mu do gustu jego słodki smak oraz przesadna lepkość, lecz pomimo tego nie był w stanie się bez niego obejść. Zaciśnął go w swoich chciwych objęciach niczym mój brat Salmān, kiedy sięga po pieniądze – jak gdyby był ciężko doświadczonym przez suszę i biedę starcem, a nie rozpuszczonym podrostkiem, urodzonym z nową grą komputerową w ręce.*⁷⁸

Odkrywając powiązania między swoją rodziną a zwyczajami bobra kanadyjskiego, główny bohater wskazuje na transcendentny charakter zwierzęcia – uznaje go za potomka pradawnego przodka swojej rodziny i przypisuje mu cechy mistyczne. Wychodząc z powyższego założenia genealogicznego, obarcza bobrzy gatunek odpowiedzialnością za przywary swoich bliskich – uznaje je po prostu za cechy dziedziczne.

Nasz praprzodek w świecie nadprzyrodzonym z pewnością był bobrem. Gdybym dowiedział się tego wcześniej, zaoszczędziłbym sobie całych lat męki, kłótni, gniewu, niewdzięczności i złośliwości. Ale skąd mogłem wiedzieć, że w innym świecie istnieje zwierzę, które nas przypomina? Nie mogłem go zobaczyć w Rijadzie, gdzie nie organizuje się dla niego festiwal, a na placach nie wieszka się jego podobizn. Było mi dane czekać

⁷⁸ Ibidem, s. 6

*ponad czterdzieści lat, zanim mogłem zrozumieć moją rodzinę, łowiąc ryby na brzegu Willamet River i dzieląc się daktylem z bobrem.*⁷⁹

*(...) wykradliśmy go spośród zastępów pradawnych dżinów i ukryliśmy w łonach naszych pramatek, stając się rodziną czujną i niespokojną, szorstką i chłodną w obyciu. Robimy dokładnie to samo co bobry. Kiedy niepokój zaczyna kąsać nasze wnętrza, my zaczynamy gryźć wszystko dookoła. Kiedy posiadziemy jakąś wiedzę, bierzemy się za budowę zapory. A kiedy nieznajomi litują się nad nami, zabieramy ich daktyl i ich jedzenie.*⁸⁰

Spotkanie z bobrem traktuje jako rodzaj objawienia, pozwalającego zrozumieć zachowania jego krewnych. Ġālib kontestuje rzeczywistość – analizując relacje panujące w jego rodzinie, dostrzega jej wewnętrzną pustkę oraz fasadową instytucjonalność wzajemnych zobowiązań. Wciąż trwające utrzymywanie namiastki rodzinnych więzi przypisuje zwierzęcym (de facto: bobrym) instynktom, wynikającym z egoizmu i woli przetrwania w nieprzyjaznym życiu środowisku, jakim jest jego zdaniem stolica Arabii Saudyjskiej – Rijad.

*W chwili, kiedy mój ojciec pojawił się w Rijadzie, z twarzą pokrytą pyłem sieroctwa i długów, poczuł, że stolica jest jak wielki płomień, który lada moment go pochłonie. Dlatego też wychował nas jak brygadę strażacką. Stoimy w kręgu trzymając się za ręce, zwróceni do siebie plecami, podczas gdy nasze twarze są zawsze skierowane na zewnątrz. Częściej kierujemy spojrzenia na innych ludzi niż na siebie nawzajem, częściej słuchamy o tym, co płonie u innych, niż o naszych rodzinnych pożarach. Ale pomimo tego wszystkiego wciąż trwamy trzymając się za ręce. Nigdy nie zauważyliśmy, że wewnątrz naszego świętego kręgu niczego nie ma – jest tylko pustka, nie zasługująca na to, by ją chronić. Lecz co sprawia, że bóbr spędza swoje życie chroniąc zbudowane ze sterty drewna nadrzeczne siedlisko? I że swoim spłaszczonym ogonem młóci powierzchnię wody, ostrzegając resztę towarzyszy przed wrogami i nadpływającymi gałęziami?*⁸¹

⁷⁹ Ibidem, s. 38

⁸⁰ Ibidem, s. 40-41

⁸¹ Ibidem, s. 41-42

Główny bohater wielokrotnie podkreśla sztuczność i nieszczerłość pozorowanych więzi łączących jego krewnych, przypisując swojemu ojcu niezgodne z naturą „sklejanie” przyrodniczych braci. Wątek ten zostanie omówiony w dalszej części rozdziału.

Nic nas nie łączy, braci podzielonych pomiędzy dwie matki. Kiedy mój ojciec to wyczuł, postanowił posmarować nas klejem i posklejać ze sobą nawzajem – tak jakby podjął decyzję, że mamy pozostać razem, nawet jeśli nasze serca do siebie nie pasują. Bóbr od razu wiedziałby o całej tej historii z klejem, nawet bez obmacywania i obwąchiwania nas. Sam już dawno opanował sztukę przywierania do reszty członków rodziny, by wspólnie utrzymać ciepłe legowisko na środku rzeki. My też tak robiliśmy, by uczynić Rijad mniej opresyjnym. I nawet jeśli nie udawało się nam całkowicie owej opresyjności zniwelować, to przynajmniej czyniliśmy ją łatwiejszą do zdefiniowania. Kiedy spryska się wodą bukiet nadwiedniętych kwiatów, to nie oczyszcza ich z kurzu i nie czyni ich wcale mniej spragnionymi⁸².

Ġālib podkreśla jałowość relacji rodzinnych, uznając, że bobry są ze sobą żyte bardziej niż jego rodzeństwo. Jako źródło tej sytuacji wskazuje niepokój (*qalaq*), który utożsamia z leżącą u podstaw instytucji rodziny koniecznością bezwarunkowego wspierania się w działaniu na rzecz materialnego zabezpieczenia zbiorowej egzystencji jej członków – rozumianą jako plemienną solidarność. Paradoksalność tego stanu rzeczy leży w – jego zdaniem – niemożności pogodzenia owej materialnej funkcji „plemiennych” relacji rodzinnych z przywiązaniem emocjonalnym, co skutkuje alienacją i ubogimi kontaktami interpersonalnymi panującymi w jego domu rodzinnym.

Jedynym co odróżnia nas od bobrów jest nasz brak zainteresowania resztą członków rodziny, pomimo że mieszkamy w jednym domu, zupełnie tak jak one pod setkami starych gałęzi. To jest właśnie nasz odwieczny defekt, który z pewnością nie umknąłby bobrzemu zmysłowi obserwacji. Już po jednej nocy spędzonej w naszym domu zauważyłby, że jemy to samo, ale nie przy jednym stole. Że mieszkamy pod jednym dachem, ale każde z nas ma swój osobny deszcz. I że świętujemy razem te same święta, ale uśmiejemy się przy tym osobno. Gdyby spytał mnie o powód, wskazałbym właśnie na niepokój. Niepokój,

⁸² Ibidem, s. 42

*który postawił między nami wzajemne zobowiązania, i który sprawia, że są one jedynym, co nas łączy. To strach przed srogą zimą, która może nadejść zanim zgromadzimy wystarczająco dużo i przed okolicznościami, które mogłyby złamać kark jednemu z nas, gdyby został sam. Z powodu tego niepokoju mój ojciec zgromadził więcej niż potrzebujemy, pracując więcej niż należy. Ale sroga zima nigdy nie nadeszła, a wspomniane okoliczności nigdy nie zaszły.*⁸³

W powyższym cytacie bohater powieści piętnuje nadmierne przywiązanie ojca do pomnażania majątku. Kilkukrotnie wprost wskazuje na chciwość jako przywarę dotyczącą całej rodziny. Bezpośredniej przyczyny tego stanu rzeczy upatruje w szczególnych właściwościach Rijadu – miasta molocha, które narzuca swoim mieszkańcom określone zachowania. Zdaniem Ġāliba, przed jego wpływem nie uchroniłby się nawet pozbawiony kompleksów bóbr kanadyjski.

*Obserwując, jak przemierza korytarze naszego domu w poszukiwaniu drewna i wody, dostrzeżlibyśmy, jak bardzo go przypominamy – my i nasze wielkie głowy oraz tłuste policzki, nasz brak szyi i słaby wzrok. My męczymy się z poprawianiem tych cech, podczas gdy on zdaje się nie zwracać na to uwagi i maszeruje dumny ze swych zębów, futra i pośladków. Ale uległo by zmianie, kiedy Rijad zaszczerpiłby w nim chęć górowania nad innymi i Bóbr zapragnąłby zostać stworzeniem, którym nie jest. Poprosiłby nas wtedy o pomoc. Salmān zabrałby go ze sobą na siłownię, gdzie rozwija mięśnie by zrekompensować swój niski wzrost, chociaż optycznie czyni go to jeszcze niższym. Nūra i Mina wydepilowałyby mu jego brązowe futerko, tak jak czynią ze swoimi nogami i pachami za każdym razem, kiedy odwiedza je zajmująca się tym Sudanka. Ojciec zabrałby bobra do swojego gabinetu, by nauczyć go zasad ostrożnego handlu i umiejętności monotonnej pracy bez wytchnienia. Ciotka Fāṭima poczęstowałaby go kawą ze swojego leniwego imbryka pełnego smutków. Badriyya zabrała by go do swojego domu, żeby polubiły go jej dzieci, które lubią wszystko, a jej mąż poprosiłby go o załatwienie czegoś po znajomości*⁸⁴.

⁸³ Ibidem, s. 41

⁸⁴ Ibidem, s. 40

Będąc człowiekiem uduchowionym i obdarzonym dużą wrażliwością, bohater zajmuje pozycję kontestatora materialistycznego sposobu budowania własnej tożsamości oraz pozycji społecznej w oparciu o stan posiadania. Dochodzi do wniosku, że ten stan rzeczy stał się dominującym trendem w jego rodzinie.

*Zrozumieliśmy, że Rijad jest jak wielka góra, na którą się wspinamy – a wielka góra darzy szacunkiem tylko rzeczy odpowiednio duże. Bóbr też wie, że nurt rzeki szanuje tylko wielkie tamy. Idąc tym tokiem myślenia, postanowiliśmy, że będziemy wielką rodziną – pomimo naszej małej liczebności. Realizację tego celu oparliśmy na sile nas samych, wysokości naszych murów, ilości naszych samochodów, ulicy noszącej nasze nazwisko i meczecie, który zbudowaliśmy w naszej dzielnicy. I na naszych zuchwałych twarzach, których nie lubią nasi sąsiedzi.*⁸⁵

W tym momencie należy powrócić do sieci wzajemnych powiązań w rodzinie Ġāliba, która wykazuje pewien stopień skomplikowania. On sam jest owocem pierwszego, nieudanego małżeństwa ojca, podobnie jak jego jedyna rodzona siostra – Badriyya. Pozostała część rodzeństwa to rodzeństwo przyrodnie z drugiego małżeństwa ojca, tj. Salmān, Nūra i Mina, oraz przyrodni brat Ḥassān z drugiego małżeństwa matki. W jego wypowiedziach wyczuwalny jest żal, jaki główny bohater żywi do rodzicielki z powodu jej odejścia.

*Moja matka nie chciała mojego ojca, a on nie chciał jej. Dlatego też bezpośrednio po urodzeniu mnie odfrunęła do innego mężczyzny, żeby urodzić mu lepszego syna. Badriyya jest zdania, że odbyło się to za podszeptem Szatana, i że to samo przydarzy się w kolejnym związku matki. Kiedy rozmowa schodzi na ten temat, Badriyya przewraca pustymi oczami i rozpoczyna religijne suplikacje, tak jakby przerywała czytanie zanim na kolejnej stronie ukaże się coś, czego nie chciałaby przeczytać.*⁸⁶

Ġālīb ma również pretensje do ojca, którego rysuje jako pozbawionego uczuć pracoholika. Opisuje go jako osobę skrajnie niesympatyczną. Jego zdaniem atencja, którą

⁸⁵ Ibidem, s. 42

⁸⁶ Ibidem, s. 65

jest on darzony przez potomstwo, wynika tylko i wyłącznie ze względów ekonomicznych. On sam (podobnie jak bohater omówionego w poprzednim podrozdziale opowiadania pt. *Statistics*) ze wszystkich sił stara się uniknąć wspólnej pracy pod ojcowskim kierownictwem. Poniższy fragment jest świadectwem trudnego charakteru ojca oraz niechęci Ġāliba do przebywania z nim.

Te przekłęte pieniądze, którymi obdarzył mnie ojciec, były moją nemezis. Kiedy sprzedawałem akcje z zyskiem, stwierdzał, że dobrze by było, abym pracował na jego rachunek, zamiast działać sam, jak jakiś wyrodny syn. Kiedy moje operacje przynosiły straty, mówił, że brakuje mi rozumu i dojrzałości do samodzielnego działania, w związku z czym powinienem pracować wraz z nim. Kiedy wydawałem je – tak, jak inni ludzie wydają pieniądze – wybuchał gniewem, krzycząc, że marnotrawię owoce jego pracy i dochodził do wniosku, że powinienem pracować razem z nim, żeby poznać wartość pieniądza. A kiedy zaoszczędziłem je na jakiś własny cel – insynuował na co chce je przeznaczyć i natychmiast odwoził mnie od tego, twierdząc, że i tak nie poradzę sobie bez współpracy z nim. Wszystko co robiłem utwierdzało ojca w przekonaniu, że gdyby nie jego majątek, dzieci już dawno by go opuściły. Być może dlatego, że wiedział jakim jest antypatycznym gburem o szorstkim sercu. Ani w mojej pamięci, ani w moich zeszytach nie było niczego, co by temu zaprzeczało⁸⁷.

W oczach Ġāliba jego ojciec jest osobą niezdolną do przeżywania i okazywania emocji. Uważa, że rodzinne uczucia, których brak wyraźnie doskwiera bohaterowi, ojciec traktuje jak chorobę, z której należy się wyleczyć. Ze słów Ġāliba wynika, że on sam czuje się traktowany jak patogen, wywołujący emocjonalną reakcję immunologiczną w organizmie ojca.

W jego oczach moje przyjście i moje odejście niczym się od siebie nie różniły, ponieważ zarządzał swoim sercem jak biznesem – to najbardziej precyzyjne określenie odzwierciedlające jego charakter. Gdybym wspiął się na jego czoło, startłby mnie jak kroplę potu, a gdybym wkraść się do jego piersi, pokaszlałby trochę, po czym schroniłby

⁸⁷ Ibidem, s. 75-76

się w swoim łóżku owinięty w dodatkowy koc, chroniący go przed złem, które wyrządza mu jego potomstwo poprzez wywoływanie bezwartościowych uczuć⁸⁸.

Jego zdaniem on jak i jego siostra byli dziećmi niechcianymi zarówno przez ojca, jak i przez matkę. Z jego wypowiedzi wynika, że matka mogła cierpieć na depresję poporodową. Pewne znaczenie mógł mieć tu również jej młody wiek.

Badriyya urodziła się, kiedy moja matka miała szesnaście lat – wyszła z jej łona jako wątły kawałek różowego mięsa. Matka nie mogła znieść jej widoku. Nie wiedziała jak ją nosić, karmić ani jak się nią zajmować. Dlatego też w swoich pierwszych tygodniach życia Badriyya była karmiona przez dwie mamki. Pierwsza pochodziła z Jemenu i mieszkała w naszej dzielnicy. Zgodziła się za darmo karmić moją siostrę, pod warunkiem, że nie będzie to trwało zbyt długo – sama karmiła bliźnięta i nie miała wystarczająco dużo mleka, żeby karmić jeszcze jedno męczące dziecko. Druga była Murzynką, sprowadzoną przez nasz klan i zatrudnianą między innymi jako mamka. Moja matka zaczęła karmić Badriyyę dopiero po upływie czterech miesięcy, więc do tego czasu siostra miała już siedmioro mlecznego rodzeństwa jemeńsko-afrykańskiego. Zawsze żartowałem sobie z tego, jak ta mieszanka rasowa mogła na nią wpłynąć, i co do dziś zostało w niej z mleka jemeńskiej mamki i afrykańskiej służącej⁸⁹.

Dywagując na temat relacji z siostrą oraz swoich niepoprawnych politycznie żartów, których była ona obiektem, analizuje również zachowanie matki wobec ich dwojga. Ġālib w myślach wypomina jej oszczędne zaangażowanie emocjonalne i niedostateczną – a co najmniej nie wykraczającą poza wymagane społecznie minimum – opiekę macierzyńską.

Być może przyczyn tego oddalenia między mną a Badriyyą należy upatrywać w obcych sutkach, które ssła zanim moja matka zdecydowała się udzielić jej swoich. Ale czy z kolei te matczyne piersi faktycznie były tak przyjaźnie nastawione, skoro odstawiono mnie od nich już w siódmym miesiącu mojego życia? Wychodzi na to, że Badriyya była karmiona

⁸⁸ Ibidem, s. 72

⁸⁹ Ibidem, s. 79-80

z opóźnieniem, za to ja w trybie przyspieszonym. Dlatego też nasza rodzicielka wydaje nam się tylko nieobecną istotą należącą do kategorii „rodzina”, która przyjęła tożsamość matki... I niczym więcej. W późniejszym czasie wiązała nas papierowa zażyłość, która czyniła z niej naszą matkę, a z nas jej dzieci. Gdyby wiązały nas faktyczne uczucia, to wśród zmiennych kolei losu matka rozpadłaby się na kawałki, być może nawet kilkakrotnie⁹⁰.

Ġālib zwraca uwagę na zupełnie odmienne zachowanie matki wobec jej kolejnego dziecka – syna urodzonego w drugim małżeństwie.

Inaczej rzecz się miała z Ḥassānem, którego karmiła okrągłe trzy lata. On mocno zżył się z nią, a ona z nim. Po nim nie rodziła już więcej dzieci swojemu nowemu mężowi, tak jakby życie, które dała Ḥassānowi było świętością, której nie można profanować posiadaniem kolejnych⁹¹.

Podsumowując relacje Ġāliba z matką, należy podkreślić jej traumatyczny charakter spowodowanym nieobecnością rodzicielki w życiu głównego bohatera. Ma on do niej ambiwalentny stosunek – pragnie jej uwagi oraz chciałby być jej potrzebny. Jednocześnie nie może się pogodzić z jej brakiem zaangażowania w macierzyństwo – za wyjątkiem zaangażowania w wychowanie Ḥassāna, co stawia go w pozycji gorszego syna i pogłębia jego żal względem niej.

Cieszyłbym się, gdyby zechciała, bym zajął się jakimiś jej sprawami. Na pewno znalazłbym dla niej wtedy jakieś usprawiedliwienie w skomplikowanych leksykonach macierzyństwa. Problem w tym, że ona nigdy tego nie robi. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek poprosiła mnie o załatwienie czegokolwiek. Jedyne co zwykle robi, to na odległość każe mi być synem, który nie przyniesie jej wstydu – sam nie wiem, czy podpowiada jej to chęć podjudzania, czy upominania mnie⁹².

⁹⁰ Ibidem, s. 81

⁹¹ Ibidem, s. 81

⁹² Ibidem, s. 70

Ġālib usiłuje znaleźć argumenty usprawiedliwiające zachowanie jego matki, jednakże nie jest w stanie wytłumaczyć go inaczej niż jej w pełni świadomym odrzuceniem swoich dzieci z pierwszego małżeństwa. Powoduje to u niego głębokie rozgoryczenie. Przyznaje, że nie uważa, by jego rodzicielka w pełni zasługiwała na miano matki.

A na wypadek, gdyby mój ojciec nie wiedział, dlaczego został samotnym ojcem, po urodzeniu Ḥassāna wyjaśniła mu, że doskonale opanowała bycie matką, lecz zdecydowała nie poświęcać swojego macierzyństwa akurat nam. W zasadzie okazała się być jak wszystkie matki, które nie decydowały o swoim macierzyństwie, a ono jednak nadchodziło, w związku z czym automatycznie były zmuszone pełnić tę rolę. Opiekowała się nami i karmiła nas, i nic poza tym. Dopóty, dopóki sama nie zechciała czegoś poza tym. Jednak z mojego synowskiego punktu widzenia, który swoją drogą pokrywał się z ogólną opinią – była naprawdę zuchwałą i bezwzględną kobietą. Arogancką, bezwstydną egocentryczką. Gdyby nie to, że z wiekiem cechy jej charakteru zaczęły dynamicznie aspirować do szeroko rozumianej dobroci, być może zrazilibyśmy się do niej już na początku okresu dojrzewania – zwłaszcza, że żyła z innym mężczyzną, podczas gdy my żyliśmy z ojcem, który nigdy nie powiedział o niej dobrego słowa. Wiele drobnych i trudnych do przytoczenia szczegółów, które słyszałem w opowieściach na jej temat, przekonały mnie, że zawsze była czymś mniej niż matką. Za każdym razem, kiedy szukałem zewnętrznych przyczyn, które mogły ją wówczas powstrzymywać od zaopiekowania się nami tak, jak przystało na matkę – nie znajdowałem żadnych. Chciała po prostu męża innego niż mój ojciec i dzieci innych niż my. Ja, ojciec i Badriyya byliśmy istotami, które nie mieściły się w granicach jej ówczesnych marzeń. Wyrośliśmy zniechęceni do powierzchni jej życia, zmuszając do spędzenia z nami paru chwil, zanim mogła uciec do innego mężczyzny i założyć inną rodzinę. To jedyne wyjaśnienie tego, że wydzieliła dla nas ilość macierzyństwa minimalną dla zaspokojenia własnego sumienia, po czym odmówiła nam reszty⁹³.

Istotnym z punktu widzenia relacji Ġāliba z rodzicami jest moment, w którym informuje każde z nich z osobna o swoim zamiarze opuszczenia kraju. W drodze z lotniska

⁹³ Ibidem, s. 81-82

w Seattle do miasta Portland – gdzie ma się pojawić po raz pierwszy w życiu – przytacza ich reakcje na tę wiadomość.

Kiedy przejeżdżałem przez most łączący dwa stany, przypomniały mi się ostatnie słowa, jakie przed wyjazdem usłyszałem od matki: „Niech Bóg sprzyja Twoim zamiarom... I niech sprawi, abyś nie wrócił.” Moja matka przypominała mi te drzewa, których wysokie pnie wypuszczają liście tylko na samym czubku, a ich owoce nigdy nie spadają na ziemię. Sam nie wiem, czy powinienem odczytać jej słowa jako gniewną reprimendę, czy życzliwe pożegnanie. (...) W swoim domu w Rijadzie, żegnając mnie tymi szorstkimi słowami, matka nie zdawała sobie sprawy, że dała mi tym samym dodatkowy powód dla pozostania w Portland – pomimo, że to miasto przywitało mnie śpiącymi drzewami i wilgocią wczesnego lata. Otóż czułem szczeniackie pragnienie udowodnienia jej, że potrafię żyć w jak najodleglejszym miejscu od niej, nie tęsknić. I że zacznę nowe życie, którego szczegółów – nie rozumiejąc ich – nie będzie mogła w znaczący sposób skrytykować⁹⁴.

Matka pozostaje dla niego zagadką, której motywów – w kontekście wypowiedzianych przez nią słów – może się jedynie domyślać. Podobnie jak w ciągu całego życia Ġāliba, tak i teraz jej myśli i działania pozostają dla niego nieuchwytnie.

Jeśli chodzi o zachowanie mojego ojca, to jest ono dużo prostsze w interpretacji. Kiedy oznajmiłem mu – tonem beznamiętnym jak radiowa paplanina – że wyjeżdżam, wiadomość ta nie wywołała u niego znaczącej reakcji. Skinął tylko ponuro głową i wydgął wargi, tak jakby sprawa nie dotyczyła go osobiście. Natomiast kiedy chciałem złożyć pocałunek na jego głowie, zręcznie uniknął tego gestu dobrej woli udając, że akurat szuka czegoś koło siebie⁹⁵.

Graniczący z obojętnością chłód emocjonalny, który wyraża postawa ojca w momencie sceny pożegnania nie jest zaskoczeniem dla protagonisty ‘Alwāna. Rozprawiając się z dysfunkcyjną relacją na linii matka-syn-ojciec, postanawia fizycznie

⁹⁴ Ibidem, s. 69

⁹⁵ Ibidem, s. 72

i mentalnie odseparować się od swoich rodziców. Wiąże to również z osiągniętym przez niego wiekiem.

Nieważne. Dla tych, którzy przekroczyli czterdziesty rok życia, nie ma już ojców ani matek. Ich istnienie byłoby już na tym etapie życia tylko groteskowym rozpamiętywaniem. Obecnie trzymam się z dala od nich, wiedząc, że życie w Rijadzie nie zmieni swojego oblicza ani nie wychowa mnie w innej rodzinie⁹⁶.

Chłód emocjonalny jest w powieści jedną z najczęściej wskazywanych przez głównego bohatera cech rządzących jego życiem rodzinnym w Rijadzie. Ironicznie wskazuje na wypadki samochodowe i następujące po nich pobyty w szpitalu jako jedyne okazję, przy których możliwe jest poznanie uczuć innych ludzi.

Żyjącym w Rijadzie potrzebne są czasem wypadki i pobyty w szpitalu, żeby dowiedzieć się, jakie uczucia żywią do nas inni. Ġāda przyjechała z Londynu, a zapach jej perfum unosił się w korytarzu jeszcze przez kilka dni. Ojciec załatwił przeniesienie mnie z pokoju wieloosobowego do jedyńki. Šejħa, druga żona ojca, odwiedziła mnie trzeciego dnia po wypadku, przeprasząc i tłumacząc, że wcześniej nie była w stanie otrząsnąć się z szoku. Mój brat Ĥassān – po raz pierwszy w życiu – pocałował mnie w czoło na znak swojej troski i współczucia, po czym po kilku minutach wyszedł, jak gdyby opuszczał nie swojego starszego brata, lecz obcą osobę. Badriyya zajęła się dostarczaniem do mojego pokoju kawy i herbaty, sprawiając przy tym wrażenie, jakby owo spełnianie obowiązku gościnności było wszystkim, co zajmowało jej umysł. Jeśli chodzi o moje przyrodnie rodzeństwo, w czasie mojego pobytu w szpitalu nie odwiedziło mnie żadne z nich. Šejħa twierdziła, że regulamin szpitala zabrania odwiedzin dzieciom⁹⁷.

Opuszczając kraj, Ġālib decyduje się odciąć od traumatyzującej go tkanki rodzinnej oraz – urastającego w jego relacji do rangi wielkomiejskiego potwora – Rijadu.

⁹⁶ Ibidem, s. 72-73

⁹⁷ Ibidem, s. 70-71

Nie ma już w tym mieście żadnej niespodzianki, na którą bym czekał, bo jedyne niespodziewane zdarzenia ograniczają się tam do wypadków i kolizji. Jedyne dostępne rodzaje szczęścia to ten, który tworzymy jak szmacianą lalkę – ma uśmiechniętą twarz, obie ręce... i dziesiątki kawałków o różnych kolorach⁹⁸.

Warto zaznaczyć, że jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych nosi znamiona ucieczki od miejsca zamieszkania – Ġālib nie ma żadnych długodystansowych planów, celem jest wyjazd sam w sobie.

Moje plany wciąż były pogniecione i trudne do określenia – jak te plastikowe zabawki, które trzeba najpierw zanurzyć w wodzie, żeby uzyskały swój właściwy kształt. Nie wiem jeszcze, co będę tutaj robił, ale jak dotąd zachowywałem się zupełnie jak ktoś, kto zaskoczony przez burzę piaskową najpierw kieruje się w dowolną stronę, w której może głębiej odetchnąć, a dopiero później zaczyna zastanawiać się nad swoim położeniem⁹⁹.

By w pełni nakreślić obraz rodziny szkicowany przez głównego bohatera należy zwrócić uwagę na sposób przedstawienia w powieści jego siostry Badriyyi, znajdującej się na opozycyjnym względem niego biegunie światopoglądowym oraz stanowiącej klucz do zrozumienia całokształtu charakterologicznego Ġāliba. Ich relacja jest przedstawiona w kolejnym podrozdziale w kontekście motywów występujących w treści oraz kompozycji utworu.

3. Ġālib i Badriyya jako przykład dwóch przeciwstawnych podejść do instytucji rodziny

Godnym uwagi elementem kompozycyjnym powieści są przeciwstawne sobie postawy prezentowane przez Ġāliba i jego siostrę Badriyyę. Aby w pełni zrozumieć tę zależność, należy przybliżyć ich wzajemne relacje, którym główny bohater poświęca sporo uwagi. Oboje są niechcianymi dziećmi z pierwszego, nieudanego małżeństwa swoich rodziców. Pomimo identycznych warunków i sytuacji rodzinnej, w jakiej przyszło

⁹⁸ Ibidem, s. 73

⁹⁹ Ibidem, s. 73

im dorastać, pod niemal każdym względem różnią się od siebie. Niemniej jednak Ġālib deklaruje, że istnieje między nimi rodzaj szczególnej więzi.

Czasami myślę, że pomimo braku duchowego pokrewieństwa między nami, Badriyya mogła być najważniejszą kobietą w moim życiu. W końcu wspólnie dzieliliśmy ów kielich zawierający sporą część życia każdego z nas oraz bochenek słonych wspomnień, których żadne z nas nie mogłoby dzielić z nikim innym. Dziwi mnie jak w istocie niewiele nas łączy, a jak bardzo wpłynęło to na nasze życie. Gdybym miał możliwość dokonania takiego wyboru, to raczej nie wybrałbym jej na moją siostrę. Ona mnie na swojego brata raczej też nie. Nasze losy splątały się ze sobą w jednej macicy, gdzie łądownaliśmy sukcesywnie płodzeni przez ojca, który sobie tego nie życzył. Następnie dorastaliśmy w niezbyt szerokim cieniu, mieszczącym nasze nieobfitujące w cierpienia dzieciństwo.¹⁰⁰

Badriyya jest od niego starsza ledwie o rok, aczkolwiek ma w zwyczaju traktować go jak brata dużo młodszego od siebie. W odróżnieniu od trwającego w stanie kawalerskim Ġāliba, Badriyya wyszła za mąż już dwukrotnie.

Nominalnie, Badriyya jest ode mnie starsza o rok. Mówi się jednak, że w pierwszym dniu małżeństwa człowiek za jednym zamachem starzeje się o kilka lat. Badriyya wyszła za mąż dwukrotnie, ja natomiast nie ożeniłem się nigdy – można więc uznać, że jest ode mnie dużo starsza. Tak też się faktycznie zachowuje¹⁰¹.

Z retrospekcji dowiadujemy się, że jej pierwsze małżeństwo nie zostało skonsumowane oraz zakończyło się szybkim rozwodem – co ciekawe, stało się to za sprawą szesnastoletniego wówczas Ġāliba, który w specyficzny sposób postanowił bronić jej czci.

Dopóki Badriyya nie wyszła za mąż po raz drugi, długo obarczała mnie winą za swój pierwszy rozwód, mimo, iż małżeństwo nie zostało nawet skonsumowane. Było to zanim skończyłem siedemnaście lat. Kiedy wróciłem do naszego ówczesnego mieszkania

¹⁰⁰ Ibidem, s. 65

¹⁰¹ Ibidem, s. 63

w dzielnicy al-Murabba', zobaczyłem czerwony samochód jej męża, stojący chętnie przed bramą. To był jeden z tych cadillaców produkowanych w latach osiemdziesiątych – długi jak kuter rybacki i szeroki jak ramiona zapaśnika. Natychmiast popędziłem po krótką pałkę, którą bez żadnej sensownej przyczyny trzymałem pod siedzeniem mojego samochodu. Postanowiłem zachować się w sposób, który przyspieszy moją przemianę z chłopca w mężczyznę, i roztrzaskałem nią przednią szybę cadillaca¹⁰².

Ġālib nie odczuwa szczególnej skruchy w związku z tym zdarzeniem. Wręcz przeciwnie – wskazuje, że była to dla niego okazja do zrobienia czegoś, w co wierzył, dotychczas nie wierząc w cokolwiek. W swoich wspomnieniach wykazuje zapalczywość charakterystyczną dla wieku, w którym wtedy był.

Zrządzeniem losu, Badriyya rozstała się z mężem odchodząc od zmysłów i pozostając dziewicą. Owszem, owo zrządzenie losu nosiło rysy nieco podobne do moich, jednak wciąż nie wiem dlaczego wszyscy odpowiedzialnością za całe zdarzenie obarczyli właśnie mnie. Gdybym był naprawdę impulsywny, zamiast przedniej szyby samochodu rozbiłbym temu facetowi głowę. A byłem tylko młodzikem, który postąpił tak, jak postępowali – a później opowiadali o tym – inni młodzi chłopcy z dzielnicy. W kostium do odegrania tej roli przyoblekłem moją duszę, która od momentu przyjścia na świat skutecznie powściągała się od wiary w cokolwiek. W końcu zrobiłem użytek z mojej pałki, którą co noc owijałem czarną taśmą samoprzylepną, wyobrażając sobie, że jestem prawdziwym bojownikiem. Pałka dodawała mi pewności siebie¹⁰³.

Niemniej jednak niezależnie od postrzegania przez Ġāliba całokształtu tej sprawy, został on pociągnięty do odpowiedzialności i ukarany, jak również zmuszony do upokarzającego dla niego zadośćuczynienia względem poszkodowanego. Opis konsekwencji tej sytuacji rzuca nieco światła na system kar stosowany przez ojca głównego bohatera.

¹⁰² Ibidem, s. 63-64

¹⁰³ Ibidem, s. 64-65

Później, krzycząc na mnie, ojciec kilka razy celnie splunął mi w twarz. Badriyya minęła mnie idąc w stronę schodów. Rzuciłem srogie spojrzenie jej mężowi, na co on odpowiedział spojrzeniem wyrażnie mnie lekceważącym. Nagle Badriyya wyłoniła się zza moich pleców i zaczęła okładać mnie po karku otwartą dłońią. Czerwony cadillac, już z wymienioną szybą, powrócił przed bramę na kilka kolejnych nocy, a ja nie mogłem z tym nic zrobić. Badriyya celowo przebywała ze swoim wybrankiem na osobności, by zadrwić z mojej męskości. Ojciec zmusił mnie wtedy, abym dwukrotnie ucałował głowę męża Badriyyi i zaprowadził do jego domu dorosłego barana w ramach przeprosin. Mimo tego małżeństwo nie zostało skonsumowane, a ja do dziś nie znam dokładnych szczegółów całej sprawy¹⁰⁴.

Wspólnie spędzone dzieciństwo, którego epizody protagonista 'Alwāna wielokrotnie wspomina oraz fakt, iż jest on w stanie uznać ją za *najważniejszą kobietę w swoim życiu* nie jest jednak równoznaczny z w jakikolwiek sposób lepszym niż w przypadku pozostałych członków rodziny kontaktem z siostrą. Krytykuje jej otyłość, uznając, że pod względem wizualnym Badriyya najbardziej z całej rodziny przypomina bobra.

Badriyya była nie tylko wieloletnią wychowawczynią w szkole dla dziewcząt, ale również siostrą, która wykazywała największe podobieństwo do naszych odwiecznych bobrzyczych przodków – jej tyłek rósł nieubłagane z roku na rok. Za każdym razem, kiedy się z nią widziałem, miałem wrażenie, że jest większy niż był ostatnio. Winą za to Badriyya w całości obarczała hydrokortyzon, hormony i grube kości. Pomimo, że była moją jedyną siostrą z tej samej matki, i że teoretycznie powinniśmy mówić sobie więcej niż reszcie rodzeństwa, taka zażyłość nigdy nie miała miejsca¹⁰⁵.

Przyznając się do licznych złośliwości, jakimi dręczył ją w dzieciństwie, dostrzega w sobie poczucie winy za wyrządzone jej krzywdy. Czuje się jednak niezdolny do przeprosin, ponieważ obawia się ich konsekwencji.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 64

¹⁰⁵ Ibidem, s. 63

Robię to często i w zasadzie nieszczególnie zadaję sobie pytanie dlaczego. Jeśli chodzi o relacje międzyludzkie, to najtrudniej zmienić właśnie te istniejące pomiędzy rodzeństwem. Będąc razem od dziecka, nasze osobowości kształtują się wzajemnie, a nikt nie jest w stanie cofnąć się do tego etapu i stać się, dajmy na to, innym bratem. Czasem czuję, że powinienem zostać ukarany za te dawne złośliwości. To niepokojące, że hoduje w sobie poczucie winy względem siostry – winy, za którą sam nie wiem jak miałbym przeprosić. Nie jestem też do końca przekonany, czy Badriyya w ogóle potrzebuje takich przeprosin, ani czy uczyniło by ją to lepszą kobietą. Gdybym teraz ją przeprosił, wyśmiała by mnie. Lub obudziłaby się w niej uśpiona bestia resentymentu, która wysłała by moją skruszoną duszę do ostatniej kropli¹⁰⁶.

W podejściu do instytucji rodziny Ġālib i Badriyya są swoim przeciwieństwem – on pod wpływem negatywnych doświadczeń rodzinnych wzbrania się przed ustatkowaniem. Matczyne zachęty do założenia rodziny – przedstawiane jako sposób na zapewnienie sobie opieki na starość – traktuje z pogardą.

Wyobraziłem sobie siebie chorego i niepełnosprawnego, co prędzej czy później zapewne nastąpi. Ciekawe, że to właśnie z tego powodu moja matka zawsze namawia mnie do małżeństwa – abym spłodził tych, w których znajdę oparcie, kiedy będę już stary i słaby. „Założ rodzinę, zajmą się tobą jak już osiwiejesz!” – nie wie, że w ten sposób przyznaje, że sama nie zdołała zapewnić mi rodzeństwa odpowiedniego do spełniania tej roli. By naprawić zaniedbanie, którego dopuściła się wespół z moim ojcem, namawia mnie do znalezienia sobie żony i spłodzenia kilku pielęgniarzy i pielęgniarek na poczet lat mojej starości¹⁰⁷.

Badriyya wręcz przeciwnie – duszą i ciałem poświęciła się budowie nowej, własnej rodziny.

Lekceważona przez wszystkich, postanowiła dać początek własnemu plemieniu synów i córek. Za każdym razem, kiedy byłem u niej w domu, zastawałem ją spędzającą życie

¹⁰⁶ Ibidem, s. 80

¹⁰⁷ Ibidem, s. 81-82

wśród niekończącej się monotonii tych samych czynności. Biegła za jednym dzieckiem, karmiła drugie dziecko, upominała dziewczynki, strofowała chłopców, wszystko to z sutkiem w ustach dziecka i ręką zaplatającą warkocze dziewczynek. Loki rozkołysanych włosów opadały na jej okrągłą twarz, pełną blizn po ospie, częściowo już zasypanych przez piaski czasu¹⁰⁸.

Ġālib, z właściwym sobie stosunkiem do zbiorowej formy egzystencji, jaką jest rodzina oraz charakterystycznym dla stanu kawalerskiego pragmatyzmem, powątpiewa w to, czy jego siostra odnalazła życiowe szczęście.

Ona twierdzi, że jest szczęśliwa – ja twierdzę, że sama wpakowała się w błędne koło nieustannej pogoni, która nie daje jej szansy na zastanowienie się nad potencjalnymi korzyściami płynącymi z postawienia w tym punkcie znaku zapytania. A nawet gdyby dotarła do tego, co tak naprawdę siedzi na dnie jej duszy, nigdy by mi się z tego nie zwierzyła¹⁰⁹.

Główny bohater przedstawia historię dwojga upośledzonych dzieci, które urodziła Badriyya. Pierwszemu zmieniono imię, by nie nazywał się tak samo jak ojciec, a drugiego ukrywano przed ojcem nawet po jego śmierci. Ġālib w niekorzystnym świetle stawia rodzicielstwo jej i jej męża, którego spolegliwość w kwestii zmiany imienia upośledzonego dziecka (odbyło się to po wyraźnej sugestii ojca) przypisuje oczekiwaniu na spadek.

Czasem próbuję usprawiedliwić jakoś jej prymitywizm, a czasem przeklinam ją całym sercem. Jej mąż jest urzędnikiem państwowym z długim stażem, który czeka na śmierć mojego ojca. Nie jestem w stanie zapamiętać jak wyglądają, ani też jakie imiona noszą dzieci, które sukcesywnie płodzą. Dwoje z nich urodziło się z zespołem Downa. Pierwszy to zrządzanie losu, drugi to efekt głupoty jego rodziców. Chłopcu dano na imię ‘Abd ar-Raḥman, po moim ojcu. Kiedy w pierwszych latach jego życia symptomy choroby umysłowej były już wyraźnie zauważalne, ojciec zasugerował, że nie jest wskazane, aby

¹⁰⁸ Ibidem, s. 79

¹⁰⁹ Ibidem, s. 79

dzieciak nosił jego imię. Mąż Badriyyi pochwycił tę sugestię w lot i zmienił imię swojego pierworodnego na Haytam. A kiedy po kilku latach urodziło im się drugie dziecko z zespołem Downa, ukrywali ten fakt przed ojcem, jakby popełnili jakiś błąd w trakcie procesu prokreacji. Dziecko żyło cztery lata – w tym czasie ojciec nie słyszał o nim ani go nie widział. W końcu zmarło, po tym jak przejechał je rozpędzony samochód, pod który beztrosko weszło. Nie wyprawiono mu stypy¹¹⁰.

Brat krytykuje beztroskę siostry i jej męża w kwestii dalszego powiększania rodziny po narodzinach dwojga dzieci z zespołem Downa (należy tu zaznaczyć, że krytyka ta nie jest uzasadniona z medycznego punktu widzenia, ponieważ trisomia chromosomu 21 nie jest chorobą dziedziczną ani nie jest zależna od wad genetycznych rodziców¹¹¹ – nieznamość tematu należy jednak najprawdopodobniej przypisać autorowi, a nie bohaterowi powieści).

Badriyya dalej rodziła jak króliczyca, nie obawiając się ewentualnego poczęcia kolejnej bezmyślnej istoty, która nie będzie miała gdzie pomieścić tych wszystkich litościwych spojrzeń, którymi będzie obdarzana przez każdego, kto zdąży ją zobaczyć w ciągu jej krótkiego żywota¹¹².

W oczach Ġāliba Badriyya jest mu odległa duchowo – podobnie z resztą jak większość ludzi. Dodatkowym czynnikiem, który ich dzieli, są nieuregulowane – w ocenie Badriyyi – kwestie finansowe związane z podziałem sumy pieniędzy ofiarowanej im obojgu przez ojca. Tę różnicę postrzegania główny bohater przypisuje prymitywizmowi umysłu swojej siostry, z którego wynika błędne postrzeganie przez nią zależności finansowych pomiędzy nimi, tj. wieczne domaganie się od niego pieniędzy. Jak wskazuje poniższy fragment, ciężko nie przyznać mu racji.

Badriyya nie miała bladego pojęcia o akcjach spółek giełdowych, dopóki nie zappełniłem dwóch kartek papieru usiłując jej to jakoś graficznie rozrysować i wyjaśnić. Przy ostatnim

¹¹⁰ Ibidem, s. 78

¹¹¹ B. Korf, *Genetyka człowieka*, Warszawa 2003

¹¹² M. H. 'Alwān, op. cit., s. 79

punkcie wykładu powiedziała, że nie do końca to wszystko rozumie, ale za to jej dom wymaga remontu, a jej mąż ma to gdzieś. W ten sposób z obiecującego inwestora giełdowego zmieniłem się w wykonawcę remontu domu mojej siostry. Na podobieństwo kranu, który ze zbiornika – niechętnie napełnionego przez ojca – przelewa pieniądze prosto do basenu Badriyyi, która nie wie nic o układzie rur ani o podstawach hydrauliki. Późniejsze przekonanie mojej współpracownicy, że połowa naszego kapitału została zamieniona w cegły i gips w jej praktycznie całkowicie wyremontowanym domu, okazało się niemożliwe – wobec bezustannych nacisków z jej strony nie pozostało mi nic innego jak wypłacić Badriyyi zarówno jej udziały jak i część moich, a zrozumienie tego, że nie jestem w stanie magicznym sposobem rozmnażać pieniędzy w rękach, okazało się być poza zasięgiem jej umysłu. Za każdym razem, kiedy w serwisie informacyjnym zobaczyła jakkolwiek wzrost wskaźników giełdowych, dzwoniła do mnie i domagała się swojej części zysków. W końcu pieniądze skończyły się, a nasze stratne akcje zostały ulokowane w banku¹¹³.

Kolejną kwestią, która stawia ich na dwóch biegunach przyjmowanych postaw życiowych jest religijność Badriyyi. Co istotne, jest to świeża sprawa – jej skręt w stronę pobożności graniczącej z dewocją miał miejsce między czterdziestym, a pięćdziesiątym rokiem życia. Utrzymującemu intymne stosunki z zamężną kobietą Ġālibowi, którego dusza od momentu przyjścia na świat skutecznie powściągała się od wiary w cokolwiek¹¹⁴, jest to postawa obca.

Zadzwońłem do niej przed dwoma dniami z mojego mieszkania w Portland. Usłyszałem ją recytującą religijne formułki z tą samą intonacją co zawsze, pełne bojaźliwej paplaniny różnego sortu. Tym razem jednak jej suplikacje były naznaczone płynnością i elokwencją, sprawiając wrażenie wyjętych z ust jakiegoś kaznodziei. Po kilku minutach rozmowy telefonicznej nie miałem już żadnych wątpliwości – moja siostra postanowiła owinąć się płaszczem pobożności i jestem pewien, że gdyby tylko miała taką możliwość, z pewnością

¹¹³ Ibidem, s. 76

¹¹⁴ Ibidem, s. 65

zapuściłaby brodę. Powiedziała, że regularnie uczęszcza na wykłady o tematyce religijnej, chodzi do szkoły koranicznej i że zapisała się na kurs mycia zmarłych¹¹⁵.

Uśmiechnąłem się, patrząc przez okno na ulicę, która ciemniała od kropel padającego na nią deszczu. Próbowałem wyobrazić sobie Badriyyę w szeregach jej nowych stowarzyszeń. Nie wiedzieć czemu, oczami wyobraźni zobaczyłem ją przemierzającą ową ulicę w stroju zakonniczki. Najwyraźniej pobożność pozwoliła jej uporządkować charakteryzujące ją wieczne rozczochranie emocjonalne, a w Bogu odnalazła to, czego dotychczas brakowało w jej życiu. Z pewnością wkrótce pozbędzie się swoich kaset 'Abd al Karīma 'Abd al-Qādira i przestanie słuchać pieśni, które śpiewał swoim cierpliwym i pełnym bólu głosem¹¹⁶.

Ġālib opisuje jej „spobożnienie” z przymrużeniem oka, ironizując na temat panującej w Arabii Saudyjskiej wahhabickiej wykładni islamu, która piętnuje słuchanie muzyki – sugeruje, że siostra wkrótce pozbędzie się nagrań kuwejckiego artysty, o które bili się w dzieciństwie. Otwiera to w jego pamięci drogę do wspomnień związanych z ich dawnymi siostrzano-braterskimi utarczkami.

Minęło już trzydzieści lat od czasu, kiedy walczyliśmy o jedną z jego kaset tak zaciekle, że zaczęliśmy w pokoju Badriyyi, a skończyliśmy tarzając się po ziemi na tylnym dziedzińcu domu w al-Murabba', mijając po drodze korytarze, schody, salon, pokój gościnny i kuchnię. Swoimi twardymi paznokciami podrapała mi cały nadgarstek i wierzch dłoni, natomiast jej ramiona i plecy były całe posiniaczone od moich zajadłych ciosów. Nasza walka trwała ponad kwadrans. W czasie jej trwania siostra robiła się coraz bardziej niebieska, a ja coraz bardziej czerwony. W końcu kaseta rozpadła się nam w rękach i wyrzuciła z siebie małe szpulki, za którymi ciągnęła się brązowa, błyszcząca taśma magnetofonowa. Taśma szybko splątała się, przybierając postać bezładnego kłęбка pieśni, które wiatr porwał i zawiesił na rurze gazowej nieopodal tylnego wejścia do

¹¹⁵ Ibidem, s. 65-66

¹¹⁶ Ibidem, s. 66

kuchni. Badriyya zamknęła się wtedy w swoim pokoju, miotając pod moim adresem groźby i ogniste przekleństwa, a ja jak gdyby nigdy nic wyszedłem na ulicę¹¹⁷.

Wysnuwa analogię pomiędzy Badriyyą a ich przyrodnim bratem Salmānem, który przed laty również miał w swoim życiu religijny epizod. Ġālib prezentuje postawę antyreligijną – zwrot w stronę religii, którą utożsamia z fundamentalizmem, określa jako piętnujący społecznie.

Salmānowi ostatecznie udało się wydostać z szufladki, do której sam w młodości wlał, a której ślad trudno wymazać¹¹⁸.

W rozmowie internetowej z Ġādą – mężatką, z którą się spotyka – Ġālib żartuje na temat zwrotu życiowego Badriyyi, personalizując utożsamianą z konserwatyzmem religijnym stolicę Królestwa. Przedstawia Rijad jako potwora, wybierającego sobie ofiary spośród członków rodzin zamieszkujących miasto.

Kiedy tylko zobaczyłem, że Ġāda jest dostępna, napisałem do niej: „Uwierzysz? Badriyya została Muṭaww‘q!¹¹⁹”, a kiedy zapytała mnie o powód, odparłem, że Rijad ma w zwyczaju wybierać sobie jedną ofiarę z każdej rodziny, a z naszej postanowił wybrać sobie dwie.

- Chwała Bogu, że nie wybrał ciebie.*
- Wciąż mam pewne szanse. Rijad jest nienasycony...*
- Ha ha ha ha ha. Boże uchroni. Dobrze, że ja jestem z Dżeddy.*
- W Dżeddzie nie macie zwyczaju składania ofiar z ludzi?*
- Cóż, dawno mnie tam nie było. Jak tam wrócę, to powiem ci jak się sprawy mają!*

Pomimo żartobliwego tonu, z jakim główny bohater wypowiada się o „religijnych” epizodach życiowych swojego rodzeństwa, wskazuje on na głęboko

¹¹⁷ Ibidem, s. 66-67

¹¹⁸ Ibidem, s. 68

¹¹⁹ Muṭaww‘a – funkcjonariusz Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu, saudyjskiej policji obyczajowej zajmującej się egzekwowaniem norm wynikających z prawa szariatu i saudyjskiego prawa zwyczajowego.

osadzone w psychice Salmāna i Badriyyi motywy, którymi kierowali się w swych działaniach.

Nasz przyrodni brat Salmān też kiedyś spobożniał – na okres kilku lat. Zasadniczą różnicą jest tu jednak fakt, że on miał wtedy lat dwadzieściaparę, a Badriyya właśnie dobiega pięćdziesiątki. Każde z nich popędziło w stronę owej jaśniejącej lampy, ponieważ potrzebowali światła. Obydwoje przemierzali ciemne tunele, w których nikt ich nie zauważał – dwudziestolatek bez prawa głosu i pozycji społecznej oraz czterdziestolatka bez historii i bez przyszłości¹²⁰.

Ġālib rysuje wnikliwy portret psychologiczny Badriyyi, stawiając tezy dotyczące mechanizmów rządzących jej zachowaniem oraz nadrzędnym celem, którym kieruje się w życiu – uwzniośleniem i wyraźnym zaznaczeniem swojej egzystencji.

Nagła religijność Badriyyi wydaje mi się być jej ostatnią, desperacką próbą wyrzycia swojego imienia na jakimkolwiek dostępnym murze. Kiedy patrzę na jej życiorys, wydaje mi się, że oglądam film dokumentalny o niedoszłej morderczyni, której świat na szczęście nie zdołał wystarczająco mocno rozeźlić. Niebiosy otoczyły ją swoją opieką, kierując ją na drogę spokojną i społecznie akceptowalną, niemniej jednak wciąż pozostała obca temu światu. Nie jest z niczym związana, nie ma szczególnych upodobań, brak jej skłonności ku czemukolwiek ani niczego nie pragnie – albo po prostu o tym nie mówi. W jej wnętrzu skumulowały się wzajemnie sprzeczne sny i ambicje, których nie jest w stanie opisać pełnym zdaniem. Wie tylko, że czegoś potrzebuje. I z impetem rzuca się po to, jeśli tylko może to wziąć. Lub wycofuje się, jeśli jest to poza jej zasięgiem¹²¹.

Wątpi również w stałość decyzji Badriyyi, określając ją jako jedną z wielu przemijających wraz z upływem czasu inicjatyw swojej siostry.

¹²⁰ Ibidem, s. 67

¹²¹ Ibidem, s. 67

Przecież to po prostu kolejne okrążenie po arenie jej ciągle zmieniających się zainteresowań, nie wykraczające swoim zakresem poza poprzednie przykłady słomianego zapachu. Gdybym jej coś doradził, wygłosiłaby mi kazanie. Jeślibym z niej zadrwił, przestałaby się odzywać na kilka miesięcy. Tak naprawdę dzwoni do mnie tylko dlatego, że jej zdaniem w tym wieku nie wypada nie odzywać się do swojego rodzeństwa. Gdyby nie to... Poza tym nic bardziej nie umocniłoby jej przekonania o tym, że postępuje właściwie, niż mój sprzeciw wobec jej działań. W jej oczach jestem podręcznikowym przykładem osobnika wiodącego życie odwrotnie niż być powinno¹²².

Protagonista 'Alwāna zdaje sobie sprawę z tego, jak różnymi osobami jest on i jego siostra oraz jak bardzo odmienne wartości wyznają. Oboje doskonale zdają sobie z tego sprawę. W porównaniu z konserwatywną i trzymającą się konwenansów siostrą w naturalny sposób stoi on na pozycji buntownika i czarnej owcy.

Badriyya pełni w powieści funkcję przeciwieństwa swojego brata pod co najmniej dwoma zasadniczymi względami. Przede wszystkim w odróżnieniu od niego jest przywiązana do tradycyjnego modelu rodziny. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można podejrzewać, że jej przesadne (zdaniem Ġāliba) poświęcenie macierzyństwu, skutkujące całkowitym wyrzeczeniem się – do czasu zwrotu w stronę rozbudowanych praktyk religijnych – jakichkolwiek innych sposobów samorealizacji, jest powodowane chęcią kompensacji doświadczonego w dzieciństwie oraz wciąż trwającego poczucia bycia odrzuconą przez matkę. Znajdujący się w analogicznej sytuacji Ġālib postępuje dokładnie na odwrót, unikając zakładania jakichkolwiek struktur rodzinnych.

Drugą cechą stawiającą tę parę bohaterów na przeciwnych sobie biegunach jest refleksyjny charakter Ġāliba, któremu przeciwstawiana jest ocierająca się o automatyzm bezmyślność jego siostry, aczkolwiek – jak przystało na potomkinię bobrzeżnego rodzaju – połączona z zapobiegliwą chciwością (kwestia akcji giełdowych). W ujęciu krytyki feministycznej postać Badriyyi byłaby wzorcowym modelem produktu patriarchalnego społeczeństwa Arabii Saudyjskiej.

Podsumowując, postać siostry głównego bohatera – choć będąca tylko jednym z wielu przedstawionych w powieści członków rodziny – pełni ważną kompozycyjnie funkcję, w jaskrawy sposób kontrastując z postacią Ġāliba oraz jego światopoglądem.

¹²² Ibidem, s. 68

4. Śmierć ojca głównego bohatera jako ostateczne dopełnienie treści utworu

Powieść 'Alwāna kończy śmierć ojca Ġāliba. Bohater odbiera to zdarzenie jako cios – jest to dla niego dużym zaskoczeniem. Najbardziej jednak uderza go fakt, iż krewni niecierpliwie naradzają się między sobą co do podziału ojcowskiego majątku jeszcze przed ogłoszeniem jego testamentu. Każdy z nich ma już swoje plany wobec majątku ojca. Odbiór dokumentów spadkowych – jako najstarszemu synowi – przypada Ġālibowi. Salmān nalega jednak, by mógł mu towarzyszyć, co Ġālib przyjmuje ze złością. Szybko jednak dystansuje się od sprawy, tłumacząc sobie, że widzi brata po raz ostatni – podjął już decyzję o powrocie do Portland na stałe.

– Sędzia powiedział, żebyś przyjechał sam.

– Nie nie. Może miał na myśli, że kobiety nie muszą przyjeżdżać. Pojadę z Tobą. Zwłaszcza, że jutro mam wolne.

To więcej niż pewne, że pojedzie. Salmān myśli, że nie jestem w stanie odebrać z sądu prostego dokumentu, a może nawet obawia się, że zgubię go w drodze do domu. Jak uczeń gubiący tornister. Całkowicie ugasilem swój gniew, dochodząc do wniosku, że nie ma sensu kumulować go w piersi. Ów elegancko ubrany przyrodni brat wkrótce zniknie na zawsze z ekranu mojego życia. Wrócę do Portland, gdzie czekają na mnie moje mieszkanie, Conrado, grill, Willamet River i poranne deszcze¹²³.

W momencie odbierania przez braci dokumentów spadkowych, okazuje się, że stan posiadania ich ojca był dużo mniejszy, niż zakładała przez lata cała rodzina.

Ojciec nie był właścicielem tego, co przez lata uważaliśmy za jego własność. Wynikało to jasno z licznych dokumentów przedłożonych przez niskiego mężczyznę o ciemnej karnacji, który sprawiał przy tym wrażenie zakłopotanego – jak gdyby spodziewał się jakiejś gwałtownej reakcji z naszej strony. (...) Wszystkich tych akcji i nieruchomości, mimo iż do tego dnia jeszcze zapisanych w oficjalnych dokumentach na jego imię, zrzekł się, własnoręcznie składając swój podpis – którego linie właśnie śledziłyśmy oczami – na dokumentach przedstawionych nam do wglądu przez niskiego mężczyznę

¹²³ Ibidem, s. 316-317

*o ciemnej karnacji. Okazało się, że był on pełnomocnikiem ponad sześciu stron, których mienie ojciec zgodził się za niewielką prowizję zarejestrować jako własne*¹²⁴.

O ile Ġālib przyjmuje ów fakt z względnym spokojem, to z pewnością nie można tego samego powiedzieć o jego przyrodnim bracie. Główny bohater po raz ostatni przedstawia chciwość oraz dominację materialnych pragnień w życiu swoich krewnych.

*Byłem w dużo mniejszym szoku niż Salmān, który ronił łzy opuszczając wraz ze mną budynek sądu. Kiedy szliśmy w kierunku samochodu, chwyciłem go za rękę, bojąc się, że jeśli go puszcze, wystrzeli jak płonąca strzała w stronę cmentarza i zacznie rozkopywać grób ojca*¹²⁵.

Owym zrządzeniem losu, podział ojcowizny stał się dużo prostszy i przestał być obiektem rodzinnych dyskusji. Jak zauważa Ġālib w ostatnim zdaniu powieści:

*Każdy z bobrów wziął swoją część zapasów na zimę i lato, postanawiając w końcu przeżyć swoją wiosnę... Zanim zaskoczy go jesień*¹²⁶.

Następuje ostateczne pogodzenie głównego bohatera z charakterem jego rodziny, funkcjonującej jako rodzaj instytucji. Poznawszy zasady nią rządzące, Ġālib dystansuje się od niej. Następuje jego gorzkie pogodzenie się z bobrzymi cechami jego krewnych.

5. Podsumowanie

W omawianej powieści Muḥammad Ḥasan 'Alwān przedstawia obraz rodziny znajdującej się w kryzysie. By dostrzec ów kryzys, potrzebna jest jednak nie tylko odpowiednio dysfunkcyjna rodzina, ale również obdarzony właściwą wrażliwością

¹²⁴ Ibidem, s. 318

¹²⁵ Ibidem, s. 319

¹²⁶ Ibidem, s. 319

obserwator. W tym celu autor stwarza postać Ġāliba, znajdującego się w równym stopniu wewnątrz, jak i na zewnątrz swojego kręgu rodzinnego.

By zrozumieć obserwowane przez lata zachowania swoich krewnych, protagonista 'Alwāna odbywa podróż, która – mając być początkowo drogą do uwolnienia się od jego osobistych demonów związanych z nieudanym życiem rodzinnym, staje się bodźcem do spojrzenia na nią z innego niż dotychczas punktu widzenia. Spędzając czas nad brzegiem Willamet River, Ġālib ma okazję spojrzeć na swoją rodzinę poprzez nietypowy pryzmat – obserwując zachowania zwierzęcia, które jest symbolem stanu Oregon, ten obdarzony niezwykłą wyobraźnią mężczyzna w średnim wieku mimochodem dokonuje analizy zachowań członków swojej rodziny oraz panujących pomiędzy nimi relacji. Swoją metodologię opiera podobieństwie tychże do etologii zachowań bobra kanadyjskiego.

Z uwagi na jednostronny charakter pierwszoosobowej narracji prowadzonej przez głównego bohatera jego obserwacja ma charakter psychologicznie zsubiektywizowany, aczkolwiek na jej podstawie można wysnuć pewne jednoznaczne wnioski dotyczące obrazu stosunków panujących między nim oraz jego krewnymi, jak również specyficznych cech, którymi się charakteryzują.

Obraz rodziny kreowany przez głównego bohatera powieści wskazuje na wysoki stopień traumatyzacji jego doświadczeń życiowych oraz dysfunkcyjność środowiska rodzinnego. Jego relacje z matką i z ojcem, rozwiedzionymi w jego wczesnym dzieciństwie, prezentuje jako emocjonalnie oszczędne. Wielokrotnie powtarzającym się motywem jest panujący w rodzinie chłód emocjonalny, sprawiający, że pełni ona w życiu jej członków rolę wyłącznie ekonomiczną, która zdominowała pozostałe role instytucji rodziny powodując ich zanik. Brak bliskich kontaktów powodowany nieumiejętnością lub niechęcią do komunikacji uniemożliwia osiągnięcie wzajemnego porozumienia oraz wejścia na wyższy stopień zażyłości emocjonalnej.

Jako cechy charakterystyczne swoich krewnych główny bohater wymienia zachłanność, egoizm, chęć górowania nad innymi oraz silny instynkt samozachowawczy objawiające się nadmiernym gromadzeniem dóbr materialnych. Jego zdaniem dzielą oni te cechy z tytułowym zwierzęciem – bóbr staje się w jego wyobraźni punktem odniesienia, pozwalającym mu na dostrzeżenie zachowań swoich

bliskich z szerszej perspektywy. Pozorne utrzymywanie się fasadowych jego zdaniem więzi rodzinnych przypisuje zwierzęcemu instynktowi i motywowanej egoizmem formy wspólnotowości, stosowanej przez członków rodziny w opresyjnym środowisku Rijadu. Chwilami przypisuje żeremiom większe wzajemne zainteresowanie zamieszkujących je bobrów niż ma to miejsce w przypadku jego domu rodzinnego i zamieszkujących go domowników.

‘Alwān prezentuje wnikliwe studium rodzinnego środowiska, w którym z powodu przesadnej koncentracji na zabezpieczaniu rodziny od strony ekonomicznej zabrakło dbałości o budowanie więzi emocjonalnych. W powieści ukazana jest niemożliwość trwania wypaczonej w ten sposób formy życia rodzinnego dopóty, dopóki jest się człowiekiem, a nie bobrem kanadyjskim. Egzystując w świecie bobrów, Ġālib ze wszystkich sił pragnie pozostać człowiekiem.

Zakończenie

Rodzina, rozumiana jako komórka społeczna, jest pierwszym, podstawowym środowiskiem życia człowieka, w którym rozpoczyna on swoją egzystencję. Jakość życia rodzinnego ma niebagatelny wkład w proces kształtowania ludzkiego charakteru, wpływając na wszystkie późniejsze etapy jego rozwoju. Liczne przykłady dzieł współczesnej literatury saudyjskiej poruszające temat zachodzących w Królestwie zmian natury społeczno-ekonomicznej odzwierciedlają przywiązanie społeczeństwa Półwyspu Arabskiego do instytucji rodziny. Wskazuje na to umiejscowienie motywu konfliktu pokoleniowego w centralnej osi wszystkich faz rozwoju rodzimej literatury wyróżnionych przez jej teoretyków, jak również wielokrotnie poruszany motyw kryzysu tradycyjnego modelu rodziny, związanego z dynamicznymi zmianami zachodzącymi w tkance społecznej.

Pomimo – nieuniknionego wobec tego stanu rzeczy – wyeksploatowania tego tematu, Muḥammad Ḥasan ‘Alwān, jako przedstawiciel najmłodszej generacji saudyjskich pisarzy, porusza w swojej powieści motyw kryzysu rodziny w sposób odkrywczy i przejmujący zarazem. Tworząc obraz właściwy czasom współczesnym, nie koncentruje się już – tak, jak jego poprzednicy – na wpływie dynamicznych zmian gospodarczych na społeczeństwo, co stało się już pewnego rodzaju kliszą w powieściopisarstwie saudyjskim. Zamiast tego kontestuje rzeczywistość, która nosi znamiona względnej stabilizacji. W powieści ‘Alwāna to nie zmieniające się warunki życia, czy niekompatybilne kulturowo wpływy zagraniczne są czynnikami wpływającymi na kryzys instytucji rodziny. Proces jej destrukcji postępuje od wewnątrz, wskutek kumulujących się przez lata emocjonalnych zaniedbań jej członków – matki, ojca, sióstr i braci. Postępująca w efekcie powyższego procesu alienacja uniemożliwia przełamanie tego impasu, zamykając błędne koło. Bohater ‘Alwāna nie znajduje sposobu na zmianę tego stanu rzeczy.

Przedstawiony w powieści Muḥammada Ḥasana ‘Alwāna pt. *al-Qundus* obraz rodziny saudyjskiej tworzy złożone uniwersum wzajemnych relacji mających miejsce w podstawowej komórce społecznej. W niniejszej pracy dokonano analizy treści i kompozycji utworu, przedstawiając główne motywy rządzące omawianą powieścią. Umiejscowienie dzieła w kontekście zagadnień współczesnej literatury saudyjskiej wykazało jej nowatorski i nieszablonowy charakter, umacniając pozycję autora na mapie literackiej Półwyspu Arabskiego.

Kierunku dalszych badań, które można podjąć w tym temacie, upatruje się w możliwości wykorzystania innych metodologii badań literaturoznawczych niż zaprezentowane w pracy, takich jak psychoanaliza dzieła literackiego. Potencjalnie możliwe jest również wysnucie z niej wniosków na temat możliwych patologii życia rodzinnego w Arabii Saudyjskiej oraz skonfrontowanie ich z faktyczną reprezentatywnością wyróżnionych zjawisk na podstawie zakrojonych na szeroką skalę badań terenowych.

Bibliografia

Teksty źródłowe:

‘Alwān M. H., *al-Qundus*, Bejrut 2013

‘Alwān M. H., *Blonde Grass*, <http://www.alalwan.com/english/SS-blindgrass.htm>

‘Alwān M. H., *Mukhtar*, <http://wordswithoutborders.org/article/bilingual/mukhtar>

‘Alwān M. H., *Oil Field*, <http://www.theguardian.com/books/2011/apr/18/oil-field-mohammed-hasan-alwan-story>

‘Alwān M. H., *Saqf al-Kifāya*, Bejrut 2013

‘Alwān M. H., *Statistics*, <http://www.alalwan.com/english/SS-Stat.htm>

‘Alwān M. H., *Ṣūfyā*, Bejrut 2013

‘Alwān M. H., *Ṭawq aṭ-Ṭahāra*, Bejrut 2013

Shimon S. [pod red.], *Beirut 39*, Londyn 2012

Literatura uzupełniająca

Chrzęstowska B., Wysłouch S., *Poetyka stosowana*, Warszawa 1978

al-Ḥāzimī M. Ibn Ibrāhīm, *Mawsū‘at il-adab il-‘arabī-s-su‘ūdī-l-ḥadīṭ – al-muğallad al-ḥāmis – ar-riwāya*, Rijad 2001

al-Hazimi M., Jayyusi S. Kh., Khattab E., *Beyond the Dunes – An Anthology of Modern Saudi Literature*, Londyn 2006

Korf B., *Genetyka człowieka*, Warszawa 2003

Long D.E., *Culture And Customs of Saudi Arabia*, Londyn 2005

Łęgowska B., *Polityka naftowa państw arabskich Zatoki Perskiej*, Łódź 2007

Nāṣer Ibn ‘Abbās M., *Mūğaz tārīḥ iṣ-ṣiḥāfa fī l-mamlaka il-‘arabiyya is-su‘ūdiyya*, Rijad 1971

Sāleḥ aš-Šanṭī M., *Fī-l-adab il-‘arabī-s-su‘ūdī*, s. 518-522, Ha’il 2010

aš-Šāmiḥ M., *An-Naṭr al-adabī fi-l-mamlaka il-‘arabiyya is-su‘ūdiyya 1900-1935*, Rijad 1975

Zuhur Sh., *Saudi Arabia*, Santa Barbara 2011

Słowniki:

Arabic Variant Identification Aid

[<http://terpconnect.umd.edu/~nlynn/AVIA/Level3/index.htm>]

Baalbaki M., R, *Al-Mawrid Dictionary English-Arabic Arabic English*, Bejrut 2013

Danecki J., Kozłowska J., *Słownik arabsko-polski*, Warszawa 2001

Fisiak J., Adamska-Sałaciak A., Idzikowski M., Jagła E., Jankowski M., Lew R., *Słownik współczesny angielsko-polski polsko-angielski*, Bergamo 2004

Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i obcojęzycznych*, Warszawa 1989

Narodowy Korpus Języka Polskiego [<http://nkjp.pl/poliqarp/>]

Verb Ace Pro Translation Software Version 0.88

Strony internetowe:

<http://www.reuters.com/article/2012/06/06/us-saudi-scholarships-idUSBRE8550RA20120606>

<http://www.arabnews.com/news/451890>

<http://www.ibnsaud.info/main/3121.htm>

<http://www.alriyadh.com/en/p/info1>

<http://gulfnews.com/news/gulf/saudi-arabia/saudi-literary-club-rejects-gender-segregation-1.1123783>

<http://www.jpost.com/Middle-East/Saudi-literary-clubs-told-to-do-business-by-the-book>

<http://www.al-jazirah.com/culture/2013/28022013/fadaat13.htm>

<http://www.saudigazette.com.sa/index.cfm?method=home.regcon&contentid=20110712105051>

<http://libback.uqu.edu.sa/hipres/magz/3200004-9.pdf>

<http://www.dziennik-literacki.pl/recenzje/A/432,asSani-Radza,Dziewczyny-z-Rijadu>

http://www.todayszaman.com/arts-culture_rajaa-alsaneas-girls-of-riyadh-spurs-rush-of-saudi-novels_117401.html

<http://www.arabicfiction.org/book/57.html>

<http://sklep.smakslowa.pl/wszystkie-drogi-prowadza-do-mekki-100.html>

<http://www.arabicfiction.org/book/22.html>

<http://arablit.org/2009/12/19/who-are-the-arabic-booker-nominees-abdo-khal/>

<http://www.alsharq.net.sa/author/malwan>

<http://www.alwatan.com.sa/Writers/Detail.aspx?WriterID=7&issueno=5343>

<http://www.theguardian.com/books/booksblog/2011/may/19/book-world-prague-saudi-arabia>

http://www.nytimes.com/2011/01/02/opinion/02alwan.html?_r=0

<http://arablit.org/2012/12/14/looking-at-the-longlist-9-questions-with-saudi-writer-mohammad-hassan-alwan/>

<http://www.alalwan.com/novels/saqf/novel-drasat-aljuhani.htm>

<http://www.alalwan.com/novels/saqf/novel-drasat-gathamy.htm>

<http://www.alalwan.com/english/Apicturespeak-novelreview.htm>

<http://www.alalwan.com/novels/sophia/novel-sophia-drasat-Asad.htm>

<http://www.alalwan.com/novels/Tauq/novel-Tauq-Raba7-7alabi.htm>

<http://www.ucobserver.org/arts/books/2011/06/beirut39/>

<http://www.rayaagency.org/2012/12/le-seuil-acquired-world-french-rights-to-beavers/>

<http://www.franceculture.fr/player/reecouter?play=4997177>

[\[canada.ca/emissions/lib_radio/v3.2/incpages/pop_indexeur.asp?idMedia=7262559&appCode=medianet&time=1829&json={%22idEmission%22:%223471436%22,%22Date%22:%222015/03/23%22,%22numeroEmission%22:%223508%22,%22urlabase%22:%22/emissions/plus_on_est_de_fous_plus_on_lit/2014-2015%22}\]\(http://canada.ca/emissions/lib_radio/v3.2/incpages/pop_indexeur.asp?idMedia=7262559&appCode=medianet&time=1829&json={%22idEmission%22:%223471436%22,%22Date%22:%222015/03/23%22,%22numeroEmission%22:%223508%22,%22urlabase%22:%22/emissions/plus_on_est_de_fous_plus_on_lit/2014-2015%22}\)](http://ici.radio-</p></div><div data-bbox=)

<http://www.lapresse.ca/arts/livres/entrevues/201504/10/01-4859961-mohammed-hasan-alwan-un-castor-au-moyen-orient.php>

<http://www.alriyadh.com/980240>

VII. Aneks

1. Powieść *al-Qundus* (fragmenty)

١

عندما رأيت القندس أول مرة شعرت بالألفة. ولا بد أنه شعر بذلك أيضاً وإلا ما تسلق الضفة الحجرية وراح يبعث في سلتِي وبساطي. تأملت سنّيه البارزتين اللتين اكتستا لونا برتقاليا شاحبا من فرط ما قضم من لحاء البلوط والصفصاف، فذكراني لوهلة بما كانت عليه أسنان أختي نورة قبل أن تنخرط في مهمة إصلاحها بالتقويم والجسور حتى بدا فمها في الأشهر المعدودة التي سبقت زفافها مثل موقع بناء نشط. أما ردفه السمين فذكرني بأختي بدرية في زيارتي الأخيرة لها قبل أن أجيء إلى بورتلاند وأكرّر على سمعها امتعاضي من رؤيتها تجرّ وراءها امرأتين أخريين كلما أولتني ظهرها حاملة صينية شاي ومكسرات رديئة. وعندما رفع إلي عينيه الكلّتين محاولاً أن يقرأ ملامحي ونواياي بدا مثل أمي عندما أخبرها أنني موشك على سفر فتستعيز طويلاً وتحوقل.

صافحته مستعينا بثمره لامعة انتقيتها من حافظة بلاستيكية أجلبها معي دائماً إلى النهر. شعرت بأن أظفاره القاسية التي مسّت أطراف

٥

أصابعي تخبّي تحتها تاريخاً من القلق والمواربة. انتزع التمرة من يدي كما ينتزع أبي ثمار الحياة انتزاعاً وكأن نموّها لا يتجدّد كل سنة. وضعها في فمه ثم لفظها فوراً لتسقط على الأرض. التقطها مرة أخرى وأبقاها في يده هذه المرة. بدا أنه لم يستسغ طعمها السكري ولزوجتها المفرطة ولكنه لن يستغني عنها رغم ذلك. قبض عليها بيد شحيحة ذكرّني بيد أخي سلمان عندما تقبض على المال مثل معمر جرّب القحط والفاقة وليس فتى مدلاً ولد وبين يديه لعبة فيديو حديثة.

مشى على ثلاث ضاماً يده التي تحمل التمرة إلى صدره حتى لا يمرّغها في التراب فاشتبكت أظفار يده الأخرى تحت ثقله مع نسيج البساط. جفل من ذلك وهلة فارتجف جسده المنبجع حتى بدا مثل كرة سلة مصابة بخلل مصنعي. خلص يده من النسيج بحركة شديدة تركت في بساطي أثراً طفيفاً لخيط منزوع وشيئاً من الوحل. وقف على قائمتيه الخلفيتين وألقى نحوي نظرة خاطفة ليرى إذا ما أزعجني ما قام به. عاد بعد ذلك ليدبّ على ثلاث وقد تأكد أنني لاحظت قدرته على الوقوف على قدمين مثلنا لولا أنه يستعين في ذلك بذيله المفلطح الذي أثار اهتمامي فعلاً. هل هو عظم مغطى بالجلد أم زعنفة صلبة بعض الشيء؟

أكمل نصف دورة حولي ثم أولاني ظهره أخيراً وعاد إلى النهر تاركاً وراءه بساطاً مثقوباً ورجلاً غريباً. غاب جسده البيضوي المكسو بالفرو البني المبتل وهو يسبح مبتعداً بوداعة وهذوء لتتبخّر وجوه عائلتي في الفراغ وينطفئ وراء جبينني مصباح الذاكرة.

شعرت بأني قصّرت في قِراه فتركني أو أنه قصّر في شكري فرحل
مضرجاً بالخجل . رميته بحجر فلم يبلغه . رحت أفحص ثقب بساطي
محاولاً ألا أفكر في فظاظة رحيله دون تحية رغم اقتسامنا التمر معاً
والدقائق القليلة من ربيع أوريغون البديع .

تأملته وقد قطع مسافة طويلة في عرض النهر تتناقض مع بطء
حركته على اليابسة . تراءى لي عن بعد مثل قطعة من الجلد المدبوغ
تطفو على السطح وتغوص . انقلب على ظهره فجأة وراح يسبح على
هذه الهيئة وكأنه سائح يستجم أمام أفق أنيق قبل أن يغيب عن بصري
تماماً . ما اسم هذا الشيء يا ترى ؟ فكرت أنه واحد من تلك الحيوانات
التي تحمل أسماء منسوبة للماء : كلب الماء أو ثعلب الماء ، رغم أنه
يحمل ملامح فريدة تستحق اسماً لا شريك فيه . هل يعقل أنني لم أر
مخلوقاً مثله من قبل ؟ فالتنني حلقة من برنامج مصطفى محمود في
يفاعي بالتأكيد وإلا ما جلست اليوم على ضفة ويلامت عاجزاً عن
معرفة اسم هذا الذي أخذ تمرتي واختفى . لم يكن ثمة أحد حولي
على مسافة صوت لأسأله ولا وجوه الذين يمارسون الصيد تبدو
كأنهم يريدون الكلام . أثرت أن أوجل فضولي حتى أعود إلى شقتي
في المساء وأنقب عنه في الإنترنت أو أسأل كونرادو ، جاري الفلبيني
السمين ، لأنه يعرف الكثير عن الحيوانات . ألم يقل إنه كان صياداً قبل
أن تخترق ساقه طلقة بندقية خاطئة ، فأصبح سباكاً حتى دهمه زوج
ضخم وهو يضاجع زوجته في حمامها الذي كان يصلحه ، فأصبح
سائق تاكسي حتى اعترض موكب رئيس حزب التحالف الفلبيني
فحطموا سيارته ، فأصبح كهربائياً حتى الآن ؟

وقفت لعلّي أرى صفحة النهر بوضوح . كانت مجموعات عدة من البط تسبح بشكل دائري وأنا أحاول تجاهل هذه الطيور الكريهة . تذكرني دائماً بغادة التي تعشق هذا المنظر الساذج وتجرّني دائماً إلى أماكن لا أجد فيها سوى خدعة سياحية بسيطة تمارسها مدن أوروبا المتغضنة . أخبرتها أنه منظر مصطنع يليق بالبطاقات البريدية وأخبرتني أنها أفضل من قرود السودة المتوحشة . لم أستسغ مزاحها ولكنني فكرت أنها امرأة من البحر وأنا رجل من الجبل . بيننا جغرافيا هائلة .

لمحت في منتصف النهر بروزاً صخرياً محاطاً بالحشائش يصلح أن يكون مأهولاً بجنسه . وقفت على أطراف أصابعي لعلّي أراه حائماً حوله . ربما هو بيته الصغير الذي يعلق فيه صور أطفاله وعائلته ويخبئ غنائمه من التمر المسروق . ربما يقيم في الغابة المحاذية للنهر ويأتي هنا لاستجداء صيادي السمك الأغنياء . ربما فرّ من أحد أقفاص سيرك دو سوليه الذي تنصب خيمته على الضفة الأخرى من النهر استعداداً لإجازة الصيف .

علقت الاحتمالات الثلاثة على فروع ناتئة من ذهني المشتت ثم جلست على الأرض جلسة بائع سواك متعب . مددت رجلي اليسرى لأتخلص من تقلص مفاجئ في عضلة الفخذ كال لي ألماً طارئاً . رحت أطوي ساقي وأمدّها بتتابع حتى هدأت تلك العضلة الناشز فأبقيتها ممدودة . تأملت إبهامي الصلف المتوّج باحمرار طفيف من أثر المبالغة في التقليم فتعزز شعوري بأنني أملك قدماً جميلة وأصابع متناسقة . ربما لهذا الشعور أعطني بها أحياناً أكثر من

وجهي الحافل بخدوش لا أذكر لها تاريخاً ولا قصة .
في شفتي مرآة صغيرة جداً حتى إني أضطر أحياناً لأن ألوح لها
لتراني . اخترتها بهذا الحجم حتى تكفي لحلاقة عاجلة فقط وعلقتها
في مستوى أدنى من قامتي حتى لا يداهمني وجهي بالخطأ . أنظر
إليها فتعكس لي جانب ذقني الأيسر فأحلقه ، ثم ألتفت إلى الجهة
الأخرى فيظهر جانب ذقني الأيمن فأحلقه . ثم أرفع رأسي عالياً
فتظهر شفتي العليا وجزء من أنفي فأحلق شاربتي ، ثم أغسل وجهي
وأفر من الحمام مثلما يفر السجين من قاعة تحقيق صامت .
لو كان في شفتي امرأة لكان عندي مرآة أكبر . المرايا تذكرني بأن
أطرح على نفسي أسئلة صعبة ومراوغة كشأن الذي يلتقي خصماً
لم يره منذ سنين . لذلك اخترتها صغيرة وتافهة حتى لا تحاصرني
بأسئلة أكبر مني ولا يمكن إجابتها . قلت لنفسي وأنا أخرج متأبطاً بإياها
من معرض آيكيا المزدحم بأزواج صغار يحاولون صناعة أعشاش
رومانسية رخيصة إنه تكفيني منها نظرة خاطفة قبل الخروج من أجل
الآخرين الذين يستحقون النظر في وجه أفضل . ليس بوسعها أن
تلعب في حياتي دوراً أكبر .

وجهي خريطة محرفة فعلاً . رقعة من الجلد رسم عليها قائد
مجنون البلاد التي فتح والتاريخ الذي صنع ، ثم هطل فوقها مطر !
اختلطت الندوب التي نسخها صببة المربع بإتقان فوق حاجبي
الأيسر بتلك التي نشرها أبي كيفما اتفق على صدغي وجيبي وذقني .
تداخل العشب الذي نما على وجهي عندما كانت نافذة غرفتي شرقية
تطل على فناء قصر مهجور في الناصرية مع تلك النباتات المتسلقة

التي تحمي عيني من هجير الفاخرية عندما تدخل الشمس كل بيت من بيوت الرياض وتصفع ساكنيه. ضاع موضع القبلة الأولى التي زرعته عادة على وجنتي وتحول إلى مكان مشكوك في وجوده أصلاً مثل أتلانتس. ترهل خدائي وعنقي أخيراً مثل كتلة عجينة اختمرت طويلاً. بعد ذلك جمع حادث السيارة كل تلك الملامح المبعثرة أصلاً وبعثرها مرة أخرى بمعرفته. صار وجهي بقعة من الفوضى وميداناً للخصومات اليائسة، وأنفي يترفع في وسطه مثل كرسي قاض هجر المكان منذ قرون.

آخر مرة رأيت وجهي كاملاً كانت وأنا أراجع بيانات تأشيرة السفر الأميركية قبل شهرين في الرياض، وبعد ذلك لم أعد أراه سوى لماماً في غرف الفنادق وردحات المطارات وزجاج السيارات. ربما لهذا أنا أتأمل بقية جسدي دون وجهي لئلا أنسى من أكون. أفضي دقائق طويلة أطالع كفيّ وقدميّ وبطني وأدواتي الذكورية. أنظر في تقاطعاتها وتفصيلها وكيف أنها تستحق أن تزرع تحت أي وجه وسيم فلا يلاحظ أحدهم أيّ تنافر بدلاً من العيش في مظلمة طويلة تحت هذا الوجه الدميم. إنها أعضاء خدومة وتعمل بصمت ووفاء. أما وجهي فثرثار وغاضب دائماً وكثير العتب. يكفي أنني لا أستطيع أن أراه إلا بواسطة مرآة وهذا يعني أن الطبيعة لا تنصح برؤيته أصلاً. من أجل هذا أنا أقلم أظافر قدميّ أكثر مما أحلق ذقني. وأرطب ظهر كفي بكريمات ثمينة لا تحلم بها وجنتي. ولا أجيب إذا ما سألتني امرأة غريبة لماذا كانت نظارتي الشمسية آخر ما أخلعه من ملابس.

سكبت لنفسي فنجاناً آخر من قهوتي العربية بتحفظ. صنعتها
هذا الصباح بلا قرنفل حتى أعود طعمها صافياً دون أن يتدخل فيها
أبي. كلما رشفت منها رشقة وأحرقني طعمه اللاذع شعرت بأن أبي
يتسرب إلى دمي مثل مرض وراثي عنيد بدأت أشعر بأعراضه فعلاً.
يخرج أبي من فناجين القهوة أحياناً مثل مارد من البن ويداهمني
ليلاً ونهاراً. رأيته في حلمي قبل أيام يتأمل صفّاً طويلاً من الرجال
يتقدمون نحو سريري في عرضة صاخبة وهم ينشدون:

من سراة أبها نصف الصفوف

وعند أبو غالب لفينا ضيوف

ما تغيب غايب دون عذره

يطلب العشرة.. ويفزع ألوف

اخترقت دقات طبولهم وصرخاتهم العالية سريري المزدهم
بالأحلام الرديئة. تقلبت بإصرار لعلهم يسقطون من حافته ولكنهم
تشبثوا بنومي مثل الأقزام الذين يحاصرون العملاق. ترنحت
في مشيتي نحو الحمام وأنا أدعك جيبني بعنف لأطرد نشيدهم
الرتيب. سحقت بعضهم تحت قدمي بينما هم مستمرون في الرقص
في غرفتي النائية في الدور الثاني من المبنى الذي كان مكتباً لشؤون
المحاربين القدامى في الولاية قبل أن يقرّر صاحبه تحويله إلى
أربع شقق سكنية. استأجرت آخر شقة شاغرة منها لأجد كونرادو
في الشقة المقابلة وأجهزته الكهربائية المعطلة تحتل نصف الفناء
الصغير الذي نشترك فيه معاً.

كنت أعرف أنني تجاوزت القدر الذي يمكن أن أشربه من القهوة

دون أن ترتعش يدي مثل إبرة رادار قديم. مذاقها يمطر فمي حنيناً
حلواً وتفتح في داخلي أزقة من الأمان البعيد. ولكن الكارثة عندما
ترسب بعد ذلك في جوفي أطناناً من القلق والتوتر وتشعل القرحة
والأرق. لست بحاجة إلى مزيد من ذلك. يدور القلق في عروقي
مثل سيارة سباق محمومة منذ ولادتي ولا يحتاج إلى تحريض إضافي
من جرعة قهوة زائدة. رغم ذلك شربت أكثر من فنجانين وأنا أتأمل
صفحة النهر الساكنة التي ابتلعت القندس ولم تبق له أثراً. فتحت
في ذهني صفحتين للتفكير البارد: الأولى في قاع هذا النهر وكيف
يبدو لو جف الماء تماماً، والثانية في مذاق هذه القهوة وكيف تبدو
بدون قرنفل. فقدت القدرة على التركيز فلم أجد مانعاً من أن أقسم
ذهني بين فكرتين تناوبت عليهما بفتور ومضغهما عقلي ببطء.

فوجئت به يدبّ على ضفة النهر مرة أخرى دون أن تنبّهني إلى
اقترابه دوائر الماء. برز من حرج صغير إلى جانبي وراح ينظر إليّ
باستغراب شديد وكأنه فقد ذاكرته. تعلق عيناها بوجهي وراح أنفه
يتحرك يمنة ويسرة مثل بندول يحاول فهم المشهد في أسرع وقت.
مددت إليه ثمرة أخرى فتراجع بتوجّس وظل أنفه يرتعش بعصبية.
رميتها قريباً منه فجسّها دون تركيز ثم تجاهلها تماماً. راح يخطو إلى
الخلف وينظر إليّ بخوف وكأنني أهدّده بسيف وهو يوشك أن يقع
في هاوية وراءه مثل الأفلام السينمائية. سكنت تماماً ولم أقم بأيّ
حركة تزيد من ارتباكته ونفوره. راح يدور حول نفسه وهو يشمّ
خطأ متعرجاً على الأرض حتى بلغت إحدى قائمته الخلفيتين الماء،
فغطس بتدرّج بطيء وابتعد مثلما يغادر مسرحاً خالياً من الجمهور.

تغير مزاجي وهو يغادرني بهذا الشكل الفظ للمرة الثانية. حاولت استدراجه مرة أخرى فلم يحفل. غاصت تمرات في الماء وتمرات أخرى عفرها التراب على الضفة. غضبت. هذا الملعون يتجاهل تمرى ويرحل. الكيلوغرام الواحد من هذا التمر الفاخر أغلى ثمناً من لحمه. عزمت أن أركله بطريقة لا تبدو متعمدة أمام الصيادين ورواد النهر إذا ما ظهر مرة أخرى. تربصت به فعلاً وغيّرت جلستي حتى تصبح الركلة المخاتلة ممكنة. انتظرت دقائق وأنا مقرص على الضفة بشكل مائل حتى أركله بطريقة توحى أنني كنت أستعد للوقوف فيبدو كأنه خاف مني وتدحرج إلى النهر مثل عكة سمن متفخة. لم يظهر القندس مرة أخرى وكأنه شَم رائحة غضبي بأنفه الكبير الرعاش. فعلت القهوة فعلها المريب بمعدتي وأعصابي فعلاً فرحت أرسم بأصابعي خطوطاً وهمية في التراب. لماذا يتصرّف بهذه الطريقة؟ أحببت معاملته إياي كما يتوق الغريب الطارئ على المكان الذي ليس فيه أصدقاء. لم يفرط في مجاملتي مثلما تفعل مضيفة طيران مبتدئة جسّت كتفي في الطائرة لأغفر لها هفواتها الصغيرة، ولم يتجاهلني تماماً كما يفعل الكثيرون هنا منذ وصلت إلى بورتلاند. ولكنه الآن يبدو وقد انحاز إلى أحد الطرفين مثلهم جميعاً ولم يعد هناك ما يميّزه.

التقطت هاتفني من جيب قميصي الأعلى ورحت أعبت به وأقرأ الرسائل القديمة التي أذخرها لأوقات الضجر. وضعته جانباً بعد أن بدأ يومض موشكاً على الانطفاء وقد فرغت بطاريته. لاحظت أن الشمس انتصفت في السماء فرحت أضبط صنارتي ليتناسب طولها

مع حركة الجزر. لم يفعل ذلك أحد ممن حولي وظلوا جميعاً عاكفين على الصيد وكأنهم جوعى يتضورون وليسوا حفنة أغنياء في منتجع صيد. عاودني الشعور بأنني فهمت التعليمات خطأ كالعادة ولن يساعدني أحد. علقت صنارتي على المقبض المعدني وألقيت برأسي إلى الوراء أتأمل رؤوس الأشجار المدببة وهي تلكر السماء برفق.

هذا المكان ملثا بالأكضر بشكل مَرَضِي كما لو أن بقية الألوان اختفت من الحياة. أشعر باستمرار بأنني معرض لكمين من الجمال الساذج وعليّ أن أحتاط من مكر الطبيعة. نقش حروفاً عربية على جذع شجرة بمفتاح سيارتي. قطعت طريق نملة كانت تحاول العبور إلى بساطي. ثم تنهى إلى سمعي صوت قريب جداً.

– هل لي بدقيقة من وقتك؟

التفت لأجد شاباً في العشرين يقترب مني بخجل. أشقر الشعر. يرتدي سترة أنيقة. ويحمل أوراقاً في يده.

– نجمع معلومات عن مرتادي المنتجع. هل تسمح أن نظرح عليك بعض الأسئلة؟

– لا. لا.

– خمس دقائق فقط.

– لا أتكلم الإنجليزية.

اعتذر ومضى وقد انطلت عليه حيلتي المعتادة. هؤلاء الذين يحملون أوراقاً ويقاطعون المارة مزعجون فعلاً. يسألون أسئلة لا أدري ماذا يريدون منها ثم يمنحون إزاءها كوبونات زهيدة في مطاعم لا يمكن أن يأكل فيها شخص عاقل. عندما كنت أكتب بحثي

قبل سنوات طويلة كنت أأزِم ثابت كالسوار حتى مل مني وكدت
أشوق قلب عمتي من أجل بضع حكايات لم تبح بها بسهولة. لم
أخرج إلى الشارع لأزعج المارة وأجمع إجابات مجانية.

ترأى لي القندس على مسافة قريبة ولكنه لم يتسلق الضفة ولم
يلق التحية. اكتفى بالسباحة ببرود تاركاً نفسه للتيار أغلب الأحيان
ولا يحرك أطرافه إلا قليلاً، وكلما جفّ فروه تحت حرارة الشمس
غطس ليستعيد انتعاشه. طويت بساطي حتى لا يبدو حفيّاً به. أغلقت
حاوية التمر البلاستيكية على ما بقي من التمرات بإحكام وقمت من
الأرض لأجلس على الكرسي القماشي المنتصب جانبي. أدت
مفتاح الآيود الصغير المثبت في قميصي ورحت أستمع إلى أول
أغنية وجدتها في القائمة؛ جاءت صاحبة تفرك مزاجي الشائك مثلما
تفرك منشقة دافئة رأساً مجعد الشعر.

رأيت يغطس مرة أخيرة لم يظهر على السطح بعدها. تمنيت أنه
علق بين صخرتين ناتئتين في قاع النهر. انتظرت بضع دقائق وأنا
أتخيل حجم رثتيه. تأخر طويلاً. وقفت على الكرسي لأمنح عينيّ
أفقاً أوسع لرؤية النهر. حاولت أن أبحث عنه في منتهى الحلقات
المتابعة من مائه فلم أجده. نظرت إلى مأواه المحتمل في الجزيرة
التي تتوسط النهر فوجدتها خاوية مثل طلل مهجور. تأملت الحرج
الذي برز منه من قبل فلم يبد له أثر قريب. نظرت إلى شاشة الهاتف
فلم أجد رسائل جديدة. لا أدري أين اختفى. لا أدري متى سيعود.
أترأه يكون مسافراً ضالاً مثلي؟

في حياة أخرى، كان جدنا الأكبر قندساً ولا شك. لو أنني اكتشفت ذلك مبكراً لوفرت على نفسي عمراً من التعب والشجار والغضب والعقوق والسخرية. ولكن ما أدراني أن ثمة حيواناً يشبهنا في النصف الآخر من العالم؟ لم يظهر في الرياض حيث لا تقام له المهرجانات ولا تعلق صورته في الميادين. كان عليّ أن أنتظر أكثر من أربعين سنة حتى أفهم عائلتي وأنا أصيد السمك على ضفة ويلامت وأقتسم التمر مع قندس.

صدفة متأخرة ولكن لا بأس. لا شيء يجيء متأخراً إلا علته الأقدار بأسباب حكيمة. لو أنني التقيته من قبل ربما لم يدر بيننا هذا الحوار الصامت حول قيمة التمر ووحدة البساط، ولا تذكرت أسنان عائلتي وطباعها وشحها. وربما لم أكن لأنكش العمر وأحاول إصلاح ذكرياتي بصعوبة. الذين نلتقيهم ونحن نشق الأربعين ما كانوا ليأتمنونا على نفس الحكايات الكثيفة لو لمحوا في وجوهنا نرق العشرين وعجلتها.

أكثر ما يدهشني هو سدوده التي يبنها في عرض الأنهار. يأخذنا القارب السياحي قاب قوسين من أول الأخشاب فأكتشف أنها متشابكة بإتقان وكأنها نسيج. ولكن هذا لم يكن دافع دهشتي الوحيد بل لأنه يبنى سدّه على طريقة أبي. يغيّر مجرى التيار ومسار النهر وشكل الغابة مثلما يغيّر أبي اسم الشارع ويشكك في اتجاه القبلة ويطرّد عزاب الحيّ. يختار الجذع بنفسه مثلما يختار أبي الطوب والقرميد مستسلمين لغريزتهما التي تقول أن الجذع الخاطئ يهدّد عائلة القنادس مثلما أن الطوبة الخائنة قد تهدم البيت وتهتك الأسرار. لا يأمن القندس العيش إلا تحت الجذوع التي راكمها بنفسه ولا يسكن أبي في بيت مستأجر لأنه مضيعة للعمر ومهلكة للمال بينما البيت الذي يبنه بنفسه أكثر راحة وأطول عمراً وأعلى ثمناً وأحرى بالبركة.

كان بيتنا سداً لا ينقصه إلا رائحة النهر. أشعر وأنا واقف أمام سد القندس أنني أملك الحق وحدي دون بقية السياح بأن أطرق الباب وأدخل. سأجد نفسي هائناً في بيت شبيه خلف تلك الكومة المتراصة من الأغصان والفروع مثلما أنني لو أخذت القندس إلى الرياض لعاش في بيتنا منسجماً مع كل شيء وكأنه ولد فيه. ربما سخر مني إخوتي لو دخلت عليهم متأبطاً كتلة فرو ولكن سيكفيني سخريتهم عندما يخبرهم ما لم يكونوا يعلمون ويتلو عليهم نبأهم اليقين. يفسّر لهم سبب تدين بدرية المفاجئ بعد الأربعين، وهروب مني الذي حطم جزءاً لا يستهان به من السد، وسيجعل نزعات نورة الطارئة تبدو منطقية ومعقولة، ويمنح عمتي فاطمة أملاً

في حياتها المنطفئة بجوار الموقد، ويساعد سلمان في الوصول إلى ما سعى إليه طويلاً. ولسوف يكمل الكثير من الفراغات في حكاية أبي مع أمي قبل أن يطلقها لبدأ حكاية أخرى مع زوجته شيخة. عندما نتأمله جميعاً وهو يجوب ممرات البيت وردّهاته بحثاً عن خشب وماء سنكتشف أننا نشبهه؛ برؤوسنا الكبيرة وأحنا كنا السمينة ورقابنا الغائبة وأبصارنا الضعيفة. أرهقنا تغيير هذه الصفات طويلاً بينما لا يبدو القندس أبهاً لذلك وهو يمشي فخوراً بأسنانه وفروه وردفيه. ولكن ذلك سيتغير حالما تحقنه الرياض حقنة التفاضل فيقرر أن يتحوّل إلى مخلوق ليس هو ويسألنا المساعدة في ذلك. فيأخذه سلمان معه إلى النادي الرياضي الذي يعالج فيه قصر قامته بالعضلات رغم أنها جعلته يبدو أقصر، وتسليخ عنه نورة ومنى فراءه البني مثلما تفعّلان بسيقانهما وأذرعهما كلما زارتهما المرأة السودانية التي تنزع الشعر، ويصطحبه أبي إلى المكتب ليعلمه أصول التجارة الحذرة ويكسبه مهارات العمل الجاف بلا راحة، وتقهيهِ عمّتي فاطمة من دلتها الكسولة المليئة بالحسرات، وتأخذه بدرية إلى بيتها ليلهو به أولادها الذين يلهون بكل شيء ويسأله زوجها عن واسطة.

ستظن العائلة أنه لطيف ومتعاون ولكن بحاجة إلى نهر وضة ليكتشفوا مثلي أننا سرقنا جيناً خفياً من جيناته القديمة وخبأناه في أرحام جداتنا البعيدات، فصرنا عائلة قلقة وحذرة، فظة وباردة، ونفعل كل ما تفعله القنادس تماماً: عندما يقرض القلق عظامنا نقرض بقية الأشياء، وعندما نجمع بعض الحكمة نشرع في بناء السد،

وعندما يعطف علينا الغرباء نسرق تمرهم وطعامهم. الشيء الوحيد الذي لا نجده مثلها هو اهتمامنا ببعضنا رغم أننا أقمنا في بيت واحد مثلما تعيش هذه الحيوانات القارضة معاً تحت آلاف الجذوع القديمة.

هذا هو عيبنا الأزلي الذي لن يغيب عن حذق القندس. سيلاحظ منذ الليلة الأولى له في بيتنا أننا نأكل من طعام واحد لا على طاولة واحدة، ونقيم تحت السقف نفسه ولكل منا نوع مختلف، ونحتفل بنفس الأعياد ولكن ابتساماتنا متنافرة. سأبوح له عندما يسألني عن السبب أنه القلق. وحده القلق الذي أبقى بيننا العهد وجعل كل ما بيننا كعائلة مجرد عهد. القلق من الشتاء الذي قد يأتي قارساً ولم نجتمع ما يكفي، والظروف التي قد تقصم ظهر أحدنا لو ظل وحيداً. وبسبب القلق جمع أبي أكثر مما نحتاج، وعمل أكثر مما ينبغي، رغم أن هذا الشتاء لم يأت وتلك الظروف لم تحدث أبداً.

منذ وصل أبي إلى الرياض ووجهه معفر بالدين واليتم وهو يشعر بأنها حريق كبير يوشك أن يأخذه. ولذلك ربّانا جميعاً كفرقة إطفاء. نقف متماسكي الأيدي على محيط دائرة وندير ظهورنا بعضنا إلى بعض بينما تطل وجوهنا إلى الخارج دائماً. ننظر إلى الناس أكثر مما ينظر بعضنا إلى بعض. ونسمع عن حرائق الآخرين أكثر مما نسمع عن حرائقنا العائلية. ولكن رغم ذلك كله نظل متماسكي الأيدي. لم ننتبه أبداً أن دائرتنا المقدسة وسطها فارغ ولا يستحق الحماية، ولكن ما الذي يجعل القندس يقضي عمره في حماية حيّز من الخشب المقدس فوق النهر ويضرب بذيله المفلطح صفحة

الماء ليحذر البقية من الأعداء والأغصان الطافية؟

لا شيء يجمع بيننا نحن الإخوة المنفرطين من رحمين . عندما شعر أبي بذلك قرر أن يطينا بالصمغ ويلصق بعضنا ببعض كيفما اتفق حتى نبقى معاً ولو كانت قلوبنا شتى . سيفهم القندس حكاية الصمغ هذه دون أن يتحسس جلودنا أو يشمّها لأنه اعتاد قبلنا الالتصاق بأفراد العائلة ليجعلوا من قلب النهر مكاناً دافئاً للعيش . نحن فعلنا ذلك أيضاً لنجعل الرياض أقل وطأة وإن لم نقض على وطأتها تماماً، ولنجعلها أكثر وضوحاً وإن لم نفتح كل الأدراج . عندما نرش الماء على دائرة من العشب الضئيل نعلم أنه لن يقتل الغبار والظما . فهمنا من الرياض أنها مثل الهضبة التي تتسّمها . لا تحترم إلا الأشياء الكبيرة . والقندس يعرف أن النهر في جريانه لا يحترم إلا السدود العظيمة . هكذا قررنا أن نكون عائلة كبيرة رغم قلة عددا . اعتمدنا على ضخامة ذواتنا وعلو أسوارنا وكثرة سياراتنا والشارع الذي يحمل اسمنا، والمسجد الذي بنيناه في حيناء، ووجوهنا الصفيقة التي لا يحبّها أهل الحيّ .

سلاحظ القندس أيضاً أن عائلتي بكما في ما بينها ثرثرة في محافل الآخرين . نخترع فضائنا بكتمان رهيب حتى لا يعرف أحدنا ماذا يحاك في الغرفة المجاورة . سلمان الذي يسرق أبي بمبررات شرعية، ومنى التي تحرق الرجال وكأنهم فراشات ضالة، وعمتي التي تقتات من قلبها مثلما يقتات الجمل من سنامه . هل كنا نفهم بعضنا بعضاً أكثر مما يفهمنا الآخرون؟ لا يبدو لي ذلك . هذا ما دفعنا لأن نتقوّل الأقاويل بعضنا عن بعض كمحاولة للفهم . يفترض

كل منا طبيعة الآخر دون أن يسأله.
لهذا كانت مغامرتي عصبية وفاشلة عندما حاولت أن أكتبهم
ونكصت كتابتي على الأعقاب . سيقراً القندس ما بقي من أوراقى ،
وسيشهد أنى أردت أن أقول ما لم يقله أحد منهم من قبل ، فى مدينة
لا تحب أن تبوح بالحكايات ولا تحب أن تسمعها أيضاً . ولهذا
أسقطتنى بين فكىها لتمضغنى قليلاً ثم تلفظنى إلى حيث أنا الآن ..
محاصر بالنهر البارد الذى يطرح قنادس حقيقية .

لم تكن بدرية مشرفة تربوية مزمنة في كلية البنات فحسب بل الأخت التي استأثرت بأكثر جينات القندس الشكلية ويتضح مما ردفها كل سنة . كلما التقيتها أشعر بأنهما أضخم مما كانا عليه وأجدها تلوم الكورتيزون والهرمونات والعظام العريضة ولا تقول أكثر من ذلك . رغم أنها شقيقتي الوحيدة ، وعلينا أن نقول بعضنا لبعض أكثر مما نقوله لبقية إخوتنا غير الأشقاء ، غير أننا لم نفعل ذلك قط .

هي أكبر مني بسنة ، ولكن أحدهم قال إن الإنسان يكبر في اليوم الأول من زواجه عدة سنوات دفعة واحدة . ولأنها تزوجت مرتين وأنا لم أتزوج قط ، فهي تكبرني بسنوات كثيرة وتتصرف كذلك فعلاً .

لولا أنها تزوجت مرة ثانية لظلت طويلاً تلومني على طلاقها الأول رغم أنها زيجة لم تكتمل . عقدا قرانهما قبل أن أكمل السابعة عشرة ، وعندما عدت إلى منزلنا في حيّ المربع آنذاك وجدت سيارته الحمراء تقف أمام الباب ببجاجة الكاديلاك التي كانوا يصنعونها

في الثمانينيات طويلة مثل قارب صيد وعريضة مثل منكبي مصارع .
هرعت فوراً إلى هراوتي الصغيرة التي كنت أخبئها تحت مقعد
سيارتي بلا مبرر وقررت أن أتخذ موقفاً يسرّع انتقالي من المراهقة
إلى الرجولة، فهشمت زجاجها الأمامي تماماً.

بصق أبي على وجهي عدة بصقات متقنة وهو يصرخ «هذي
حلالة يا الحمار!»، دفعت بدرية أمام زوجها الوشيك وأنا أصرخ
بهستيرية مصطنعة «اطلعي فوق يا بنت» فلم تطلع رغم أنني ظننت
أنها فعلت وهي تعبر جوارى باتجاه الدرج وأنا أهدق في عيني
زوجها بنظرات صارمة وهو يعيدها نظرات مستخفة. عادت بدرية
من ورائي فجأة وسددت لي لكمة أعلى ظهري وشفعتني على
قفاي مرتين قبل أن أتعارك معها عراكاً غير متكافئ أمامه.

عادت الكاديلاك الحمراء لتقف أمام الباب عدة ليال أخرى
بزجاج جديد دون أن أملك لها دفعة. تعمّدت بدرية الاختلاء به في
المجلس مقفلاً إمعاناً في الاستهزاء برجولتي المرتبكة. أجبرني أبي
على تقبيل رأس زوجها مرتين واصطحاب كبش ذي قرنين إلى بيته
على سبيل الاعتذار. ولكن الزيجة لم تكتمل رغم ذلك. ولا أعرف
التفاصيل المؤكدة حتى الآن.

يبدو أن مشهد عراكنا الوضع أمامه لم يجعل بدرية تبدو جميلة
كما أراد زوجته ولا رزينة كما توقع. كانت أخت الفتى المتهوّر
الذي لا يجب أن يكون خالاً لأبناء لم يجيئوا قط. شيء يشبه القدر،
وله ملامحي بالتأكيد، جعل بدرية تنفصل عن زوجها وهي عذراء
ونصف مجنونة ولا أدري لماذا حملني الجميع مسؤولية ذلك. لو

كنت متهوراً فعلاً لأنقنت الحكاية وهشمت رأسه بدلاً من زجاج سيارته، ولكنني كنت شاباً يمارس الدور الذي وجدت أبناء الحي يمارسونه ويتحدثون به. لبسته على روعي الصائمة عن الثقة منذ ولدت ووجدت أخيراً جدوى لهرأتي الجبانة التي كنت أزيّنها باللاصق الأسود كل ليلة وكأني مقاتل محترف فإذا بها تكلفني الكثير من الكبرياء.

أحياناً أفكر أن بدرية ربما كانت أهم امرأة في حياتي رغم كونها بعيدة جداً عن روعي هذه الأيام. اقتسمت معها كوباً من العمر المهم ورغيفاً من الذاكرة المملحة لم يكن ممكناً أن اقتسمهما مع غيرها. أتعجب من قلة ما هو مشترك بيننا ومن سطوته وقوة تأثيره. لا أظنني كنت سأختارها اختاً لو أننا نختار ذلك، ولا أظنها كانت ستفعل أيضاً. تورطنا في رحم واحدة أنجبنا تبعاً من أب غير مرغوب فيه، ونشأنا في كنف ضيق احتوى طفولتنا الجافة على مضمض.

لم تكن أُمي تريد أبي ولا هو يريدنا. لذلك طارت بعد إنجابي مباشرة إلى رجل آخر أنجبت منه ابناً أفضل. تصرّ بدرية على أنها كانت وسوسة شيطان تستعيز من أن يعود لها هي وزوجها بعد حين ويصيرهما إلى ما صار أبوانا إليه. وإذا تطرق الحديث إلى ذلك قلبت عينيها الخاويتين مع الاستعاذة المكررة وكأنها تقطع الكلام قبل أن تنقلب الصفحة على ما لا ترغب في قراءته.

اتصلت بها قبل يومين من شقتي ببورتلاند وسمعتها تستعيز بنفس النبرة من جملة مخاوف ونائم مختلفة. ولكن استعاذتها

هذه المرة كانت أفصح وأطول وكأنها سرقتها من فم واعظ. تأكدت بعد دقائق أخرى من الحديث الهاتفي أنها صارت امرأة ملتحية ولبست لبوس التدئين. أخبرتني أنها وفقت في ارتياد حلقة ذكر مباركة وتذهب بانتظام إلى مدارس تحفيظ القرآن وتشارك في دروس تطوعية لغسل الموتى.

ابتسمت وأنا أتأمل أمامي الشارع البورتلاندي من النافذة التي غبشتها قطرات المطر وأتخيل بدرية بهيئتها الجديدة. لا أدري لماذا تخيلتها تعبر ذلك الشارع بلباس راهبة وقد شذبت التقوى أخيراً شعنها الأبدي ووجدت بين يدي الله ما تكمل به عمرها الناقص. بالتأكيد أنها ستصرف عن سماع الغناء كما يفعلون وتتخلص من أشرطة عبد الكريم عبد القادر الذي كان يطربها صوته الصبور الجريح.

ثلاثون سنة مرت منذ تعاركت وإياها حول أحد أشرطته حد الثقلب على الأرض وكأننا نتعارك على إكسير الحياة. بدأنا في غرفتها وانتهينا في الفناء الخلفي لبيت المربع مروراً بالممرات والدرج والصالة والمجلس والمطبخ. امتلأ معصمي وظهر كفي بخدوش أظافرها الصلبة وامتلات كتفها وظهرها بكدمات لكماتي الشرسة. استمر العراك أكثر من ربع ساعة وهي تزدد زرقة وأنا أزداد حمرة. انكسر الشريط أخيراً بين أيدينا وانفرطت بكرته الصغيرة وهي تجرّ وراءها الشريط البني اللامع الذي سرعان ما انعقد حول بعضه وتحول إلى كرة تائهة من الغناء حملتها الريح لتعلقها على أنبوبة الغاز قرب الباب الخلفي للمطبخ. انصرفت بدرية إلى غرفتها

وفمها مليء بالتهديد والشتائم الحارقة بينما خرجت أنا إلى الشارع
لا ألوي على شيء.

قلت لها عبر الهاتف:

- يعني خلاص أجي آخذ أشرطة عبد الكريم كلها؟
وضحكت بدرية ضحكة مفتعلة وكأن تلك الذكرى لم ترقها.

- لا ما يعطيك شيء. تبيني آخذ ذنبك؟

بدا لي تدينها كأنه محاولة أخيرة لنقش اسمها على أي جدار في
العالم. عندما أتأمل حياتها أشعر بأنني أطلع فيلماً وثائقياً عن سفاحة
محتملة ولكن الحياة لحسن الحظ لم تمنحها غضباً كافياً. تدرجت
بها العناية السماوية إلى مصير هادئ ومقبول ولكنها ما زالت غريبة
على كل الأشياء، فلا تكاد تتعلق بشيء، ولا تفضل شيئاً، ولا تميل
لشيء، ولا تشتبه شيئاً.. أو أنها لا تقول. تراكت في داخلها
أنصاف أحلام مبهمة وطموحات لا تستطيع هي نفسها أن تصفها في
جملة مفيدة. لكنها تعرف أنها تحتاج فقط. فتندفع إذا استطاعت أو
تنكفي إذا عجزت.

كان أخونا غير الشقيق سلمان قد تدين لبضع سنوات أيضاً.
الفرق أنه فعل ذلك في أوائل العشرين بينما هي في أواخر الأربعين.
كلاهما هرع إلى ذات القنديل في أكثر مراحل نموه احتياجاً للضوء
عندما يمران في النفق المعتم الذي لا يلاحظهم فيه أحد. شاب
في العشرين بلا صوت ولا هيبة وامرأة في الأربعين بلا تاريخ ولا
مستقبل.

فور أن وجدت غادة متصلة على الإنترنت تلك الليلة كتبت لها

«تصدقين؟ بدرية صارت مطوّعة!»، وعندما سألتني عن سبب ذلك أخبرتها أن من عادات الرياض أن تختار قرباناً واحداً من كل أسرة وقد عمّتنا بفضلها واختارت اثنين.

- الحمد لله ما كنت أنت القربان ولا ما كان تحمّلتك..

- ما زالت الاحتمالات قائمة. والرياض لا تشبع..

- ههههه. الله يستر. الحمد لله إني من جدة!

- ولا يوجد عندكم قرابين في جدة؟

- والله مدري. من زمان عن البلد، خليني لما أرجع أشوف

كيف الوضع!

تملص سلمان من القلب الذي تورّط فيه يافعاً وإن ظل متورّطاً في بقايا الصورة التي يصعب طمسها. ولكن هل ستفعل بدرية ذلك؟ إنه مضمارها الأخير ولم يبق متسع لمحاولات أخرى. لو ألقيت عليها نصحي لرمتني بموعظة ولو سخرت منها لقاطعتني بضعة أشهر. إنها لا تهاتفني أصلاً إلا لأنها تعتقد أن من العيب أن يتنافر الإخوة في هذا العمر، أما دون ذلك.. فلا شيء يؤكد لبدرية أن ما تفعله هو عين الصواب أكثر من اعتراضه عليه. أنا معيار الحياة المعكوس في نظرها.

كان الجو رطباً والمدينة غائبة عن الوعي . هكذا وجدت بورتلاند
عندما دخلتها من حيث لم تحتسب . حطت بي طائرة لندن في سياتل
بعد أن استعجلت الرحيل من لندن وقد خلفتني عادة أطرق مطاعمها
وحيداً . قدت سيارة مستأجرة قرابة الساعات الثلاث قبل أن أصل
إلى مشارف بورتلاند ليلاً وأنا أشعر بأن الأشجار الفارعة المصطفة
على جانبي الطريق تحديق فيّ بأعين نصف نائمة وتعجب من هذا
الرجل الصفيق الذي يلج المدن ليلاً ويزور عشيقته بلا موعد .
قفزت إلى ذهني وأنا أعبر بسيارتي الجسر الذي يربط الولايتين
آخر عبارة سمعتها من أمي وأنا أغادر بيتها الشمالي الجاف «الله لا
يردك .. جعلك ما ترجع» . تشبه أمي هذه الأشجار ذات الجذع
الطويل التي تورق في أعلاها فقط ولا تسقط ثمرتها أبداً . فكرت ما
إذا كانت عبارتها تلك تقريراً غاضباً أم دعاءً صادقاً ، وما إذا كانت
رسائل غادة الهاتفية التي تراكمت في هاتفي منذ وصولي لطفاً
مصطنعاً أم اعتذاراً متأخراً ؟

كان بوسعي أن أترجم تصرفات غادة بسهولة في كل المواقف التي تمر بنا. ولذلك أتفهم حذرهما حتى وإن لم ترُقني مبالغتها فيه وكأني فتى غرّ لا يحسن التصرف. ولكن كيف لي أن أفسّر أُمّي وهي تودّعني بذلك الدعاء البغيض بعد أن كانت قبلها بدقائق تحاول ثنيّ عن السفر؟ هل تشعر أُمّي بالحزن لأنني لست في الرياض مثلاً؟ هل يغيّر ذلك حياتها شيئاً؟ أم هي رغبة السيطرة وغلبة الشعور بأن في متناول يدها ابناً جاهزاً إذا ما اضطرها إليه شأن من الشؤون؟

ليت هذا كان حقيقة. حتى لو احتاجت إليّ لتصريف شؤونها فقط فسأكون سعيداً بذلك وسأجد لها تبريراً ما في قواميس الأمومة المعقدة. المشكلة أنها لا تفعل. لا أتذكر أنها أرسلت في طلبي يوماً أو اتصلت بي لتسألني تدير أمر من الأمور. كل ما تفعله هو توجيهي عن بعد لأكون الابن الذي لا يعيها ولا يحرّجها، سواء تطلّب منها ذلك حتي أو تقريعي، أيهما أشد وقعاً.

هل تعباً أُمّي إذا ما عشت معها في مدينة واحدة رغم ما يفصلني عنها من أميال روحية هائلة؟ هل تحبني فعلاً بشهادة دموعها التي أغرقت وجهها يوم رأيتني مسجّى على سرير المستشفى بعد الحادث وقد أحاطت الجبائر البيضاء بظهري وذراعيّ حتى بدوت مثل رجل ثلج طريح؟

تحتاج الحياة في الرياض أحياناً إلى حوادث ومستشفيات حتى تنكشف مشاعر الذين يحيطون بنا. جاءت غادة من لندن وتركت في الممر راثعتها لأيام، وأبي توسّط لنقلي من غرفة مشتركة إلى غرفة مستقلة. زارتني شبيخة في اليوم الثالث معتردةً بأنها لم تستوعب

الصدمة. أخي حسن قبل جيني لأول مرة في حياته بدافع الشفقة ثم ترك المكان بعد دقائق وكأنه يعود شخصاً غريباً وليس أخاه الأكبر. تولت بدرية إمداد غرفتي بالشاي والقهوة وكان واجباً الضيافة هي كل ما تفكر به. أما إخوتي غير الأشقاء فلم يأت أحد منهم حتى خرجت من المستشفى. ادّعت شيخة أن قوانين المستشفى تمنع زيارة الأطفال.

تضاربت مشاعري بين العرفان والحق أنذاك تحت وطأة المخدّر الذي يطفئ آلام العظام المسحوقة في حوضي وذراعي. حاولت وأنا ملقى على سرير بارد أن أعيد ترتيب قائمة الحب والكراهية لكل أفراد عائلتي. يا لها من مهمة مرهقة. فوضى عارمة كانت تدور في جسدي الذي أضاعت عظامه أماكنها الأصلية، وفوضى مثلها في روحي حيث رحت أعيد ترتيب المقاعد وكأنني في بداية فصل دراسي.

لم أخرج من المستشفى آنذاك بقائمة معدلة من أفراد العائلة لأنني فشلت في أن أقوم بذلك اعتماداً على عدد الزيارات ومددها فحسب، ولكنني خرجت بعدة قرارات كنت أظنها كلها حكيمة وحاسمة. الآن أفكر فيها بعد سنوات طويلة وأنا أجس شوارع بورتلاند بسيارة مستأجرة وأتخيّل كلاً منهم نائماً في جوف شجرة وأتذكر أنه كان ينقصني قرار صحيح وعادل: ألا أتسلق أحداً منهم يوماً.

تخيّل نفسي مريضاً وعاجزاً، أيهم أثق بأنه سيكون جوارِي حينها؟ الطريف أنه من أجل هذا تحرّضني أمي على الزواج دائماً

حتى أنجب من أتوكأ عليه في كبري وضعفي. «جب لك عيال يشيلونك في شيبتك!»، ولكنها عندما تحثني على ذلك لا تدري أنها تعترف ضمناً بأنها فشلت في أن تنجب لي إخوة خليقين بدور كهذا. ولتصحيح هذا التقصير الذي ارتكبته هي وأبي تريدني أن أتزوج لأنجب مجموعة من الممرضين والممرضات لسنوات الشيخوخة.

لم تعرف أمي وهي تودعني بذلك الدعاء القاسي في مجلسها بالرياض أنها منحتني سبباً إضافياً لأتمسك بيورتلاند حتى وهي تستقبلني بأشجار نائمة وبرطوبة الصيف المقرب. أشعر برغبة طفولية في أن أثبت لها أنني قادر على العيش في أبعد بقعة عنها دون أن أشعر بالحنين. وسيصبح عندي تفاصيل حياة جديدة لا تفهمها هي وبالتالي لا يكون لتوبيخها معنى.

أبي أكثر وضوحاً منها. عندما يتعلق الأمر بسفري لا يستدعيه الخبر عندما يأتيه بارداً من فمي مثل شوشرة مذياع أكثر من إيماء عابسة. هز رأسه ومط شفتيه وكأن الأمر لا يعنيه، حتى إذا هممت بتقبيل رأسه تظاهر بأنه يفتش عن شيء ما إلى جواره لتفقد القبلة طريقها ولا تكتمل التفاتة البرّ العابرة تلك. إن حضوري وانصرافي لا يغيّران شيئاً لديه لأنه يدير قلبه مثل مؤسسة. هذا أوضح ما يمكن أن تعكسه ملامحه. لو أنني تسلفت جبينه لمسحني مثل حبة عرق، ولو أنني تسللت إلى صدره لسعل قليلاً ثم أوى إلى فراشه متدثراً بلحاف إضافي يقيه شر الأبناء الذين يستدرّون العواطف التافهة. لا يهم. لا يوجد آباء وأمّهات لمن تجاوزوا الأربعين مثلي.

وجودهم في هذه المرحلة من العمر يصبح تذكاريًا وسخيفًا. وأنا أبتعد عنهما اليوم لأنني أعرف أن الحياة في الرياض لن تصنع لي وجهًا جديدًا ولن تزرعني في عائلة أخرى والناس نيام. لا توجد مفاجأة أنتظرها في هذه المدينة لأن مفاجأتها مقصورة على الحوادث والصدمات. السعادة الوحيدة الممكنة فيها هي تلك التي نحوكها مثل دمية قماش: لها رأس مبتسم وذراعان... وعشرون رقعة مختلفة اللون.

ظل الطريق الطويل من سياتل إلى بورتلاند مليئًا بهذه الذكريات الملوثة حتى قبل أن ألتقي ويلامت وأطرح على ضفته أطنانًا من البوح الشائك، وقبل أن أعلمني لماذا لا يجب أن أثق بعائلة من القنادس في مدينة ليس فيها نهر أصلاً. كانت النوايا لا تزال مطوية وغامضة مثل لعب البلاستيك الصغيرة التي يجب أن ننقعها في الماء حتى تتشكل وتظهر ملامحها. لا أعرف ماذا سأفعل هنا بل تصرفت تمامًا كمثل الذي فاجأته عاصفة رملية فقرر أن يتجه إلى أي وجهة يمكنه أن يتنفس فيها بعمق ثم يفكر بعدها في مكانه.

دلفت إلى فندق صغير كنت قد حجزت فيه بضع ليال حتى أتدبر أمر سكن. سحبت حقائبي الثلاث بنفسني وأحكمت إغلاق السيارة تاركًا فرجة صغيرة للنافذة حتى يتسرب الدخان الذي نفثته فيها لثلاث ساعات صامتة. ولجت من باب الفندق الدائري كأنني أدخل بيتي. تسلمت البطاقة التي تفتح الباب من موظفة استقبال شديدة المرح فقررت أن أجلس قليلاً في بهو الفندق لعلها تكون جائعة ووحيدة.

طلبت فنجان قهوة ورحت أتصفح دفترتي الأخضر الصغير
لأتذكر ما يتعين علي القيام به في الأيام المقبلة. كانت الأسطر
الأربعة التي أمامي تفصح عن نفسها بوضوح:

- البحث عن شقة في وسط المدينة.

- شراء سيارة مستعملة.

- فتح حساب بنكي.

- استخراج رخصة قيادة.

رحت أستجل ملحوظات غير ضرورية بجانب كل منها حتى
أبدو مشغولاً ومهماً لمن يطالعني عن بعد. وجدتني بعد فترة أرسم
دوائر متداخلة في أعلى الورقة يثقبها جميعاً خط ضئيل ينتهي إلى
مستطيل داكن وغامض. رحت أجرب توقيماً باللغة الإنجليزية وأنا
أفكر في ما إذا كان ذلك ضرورياً. فكرت أن أبدل اسمي باسم أجنبي
لأمعن في الاختفاء. تخيلت أبي يحمل عصا طويلة ويجوب غابات
أوريغون بحثاً عني، وتخيلت عادة تصاب باكتئاب حادّ وتصر على
أنها مسؤولة عن كل ما حدث، وتخيلت أمي لا تنطق بغير اسمي
وهي في سكرات الموت الأخيرة.

انتبهت بعد ساعات أن شاباً لاتيني الملامح أصبح يشغل مكان
موظفة الاستقبال فحملت حقائبي واتجهت إلى المصعد.

قبل سفري، أخبرت بدرية أن الشؤون المالية التي بيتنا يجب أن تتوقف لأنه ليس بوسعي متابعتها عن بعد ولأنني لم أعد أتحمل ما تجره عليّ هذه الأموال المشتركة من سوءات لسانها السليط. كان ذلك فرصة لتجدد تنديدها بحماقتي التي أودت بالجزء الأكبر من الأموال التي رصدها لنا أبونا بعد أن كثر تعريضنا له بمحabbاته لإخوتنا غير الأشقاء، سلمان ونورة ومنى.

اشترينا أسهماً واحترق جلها في نوبة من نوبات السوق. قالت بدرية إنني ضيّعت الأموال في السفر بينما قال أبي إن «الرجاجيل لعبوا عليك!». كلاهما استغل الحادثة ليقرصني من حيث دأب أن يراني: بدرية من حيث أنا ضال وعرييد، وأبي من حيث أنا غر وجاهل. أما أمي فقد امتنعت عن التعليق فور سماعها بالأمر مما وشى بأن رأيها كان خليطاً بين الاثنين.

الأموال التي يمنحني إياها أبي نمامة ولعينة، كيفما تصرفت بها عادت عليّ بنقمتة. إذا ربح البيع قال إنه يجدر بي أن أعمل لحسابه

بدلاً من أن أنفرد بعملتي مثل ابن عاق، وإذا خسرت قال إنني لا أملك عقلاً ولا رشداً ولا بد أن أعمل معه لأنني لست أهلاً للاستقلالية، وإذا أنفقتها كما ينفقها الناس اشتعل غضباً وظنّ أنني أبدد تعبته وكدحه ولا بد أن أعمل معه لأعرف قيمة المال، وإذا أدّخرتها لحاجة في نفسي ظنّ بي الظنون وراح يمنعها كي لا أستغني بها عن عملي معه. كل ما أفعله يزيد يقيناً بأنه لولا أمواله لانفضّ أبناؤه من حوله، ربما لأنه يعلم أنه فظ وغلظ القلب أصلاً، ولا شيء في ذاكرتي ولا دفاتري ينقض هذا اليقين.

لم تكن بدرية تعرف ما هي الأسهم حتى ملأت لها ورقتين بيضاوين بالشرح والرسوم. في آخر الشرح أخبرتني أنها لا تفهم ذلك كله ولكن بيتها يحتاج إلى ترميم وزوجها يتجاهل الأمر. تحوّلت من مستثمر واعد في بورصة الأسهم إلى مقالول لترميم بيت بدرية. أوصل المال مثل صنبور رديء من الخزان العلوي الذي يملأه أبي على مضض إلى حوض بدرية التي لا تفهم دورة الأنابيب ولا مبادئ السباكة.

لم يكن من الممكن أن أقنع شريكتي بأن نصف المال قد تحوّل بالفعل إلى طوب وجبس في بيتها الذي انتهى ترميمه فعلاً وأنا لم أكن أملك أمام إلحاحها المتكرر غير أن أصرف لها مباشرة من نصيبها وبعض نصيبي وليس بوسعي مكاثرة المال بين يدي مثل كرات السحرة. ولكن من يقنعها بذلك؟ كلما رأت المؤشر مرتفعاً في نشرة الأخبار اتصلت بي لتطلب جزءاً من الأرباح حتى انقطع المال أخيراً وظلت أسهمنا الخاسرة زمناً في البنك حتى حان وقت سفري.

- يعني عاجبك اللي سوّيته؟
 - يابدرية. في أدراجك سبعين فاتورة وسبعين كشف حساب.
 وزوجك المحاسب الفهمان ممكن يساعدك. لا تطولين السالفة!
 - يعني ايش؟
 - ما كنتي تبين ترممين البيت؟ هذاه ترمم.. وش تبين بعد؟
 - كان المفروض المبلغ يكفي للترميم ويستمر يحقق أرباح
 إلى الأبد..
 - والله ما تدرين وين راسك رايح..
 - حسبي الله ونعم الوكيل. إلا انت والله اللي ما تخاف ربك
 حتى في أختك..
 عند منتصف الفنجان تركت بيتها. تساءلت وأنا أغادر الحيّ
 الذي تسكنه شرق الرياض إذا ما كنت قد أكملت فنجان شاي في
 بيت بدرية من قبل؟ دائماً سيّ الطعم ومعاد التسخين. هل لأنها لا
 تجتهد في صنعه ما دام الضيف أنا؟ أم هي أصبحت عاجزة عن
 إكمال فصل الترحيب والمجاملات الأولي قبل أن تشنقني بالكلام
 المر؟
 كلما خرجت من بيتها أجدني أختار أطول طريق يعيدني إلى بيتي
 لعلّي أنفث بعض غضبي في الشوارع الجامدة. ربما قدرّ ساخر هو
 الذي وزّع بيوت عائلتي في جهات الرياض الأربع حتى أستغل ما
 بينها من مسافات في تعقيم مشاعري قبل الزيارة وتلوّثها بعدها.
 بيتنا في جنوب الرياض، وأمي في شمالها، وبدرية في شرقها،
 ومكتب أبي العقاري في غربها.

تمنيت لو أنني ضاعفت تلك الأموال وغيّرت حياة بدرية ولكنها لا تفهم ذلك. أحياناً أبرّر لها فجاحتها وأحياناً أخرى ألعنّها حتى يشتعل فمي. زوجها موظف حكومي طال عليه الأمد ولم يمت أبي كما يتمنى. وأبناؤها الذين تناسلوا منهما تباعاً لا أكاد أحفظ ملامحهم فضلاً عن تذكّر أسمائهم. اثنان منهم ولدا منغوليين. الأول قضاءً من الله وقدرًا، والثاني حماقة من أبويه وقلة عقل.

كلما طرقت باب بيتهم يكون ابنها المنغولي أول من يستجيب حتى ظننته يقضي يومه كله وراء الباب في انتظار الزائرين. يحييني بالتحية ويردّها على نفسه دون أن ينتظر ردّي، ويسألني ويجيب وكأنه يحفظ ما يجب أن يقال عند عتبات الأبواب فحسب، «السلام عليكم يا خالي.. وعليكم السلام يا خالي.. كيف الحال يا خالي؟ كلنا بخير يا خالي..». كان مضيافاً أكثر من أمه. يصبر على أن يدخل كل من يمر من أمام البيت إلى المجلس ولم ينته عن ذلك حتى ضربه أبوه بقسوة عندما عاد إلى البيت ظهيرة يوم ما ليجد المجلس مليئاً بالشحاذين وعمال البلدية.

كان اسمه عبد الرحمن مثل اسم أبي. وعندما ظهرت عليه بوادر المرض العقلي بوضوح في سنواته الأولى لمّح لهما أبي بأنه لا يليق أن يظل متسمّياً به فالتقط زوج بدرية تلميحه العابر ذلك وغيّر اسمه إلى هيثم. وبعد أن ولد طفلهما المنغولي الثاني بعدها بسنوات أخفيا الأمر عن أبي وكأنهما ارتكبا خطأ تناسلياً. عاش الطفل أربع سنوات دون أن يسمع به أبي أو يراه حتى مات بعد أن دهسته سيارة مسرعة في الحيّ مشى أمامها دون اكتراث ولم يقيموا له عزاءً.

قال لي هيثم ليلتها بصيغة الخبر «يا خالي.. مات أخوي اللي يشبهني» ولم يبك مثلهم. ظل يراقب الوجوه الباكية وكأنها لوحات تجريدية في متحف، حتى إذا مرّت أيام وبدأت حياتهم تعود إلى وتيرتها السابقة بدأ يبكي وحده كل يوم لأسابيع طويلة مقلداً انتحاب أمه وأخواته. نهره أبوه في نهاية المطاف لأنّه ظنّه يعبث فحسب. وظلت بدرية تنجب مثل أرنب دون أن تتخوّف من أن تأتي بمخلوق ذاهل آخر لا يعرف غير تجميع النظرات المشفقة من كل الذين سيراهم طيلة حياته القصيرة. عندما أهملها الجميع أصرت على أن تصنع قبيلتها الخاصة من الأبناء والبنات. كلما زرتها في بيتها رأيت كيف تستهلك حياتها في أنابيب رتيبة لا تنتهي. تركض وراء طفل، وتطعم آخر، وتنهر البنات، وتعاقب الصبيان، وحلمتها غائبة في فم رضيع، ويدها مشغولة في ضفيرة بنت، وخصلات شعرها المتداعي تسقط على وجهها المستدير المليء بآثار بثور قديمة جفّفها العمر. تزعم أنها سعيدة وأزعم أنها ألفت بنفسها في خضم من الركض لا يمنحها الفرصة للتفكير في الإجابات المحتملة لسؤال كهذا أصلاً. وحتى لو توصلت إلى إجابة ما في قرارة نفسها فلن تبوح إليّ بها أبداً.

عندما أنجبته أمي وهي في السادسة عشرة من عمرها خرجت بدرية قطعةً ضئيلةً من لحم وردي. لم تحتل أمي منظرها ولم تعرف كيف تحملها وترضعها وتعتني بها. ولهذا رضعت بدرية من مرضعتين غريبتين في أسابيعها الأولى، إحداها يمنية كانت تقيم في نفس الحي أرضعتها دون مقابل شرط ألا يطول ذلك لأنها

كانت ترضع توأماً ولا يوجد حليب كاف لتلك الرضعية المتطفلة، أما المرأة الثانية فكانت مرضعة مستأجرة أفريقية الأصل جاءت بها القابلة ضمن خدماتها المتعددة. ولم تبدأ أُمِّي بإرضاع بدرية إلا في شهرها الرابع، فانتهى الأمر ببدرية أن تكون أختاً بالرضاع لسبعة أطفال يمنين وأفارقة، وأختاً بالنسب لي أنا الذي سخرت بكل عنصرية مما فعله ذلك الحليب القديم بها وما صيرها إليه. وما فتئت أصفها بالعبدية واليمينية حتى عهد قريب.

كان خيالي خصباً بما يكفي لأن يخترع من تلك الحالة آلاف النكات الصالحة لمناكفتها. أفعل ذلك كثيراً وأتساءل عن سببه قليلاً. أصعب ما يمكن تغييره من علاقات هي تلك التي بين الإخوة لأنها ترسب في القاع منذ الطفولة وتتشكل شخصياتنا على أساسها ولا أحد يغوص إلى القاع مرة أخرى ليتحول إلى أخ مختلف. أشعر بين الحين والآخر بالرغبة في تأنيب نفسي على وقاحة الماضي. من المحير أن أربي في داخلي ذنباً عنيداً لأخت لا أعرف كيف اعتذر لها ولست متأكداً مما إن كانت هي في حاجة لهذا الاعتذار وإن كان سيجعلها امرأة أفضل. لو اعتذرت لها الآن لسخرت مني وربما استيقظ في داخلها حيوان لثيم يمتص روعي التائبة حتى آخر قطرة.

المشكلة أن منازاتي لها كانت تغوص في داخلها كأسهم مسمومة بينما ما تفعله هي بي في المقابل كان يسقط قريباً مني كسرب من الذباب الفاشل. لا يمكن للفتاة أن تكون أجراً لساناً من الفتى ذي الخيال الجامح الذي يبتكر لأخته إهانات شائكة في طفولته ويكتب

لعشيقته رسائل أنيقة وهو شاب . وعندما يقف في منتصف الأربعين
يتمنى للحظة أن ينقلب سلوكه بين المرأتين لتنال كل منهما ما
تستحقه فعلاً.

ربما هي الأثداء الغريبة التي رضعت منها بدرية قبل أن تقبلها
أمي أخيراً جعلتها أبعد عني، ولكن هل كان ثدي أمي حميماً وهي
ترضعني منه على عجل وتطممني في شهري السابع؟ هكذا كان
الحليب الذي صبّته أمي في جسد بدرية متأخراً والذي صبّته في
جسدي مستعجلاً. ولهذا تبدو لنا أمي مجرد كائن أسري غائب
يحمل هوية أم.. ولا أكثر من ذلك. ثمة عاطفة من ورق تشدنا
إليها. تجعل منها أمنا وتجعلنا أبناءها. ولو شددناها قليلاً كما تشد
العواطف في تقلبات الحياة لتمزقت، ولعل هذا حدث عدة مرات.
بعكس حسان الذي أرضعته ثلاث سنوات كاملة، فتعلق بها بشدة
وتعلقت به، ولم تنجب سواه من زوجها الآخر، وكأن حياته حرم
مقدس لا يجوز تدنيسه بالأشقاء.

وإذا كان أبي لا يعرف كيف يكون أباً لأحد، فإن أمي، كما اتضح
بعد إنجابها لحسان، كانت تتقن الأمومة ولكنها لم تختبر إنفاقها علينا
كما يجب. إذا وضعتها على كفّ البنوة، فهي أم عادية مثل كل
الأمهات اللواتي لم يخترن الأمومة يوماً ولكنها حدثت واضطرون
لأن يمارسن الدور بتلقائية. كانت ترعانا وتحميننا ولا تفعل أكثر من
ذلك. طالما أردت أكثر من ذلك. أما إذا طرحتها من كفّ البنوة
ورأيتها كما يراها العابرون فإنها امرأة سليطة فعلاً. متأمرة وبذيئة
وأناية. ولولا صفاتها التي صارت تنزع إلى الطيبة المندفعة كلما

كبرت ربما نفرنا منها منذ سنوات المراهقة الأولى ، لا سيما وهي تعيش مع رجل آخر بينما عشنا نحن مع رجل لم يذكرها بخير قط .
تفاصيل صغيرة جداً يصعب سردها في حكايات هي ما جعلني أوقن أنها دائماً أقل من أم . كلما نقبت في الأسباب التي قد تمنعها من سكب أمومتها كما ينبغي أكتشف أن لا وجود لها . أنا متأكد من أنها أرادت زوجاً غير أبي وأبناء غيرنا . أنا وأبي وبدرية كائنات خارج أحلام أمي القديمة . طفرنا فجأة على سطح حياتها فاضطرت لأن تقطع معنا مشواراً قصيراً قبل أن تفر إلى رجل آخر وتصنع عائلة مختلفة . هذا هو التفسير الوحيد الذي يجعلها تقسم لنا من أمومتها الحد الأدنى الذي يرضي ضميرها ثم تمنع عنا البقية لتعلمنا كيف تسود الحياة كلما حيل بين امرأة ورجل تحبه .

أمرها الشرعي الآن، أو ربما سينصحنني بالتخلص من أسهم البنوك
الربوية التي يملكها أبي ونوشك أن نقسمها.

رفع القاضي رأسه نحوي وخاطبني باحترام شديد «أخ غالب.
رئيس المحكمة وجهنا أن نحيلك إلى فضيلته. حنا أرسلنا له الصك
الآن. وهو جاهز. ولكنه يريد أن يسلمك إياه بنفسه. المشكلة
أنه غير موجود اليوم. ومعلش لو بنتعبك معنا تمر بكره الصباح
وتجده في مكتبه».

- إن شاء الله.

- لوحذك يا أخ غالب. ما يحتاج حضور العائلة.

- إن شاء الله.

- بارك الله فيك.

خرجت لأجدهم جميعاً قد غادروا باستثناء سلمان الذي استقبلني
هاشاً ومستفهماً. لا أعرف كيف يستشعر هذا الفتى أنني حائق عليه
فيعاملني بلطف حتى يفوت عليّ فرصة الانفجار في وجهه مثل أخ
أكبر حزين ومهجور. أخبرته الشأن فأطلق أسئلة عديدة لم أجبه
عنها. هز رأسه ومط شففيه بتذمر لامبال ثم قال:

- خلاص. الله يعيننا عليهم. بكره نجى نشوف وش عندهم.

- الشيخ يقول أجي لوحدي.

- لا لا. يمكن قصده ما يحتاج الحريم يجون. لكن أنا بجي
معك. أصلاً ما عندي شغل بكره.

بالتأكيد سيأتي. كل ما يدور في ذهن سلمان أنني ساذج إلى حد
عدم المقدرة على تسلّم صك بسيط من رئيس محكمة وربما خشي

أن أفقده في الطريق من المحكمة إلى البيت مثلما يفقد الصبية حقائبهم المدرسية. أطفأت حنفي تماماً وأنا أشعر بالأجدوى من مراكمته في صدري ما دمت راحلاً عما قريب. سيختفي هذا الأخ المتأق من شاشة حياتي تماماً. سأعود إلى بورتلاند حيث تنتظرني شقتي وكونرادو والمشواة وويلامت والمطر الناضح من جبين الصباح. أعلم يقيناً أنني سأسمع عن هذا الفتى المغرور أخباراً مروّعة قريباً. لا شك في أنه سيبلّي نصيبه من المال ويبلّي معه.

وقفنا معاً أمام رئيس المحكمة الكبرى صباح اليوم التالي بعد أن قضينا دقائق أقل من المعتاد في غرفة الانتظار. لم يعترض رئيس المحكمة على وجود سلمان. أوماً لنا بالجلوس أمام مكتبه وأشار لساقيه بأن يقدم لنا القهوة. كان يجلس أمام مكتبه أيضاً رجل أسمر البشرة وقصير القامة وفي ثيابه بعض الرثالة ظننتُ أنا وسلمان أنه رجل لا علاقة له بصكنا. بعد أن شربنا القهوة طلب منا رئيس المحكمة الانتقال إلى غرفة ملحقة بالمكتب فقام معنا الرجل الأسمر القصير. قال الرئيس كلاماً طويلاً وكاد سلمان يبكي بينما اكتفيت أنا بتأمل الأوراق التي قدّمتها الرجل الأسمر وكأنها صحيفة قديمة.

ألم يكن بوسع أبي أن يمرّر لنا هذه المعلومات الحادة بنفسه ونحن نتحلق حوله إبان مرضه؟ لماذا تركنا نسمعها من فم رئيس المحكمة الكبرى في الرياض وكأننا خصوم أزليون ولسنا أبناء؟ إنها ليست حكاية أسطورية ليحجبها ولا سراً كونياً ليكتمه، فماذا كان يدور بخلده يا ترى وهو يموت دون أن يلقي بالألّهذه الحقائق البسيطة عن ثروته؟

إنه لا يملك ما كنا نظنه يملك. هذا واضح جداً كما قرأنا في الأوراق العديدة التي قدّمها الرجل الأسمر القصير وهو يطرق بارتباك وكأنه ينتظر ثورة متوقعة. يملك أبي الملايين السبعة القابعة في حسابه الجاري. ويملك بيت المربع الذي تهدّم وصار سكناً لعمالة آسيوية. يملك أيضاً حصّة صغيرة من شركة خاسرة لصناعة المكيفات الصحراوية طمأننا الشيخ أنها ذات مسؤولية محدودة. يملك أسهماً قليلة في شركة بيشة الزراعية، وأسمنت القصيم، وبنك الرياض، أخبرنا القاضي بعد أن اطلع على كشف حساب بنكي أمامه أنها مقومة بخمسمئة ألف ريال. وبعد أن قرأ رئيس المحكمة قائمة الممتلكات أضاف: «هذا ما يملكه والدكم. أسأل الله أن يوسّع له في قبره، ويبارك لكم في إرثه..».

كان هذا يعني أن أبي لا يملك متراً واحداً من تلك الأراضي الشاسعة الممتدة شمال الرياض بامتداد أحلام سلمان، ولا تلك الأسهم الراحبة التي خصّها أبي بحساب بنكي خاص دون بقية الأسهم الرديئة، ولا الأرض المواجهة للبحر في جدة التي كثيراً ما ألح عليه سلمان بأن يبنّيها ناطحة سحاب تخدش السماء. حتى بيت الفاخرية اكتشفنا أن شيخة تملكه وحدها منذ عشر سنوات. كل هذه الأملاك، رغم أنها مسجلة باسمه حتى اليوم في الأوراق الرسمية، كان قد تنازل عنها جميعاً بخط يده الذي تجري عليه عيوننا الآن فوق الأوراق التي قدّمها الرجل الأسمر القصير، الوكيل الشرعي لأكثر من ستة مسؤولين كبار كان أبي يسجل أملاكهم باسمه مقابل عمولات صغيرة.

كان وقع الصدمة عليّ أخف بكثير منه على سلمان الذي دمعت عيناه فعلاً ونحن نخرج من المحكمة. قبضت على يده ونحن نمشي باتجاه السيارة وكأنني أخشى أن أفلته فينطلق مثل سهم محموم نحو المقبرة وينبش قبر أبي. أخبرته أنني كنت أتوقع شيئاً كهذا من واقع أخبار قديمة تسربت إلى سمعي طيلة سنوات ولكنني لم أتوقع أن أبي كان مفوضاً شيئاً إلى هذا الحد. حكيت له ما أتذكره من جلسات المحاكمة التي حضرتها مع أبي عندما كان سلمان طفلاً، وكيف أن أبي حينها كان في وضع أسوأ بكثير إلى حد الإعسار، ومن حسن حظنا أنه تمكن من تجاوز ذلك في عشر سنوات ليترك لنا ما ترك. أصبحت قسمة الأموال السائلة سهلة ولا تستحق النزاع. أبرم سلمان عقد إيجار بيت المربع لعمالة أجنبية بمبلغ زهيد تنازلنا عنه بالاتفاق لعمتي فاطمة ليصبح دخلها الوحيد فيما بقي لها من العمر. أوكلنا لسلمان مهمة التخارج من الشركات الخاسرة وبيع حصصنا فيها بأي مبلغ كان. تولى البنك توزيع المال والأسهم وتحويلها مباشرة إلى حساباتنا البنكية بعد أن تسلم منا صك حصر الورثة. في أقل من أسبوعين، أخذ كل قندس نصيبه من قوت الشتاء والصيف وقرر أن يعيش ربيعاً أخيراً.. قبل أن يدهمه الخريف.

محمد حسن علوان

أثاوا - ٢٠١١

2. Tłumaczenie powieści na język polski

1

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem bobra, poczułem łączącą nas więź. On bez wątpienia musiał poczuć to samo, w przeciwnym wypadku nie wspiąłby się na kamienisty brzeg i nie zacząłby interesować się moim koszykiem i kocem. Zwróciłem uwagę na jego przednie zęby, które wskutek przeżuwania dużych ilości dębowej i wierzbowej kory przybrały kolor bladopomarańczowy. Przypomniały mi stan uzębienia mojej siostry Nūry, z przed momentu, kiedy podjęła się poprawienia go za pomocą mostów protetycznych i aparatu ortodontycznego – co sprawiło, że w miesiącach poprzedzających ślub jej usta wyglądały jak ruchliwy plac budowy. Jego gruby zad przypominał mi ostatnie odwiedziny u mojej siostry Badriyyi przed wyjazdem do Portland. Zadręczałem ją wtedy docinkami na temat jej wyglądu – jakże irytującego, jakby wlekła za sobą jeszcze dwie inne kobiety – za każdym razem, kiedy obróciła się do mnie tyłem, niosąc tacę z herbatą i tanimi bakaliami... Bóbr ofiarował mi spojrzenie swoich okrągłych oczu, usiłując odczytać moje zamiary. To przypomniało mi o mojej matce – kiedy powiedziałem jej, że niedługo wyjeżdżam, w odpowiedzi długo wzywała Boga na pomoc, gorliwie recytując formułki na tę okoliczność.

Postanowiłem przywitać bobra błyszczącym daktylem. Wyciągnąłem owoc z plastikowej torebki, którą zawsze zabieram ze sobą nad rzekę. Kiedy jego twarde pazurki dotknęły opuszków moich palców, odniosłem wrażenie, że kryje się pod nimi mieszanka niepokoju i kręactwa. Wyrwał daktyla z moich rąk tak, jak mój ojciec zrywa owoce życia – tak, jakby nie zauważał, że ich wzrost powtarza się co roku. Bóbr włożył daktyla do pyszczka, po czym natychmiast wypluł na ziemię. Następnie ponownie chwycił owoc – tym razem jednak pozostawił go w swojej łapce. Wyglądało na to, że nie przypadł mu do gustu jego słodki smak oraz przesadna lepkość, lecz pomimo tego nie był w stanie się bez niego obejść. Zacisnął go w swoich chciwych objęciach niczym mój brat Salmān, kiedy sięga po pieniądze – jak gdyby był ciężko doświadczonym przez suszę i biedę starcem, a nie rozpuszczonym podrostkiem, urodzonym z nową grą komputerową w ręce.

Szedł na trzech łapkach, czwartą przyciskając do piersi razem z daktylem, by nie ubrudzić go ziemią. Pod naciskiem swojego ciężaru zaplątał się pazurkami w tkaninę koca. Wystraszyło go to – jego skurczone ciało zadrżało, czyniąc go przez moment podobnym do

dotkniętej fabrycznym defektem piłki do koszykówki. Silnym szarpnięciem uwolnił się z pułapki, pozostawiając po sobie ślad w postaci wyciągniętej nitki i drobinek błota. Stał na tylnych kończynach i rzucił w moją stronę ukradkowe spojrzenie, sprawdzając, czy nie rozżłościło mnie to, co zrobił. Następnie powrócił do czołgania się na trzech łapkach, upewniwszy się wcześniej, że dostrzegłem jego umiejętność stania na dwóch. Zupełnie jak człowiek – jeśliby nie brać pod uwagę podpierania się spłaszczonym ogonem. Ów specyficzny ogon wzbudził moją ciekawość. Czy to pokryta skórą kość, czy raczej rodzaj twardej płetwy?

Wykonał pół okrążenia wokół mojej osoby, po czym obrócił się do mnie tyłem i wrócił do rzeki, zostawiając za sobą dziurawy koc i obcego mu mężczyznę. Oddalał się, płynąc spokojnie i majestatycznie, aż jego owalne, pokryte mokrym, brązowym futerkiem ciało zniknęło zupełnie. Lampka wspomnień świecąca za moim czołem zgasła, a twarze mojej rodziny rozplynęły się w pustce. Poczułem, że albo ja nie byłem dla niego wystarczająco gościnny, albo on nie okazał wystarczającej wdzięczności, więc odszedł czerwony ze wstydu. Rzuciłem w jego stronę kamieniem, ale nie trafiłem. Wziąłem się za badanie dziury w kocu, starając się nie myśleć o tym, jak niestosowne było ze strony tego bobra odejście bez pożegnania zaraz po tym, jak podzieliliśmy się daktylem i wspólnie spędziliśmy kilka chwil wspaniałej, oregońskiej wiosny.

Kiedy ponownie spojrzałem w jego stronę, zdążył już pokonać spory kawałek rzeki. Kontrastowało to z powolnością jego ruchów na lądzie. Z daleka wyglądał jak kawałek wyprawionej skóry, na zmianę tonący i wypływający na powierzchnię. Znienacka przekreślił się na grzbiet i zaczął dryfować beczynn timer – jak zrelaksowany turysta wpatrujący się w malowniczy krajobraz – po czym zupełnie zniknął z zasięgu mojego wzroku. Jak może nazywać się to stworzenie? Pomyślałem, że może to jedno z tych zwierząt, których nazwy wiążą się z wodą – jak szczur wodny czy słoń morski. Jego wyjątkowe cechy wskazywały jednak na to, że zasługuje na własną nazwę. Czy to możliwe, że nigdy wcześniej nie widziałem podobnej do niego istoty? Bez wątpienia musiałem w młodości przeoczyć któryś z odcinków programu Muṣṭafy Maḥmūda, w przeciwnym wypadku nie siedziałbym teraz na brzegu Willamet River¹²⁷ niezdolny do zidentyfikowania zwierzęcia, które wzięło sobie mojego daktyla i zniknęło. W zasięgu głosu nie było nikogo, czyjej opinii mógłbym zasięgnąć. Odległe twarze pozostałych wędkarzy również nie przejawiały chęci nawiązania konwersacji. Postanowiłem powstrzymać moją ciekawość do wieczora, aż wrócę do mieszkania i będę

¹²⁷ Rzeka w stanie Oregon

mógł poszperać w internecie lub zapytać Conrado, mojego grubego filipińskiego sąsiada, który zna się na zwierzętach. Czyż nie wspominał, że był kiedyś myśliwym, zanim został przypadkowo postrzelony w nogę? A później hydraulikiem – dopóki pewien masywny mężczyzna nie nakrył go in flagranti ze swoją żoną, w łazience, którą Conrado miał naprawiać. Następnie został taksówkarzem, którym był do momentu zajechania drogi kolumnie aut prezesa Filipińskiej Partii Koalicyjnej, przez co zdemolowano mu samochód. Został więc elektrykiem, którym jest do dzisiaj.

Wstałem, aby dokładnie przyjrzeć się powierzchni rzeki. Grupka kaczek pływała w kółko. Starłem się zignorować te znienawidzone ptaki – przypominały mi o Ġādzie, która uwielbiała naiwne widoki tego typu. Zawsze zaciągała mnie w miejsca, w których nie znajdowałem niczego poza banalnymi pułapkami na turystów – sidłami, zastawianymi często przez wiekowe europejskie miasta. Powiedziałem jej wtedy, że to sztuczny widok, pasujący tylko do pocztówek. Odparła, że lepsze to niż dzikie mały z Ġabal as-Sauda. Nie spodobał mi się ten żart, ale przypomniałem sobie, że ona jest kobietą morza, a ja mężczyzną gór. Dzielą nas zatem spore odległości.

Na środku rzeki spostrzegłem otoczony przez trawy występ skalny, mogący być siedliskiem dla przedstawiciela napotkanego przeze mnie gatunku. Stanąłem na czubkach palców, licząc, że zobaczę go dryfującego gdzieś w pobliżu. Być może to właśnie jest jego mały domek, w którym wiesza rodzinne fotografie i gromadzi skradzione daktyle. Możliwe też, że mieszka w lesie graniczącym z rzeką i przychodzi tu, by żebrać wśród bogatych wędkarzy. Lub uciekł z jednej z klatek Cirque du Soleil, który przygotowując się do wakacji rozbił swój namiot po drugiej stronie rzeki.

Zawiesiłem te trzy możliwości na sterczących gałęziach mojego rozproszonego umysłu i kucnąłem jak zmęczony sprzedawca siwāku¹²⁸. Rozprostowałem lewą nogę, by pozbyć się nagłego bolesnego skurczu mięśni ud. Zginałem ją i prostowałem, dopóki zbuntowany mięsień się nie uspokoił, po czym zostawiłem ją wyprostowaną. Spojrzałem na mój dumny duży palec u stopy, z powodu nadgorliwego obcinania paznokci ukoronowany lekkim zaczerwienieniem. Świadomość posiadania pięknej stopy i symetrycznych palców

¹²⁸Siwāk (*łac. *Salvadora persica**) – gałąź pochodząca z drzewa arakowego. Jest alternatywą nowoczesnych szczoteczek do zębów. Koniec gałęzi namaczany jest w gorącej/różanej wodzie, dzięki czemu ulega ona rozszczepieniu i staje się zdatna do czyszczenia zębów. Popularny w Arabii Saudyjskiej.

poprawiła mi nastrój. Być może dlatego, że więcej uwagi poświęcałem moim stopom niż mojej twarzy, pełnej blizn wynikających z historii, których już nie pamiętałem.

W moim mieszkaniu jest lustro, tak małe, że czasem muszę do niego pomachać, żeby mnie w ogóle zauważyło. Wybrałem je w takim rozmiarze, by umożliwiało jedynie szybkie golenie, i powiesiłem poniżej poziomu mojego wzrostu, by moja twarz nie mogła zaskoczyć mnie przez przypadek. Kiedy w nie patrzę, odbija lewą stronę mojej szczęki, wtedy golę ją. Następnie odwracam się w drugą stronę, lustro pokazuje prawą stronę mojej szczęki, golę ją również. Później podnoszę głowę wysoko, tak by pokazywało moją górną wargę i kawałek nosa – wtedy golę wąsy. W końcu myję twarz i wychodzę z łazienki, niczym milczący więzień opuszczający salę przesłuchań.

Gdyby w moim mieszkaniu była kobieta, pewnie miałbym większe lustro. Mi lustra przypominają o niejasnych, trudnych pytaniach, które sobie zadaję – a które są dla mnie jak spotkanie z dawno nie widzianym wrogiem. Dlatego wybrałem małe lustro, by nie oblegało mnie pytaniami większymi ode mnie, na które nie jestem w stanie znaleźć odpowiedzi. Niosąc je pod pachą wychodziłem z Ikei, pełnej młodych par próbujących uwić swoje tanie miłosne gniazdko. Pomyślałem sobie w duchu, że powinno wystarczyć do szybkiego przejrzenia się – przed wyjściem do ludzi, którzy zasługują na oglądanie twarzy lepszej niż moja. Odgrywanie w moim życiu większej roli leży poza zakresem możliwości tego lustra.

W istocie, moja twarz jest zniekształconą mapą. Kawałkiem pergaminu, na którym szalony wódz naszkicował kraje, które podbił i historię, którą stworzył, zanim ów pergamin został zmyty przez deszcz. Blizny, które chłopcy z dzielnicy al-Murabba' z precyzją nanieśli nad moją lewą brwią mieszały się z tymi, które ojciec rozsiewał na moich skroniach, czole i podbródku, kiedy uznawał to za stosowne. Trawy, które rosły na moich oczach, kiedy wschodnie okno mojego pokoju wychodziło na opuszczone podwórze zamku w an-Nāṣiriyyi mieszały się z pnączami osłaniającymi moje oczy przed południowym słońcem al-Fāḥiriyyi, podczas gdy słońce wdzierało się do każdego domu w Rijadzie, policzkując jego mieszkańców. Punkt, w którym Ġāda zasiała na moim policzku swój pocałunek przepadł bezpowrotnie, zmieniając się w miejsce, którego istnienie jest z założenia wątpliwe, jak Atlantyda. Z czasem moja szyja i policzki zwiotczały – jak kawał ciasta, zbyt długo pozostawiony do wyrośnięcia. Następnie wypadek samochodowy zebrał te wszystkie porzucane elementy i z rozmysłem porzrzucał je raz jeszcze. Moja twarz stała się plamą

chaosu, areną bolesnych konfliktów, a mój nos tkwi na jej środku jak fotel sędziego, który opuścił swój urząd wieki temu.

Po raz ostatni widziałem moją twarz w całości dwa miesiące temu w Rijadzie, kiedy przyglądałem się mojej wizji amerykańskiej. Później widok mojej twarzy powracał sporadycznie – w pokojach lotniskowych, halach lotnisk i szybach samochodów. Pewnie dlatego uważnie przyglądam się reszcie mojego ciała. By nie zapomnieć, kim jestem. Spędzam długie minuty kontemplując swoje dłonie, stopy, brzuch i genitalia. Przyglądam się ich szczegółom, temu jak łączą się ze sobą. Myślę, że zasługują na bycie hodowanymi pod jakimś przystojnym obliczem, że należałoby zniwelować tę dysharmonię, jaką jest ich życie w niewoli mojej, jakże brzydkiej twarzy. To usługujące organy, pracują lojalnie i w milczeniu. Za to moja twarz to gadatliwa choleryczka, często marudzi. To, że nie jestem w stanie jej zobaczyć inaczej niż za pośrednictwem lustra to dla mnie wystarczający dowód na to, że natura odradza mi jej oglądanie. Z tej przyczyny częściej obcinam paznokcie niż golę brodę, a wierzch dłoni nawilżam kosztownymi kremami, o których moje policzki nie śmią nawet marzyć. I nie odpowiadam, kiedy nieznajoma kobieta pyta mnie, dlaczego okulary przeciwsłoneczne są ostatnią z rzeczy, które zdejmuję rozbierając się.

Ostrożnie nalałem sobie kolejną filiżankę mojej arabskiej kawy. Zaparzyłem ją dzisiaj rano – bez goździków, by przyzwyczaić się do jej naturalnego smaku, to znaczy bez mieszania się w nią mojego ojca. Z każdym łykiem, kiedy parzył mnie jej ostry smak, czułem, jak ojciec wnika w moją krew, jakbym zaczął odczuwać symptomy jakiejś dziedzicznej choroby. Czasem mój ojciec wychodzi z filiżanek kawy niczym gigant z ziaren i atakuje mnie znienacka, w dzień i w nocy. Kilka dni temu widziałem go we śnie. Obserwował kolumnę mężczyzn maszerujących hałaśliwie w stronę mojego łóżka i śpiewających.

Bicie ich bębnow oraz ich głośne krzyki przenikały moje pełne złych snów łóżko. Przekręciłem się na drugi bok, licząc, że spadną z jego krawędzi, ale przykleili się do mojego snu jak liliputy oblegające Guliwera. Zacząłem niezdolnie iść w stronę łazienki, gorliwie pocierając czoło, by odegnać ich monotonną pieśń. Kilku z nich zgmiotłem pod stopą. Reszta nie przestawała tańczyć w moim ustronnym pokoiku na drugim piętrze budynku, który służył wcześniej jako Stanowe Biuro ds. Weteranów, dopóki jego właściciel nie przerobił go na cztery mieszkania. Wynająłem ostatni wolny lokal. Spotkałem tam Conrado zajmującego mieszkanie naprzeciwko mojego oraz należące do niego zepsute, elektryczne ustrojstwo, zajmujące połowę dzielonego przez nas małego podwórka.

Wiedziałem, że przekroczyłem dawkę kawy, którą mogę wypić, zanim moje ręce zaczną drżeć jak igła starego radaru. Jej smak wypełnił moje usta słodką nostalgią i otworzył we mnie korytarze odległego spokoju. Katastrofa nastąpiła, kiedy ów smak zaczął później osadzać w moim wnętrzu tony niepokoju i napięcia, rozpalając wrzody i bezsenność. Nie potrzebuje tego. Niepokój krąży w moich żyłach jak rozpędzony samochód wyścigowy od momentu moich narodzin i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest prowokowanie go kolejną dawką kawy. Pomimo tego wypilem jeszcze ponad dwie filiżanki, kontemplując nieruchome lustro wody, które wchłonęło bobra nie pozostawiając po nim najmniejszego śladu. Wykrystalizowałem w swoim umyśle dwie kwestie do przemyślenia na chłodno: Pierwsza dotycząca dna tej rzeki i tego, dlaczego wyschła niemalże całkowicie; druga dotycząca smaku kawy bez goździków. Straciłem zdolność do koncentracji, więc nie znalazłem niczego, co mogłoby powstrzymać mój mózg przed powolnym i apatycznym przeżywaniem w kółko tych dwóch kwestii.

Bóbr wczuł się z powrotem na brzeg rzeki. Zaskoczył mnie – jego wizyta nie została zaanonsowana przez kręgi na wodzie. Wychynął z niewielkich zarośli obok mnie i zaczął patrzeć na mnie ze zdziwieniem, jak gdyby stracił pamięć. Zawiesił spojrzenie na mojej twarzy i zaczął poruszać nosem w lewo i w prawo jak wahadłem, usiłując w jak najkrótszym czasie rozeznaczyć się w sytuacji. Wyciągnąłem w jego stronę kolejnego daktyla. Cofnął się ze strachem, a jego nos dalej drgał histerycznie. Rzuciłem daktyla w jego stronę. Obmacał go niezbyt uważnie, po czym kompletnie zignorował. Zaczął iść do tyłu i patrzeć na mnie z przerażeniem, jakbym groził mu mieczem, a on stał na krawędzi przepaści, jak w filmach. Zmitygowałem się i przestałem wykonywać jakiekolwiek ruchy, nie chcąc zwiększać jego zakłopotania i niechęci. Zaczął obracać się wokół własnej osi, obwąchując nieregularną, krzywą linię na ziemi, aż jego tylne łapki sięgnęły lustra wody. Wtedy stopniowo i niespiesznie zanurzył się i odpłynął, jak gdyby opuszczał pusty teatr.

Zepsuło mi to humor – już drugi raz zostawił mnie w taki niegrzeczny sposób. Próbowałem raz jeszcze zwabić go do siebie, ale nie zareagował. Daktyle tonęły w wodzie lub obtoczone piaskiem leżały na brzegu. Rozzłościłem się. To przekłute stworzenie ignoruje moje daktyle i odpływa. Kilogram tych luksusowych daktyli jest droższy niż kilogram jego mięsa. Postanowiłem kopnąć go jeśli tylko pojawi się raz jeszcze, ale tak, żeby wędkarze i spacerowicze nie wzięli tego za celowe działanie. Zasadziłem się na niego, zmieniając pozycję tak, by umożliwić sobie wykonanie ukradkowego kopnięcia. Czekałem kilka minut,

kucając pochylony na brzegu, aby kopnąć go w sposób sugerujący, iż ja szykowałem się do wstania, a on po prostu przestraszył się mnie i stoczył do rzeki, niczym pękaty worek tłuszczu.

Bóbr nie pokazał się już więcej, jak gdyby swoim wielkim, drżącym nosem wyczuł zapach mojego gniewu. Ilość wypitej kawy zaczynała już wpływać negatywnie na stan moich nerwów i mojego żołądka. Rysowałem palcami linie na piasku. Dlaczego zachował się w ten sposób? Polubiłem to, jak mnie traktował – jak nietypowy cudzoziemiec, szukający miejsca, w którym nie spotka przyjaciół. Nie przesadzał z kurtuazją, jak początkująca stewardessa dotykająca mojego ramienia, bym przebaczył jej drobne potknięcia, ale również nie ignorował mnie kompletnie, jak wielu tutaj w Portland. Teraz jednak najwyraźniej postanowił dołączyć do jednego z tych dwóch ekstremów, jak wszyscy. Nie było już nic, co by go od nich odróżniało.

Z górnej kieszeni mojej koszuli wyjąłem telefon i zacząłem się nim bawić, przeglądając stare wiadomości. Zostawiłem je na wypadek, gdybym nie miał co robić. Odłożyłem go na bok po tym, jak zaczął sygnalizować, iż wkrótce padnie mu bateria. Zorientowałem się, że słońce jest już w zenicie, więc zacząłem regulować długość żyłki tak, by zgadzała się z ruchami przyływu. Nikt wokół mnie tego nie zrobił – wszyscy pozostali oddani łowieniu, jakby byli głodnymi drapieżnikami, a nie grupką bogaczy spędzających czas w ośrodku wędkarskim. Ponownie wróciło do mnie poczucie, że jak zwykle źle zrozumiałem instrukcje i że nikt nie zechce mi pomóc. Odłożyłem wędkę na metalowy stojak i odrzuciłem głowę za siebie, by kontemplować ostre korony drzew, delikatnie nakłuwające nieboskłon.

To miejsce jest opętańczo, chorobliwie zielone – tak jakby życie tutaj nie znało innych kolorów. Mam permanentne wrażenie, że wpadłem w pułapkę naiwnego piękna, i że muszę mieć się na baczności przed podstępными zakusami przyrody. Kluczykami od samochodu wyryłem kilka arabskich liter na gałęzi drzewa. Zastawiłem drogę mrówce, która próbowała wejść na mój koc. Aż w końcu moich uszu dobiegł głos – bardzo bliski.

– Czy poświęci mi pan minutę swojego czasu?

Odwrociłem się i ujrzałem dwudziestoparoletniego mężczyznę, który nieśmiało zbliżał się w moją stronę. Blondyn. Elegancki płaszcz. Z jakimiś papierami w ręku.

– Gromadzimy informacje o gościach naszego ośrodka. Czy pozwoli pan, że zadam panu kilka pytań?

– Nie. Nie.

– To zajmie tylko pięć minut.

– Nie mówię po angielsku.

Przeprosił i odszedł, łapiąc się na często stosowaną przeze mnie sztuczkę. Ci, którzy łązą z papierami w ręku i zaczepiają przechodniów, są naprawdę irytujący. Zadają pytania, które nie wiem czemu miałyby służyć, po czym wręczają w zamian kilka kuponów do restauracji, których progu rozumny człowiek nigdy by nie przekroczył. Kiedy przed wielu laty pisałem moją pracę naukową, nieustannymi pytaniami zadreślałem moją ciotkę. Prawie stanęło jej serce od wyjawiania mi historii, które z niej wyciągałem, a o których wcale nie było jej łatwo mówić. Ale nie wychodziłem na ulicę i nie zadreślałem przechodniów, gromadząc informacje na ich temat i nie dając im niczego w zamian.

W niedalekiej odległości ode mnie znowu pojawił się bóbr, ale nie wspiął się na brzeg ani nie przywitał się. Beztrosko oddawał się przyjemności pływania, przez większą część czasu dając się nieść nurtowi rzeki. Prawie nie poruszał łapkami, a za każdym razem, kiedy słoneczny żar wysuszył jego futerko, zanurzał się, by odświeżyć się ponownie. Zwinąłem mój koc, by nie sprawiać wrażenia, jakbym chciał go ugościć. Z precyzją zamknąłem plastikową torebkę zawierającą resztki daktyli, po czym podniosłem się z ziemi i usiadłem na krzeselku turystycznym stojącym koło mnie. Przekręciłem gałkę iPod'a przymocowaną do mojej koszuli i włączyłem pierwszą piosenkę z listy. Nadeszła głośno, ścierając ze mnie mój podły nastrój tak, jak ciepły ręcznik wyciera kręcone włosy po kąpieli.

Zobaczyłem, jak bóbr zanurza się po raz ostatni. Miałem nadzieję, że utknie pomiędzy dwoma wystającymi skałami na dnie rzeki. Czekałem parę minut, wyobrażając sobie potencjalne rozmiary jego płuc. Bóbr zwlekał. Stanąłem na krześle, by zwiększyć pole widzenia. Próbowałem szukać go wewnątrz kręgów, które zostawił na wodzie. Spojrzałem na jego przypuszczalne schronienie, na wyspie pośrodku rzeki – było puste jak opuszczone wzgórze. Wokół krzaków, z których wcześniej wychynął, też nie było po nim śladu. Spojrzawszy na ekran telefonu, nie znalazłem żadnych nowych wiadomości. Nie mam pojęcia, gdzie mógł zniknąć, ani kiedy powróci. Może to taki sam włóczęga jak ja?

Nasz praprzodek w świecie nadprzyrodzonym z pewnością był bobrem. Gdybym dowiedział się tego wcześniej, zaoszczędziłbym sobie całych lat męki, kłótni, gniewu, niewdzięczności i złośliwości. Ale skąd mogłem wiedzieć, że w innym świecie istnieje zwierzę, które nas przypomina? Nie mogłem go zobaczyć w Rijadzie, gdzie nie organizuje się dla niego festiwalu, a na placach nie wieszają jego podobizn. Było mi dane czekać ponad czterdzieści lat, zanim mogłem zrozumieć moją rodzinę, łowiąc ryby na brzegu Willamet River i dzieląc się daktylem z bobrem.

Lepiej późno niż wcale. Los opóźnia rzeczy z uzasadnionych przyczyn. Gdybym spotkał go wcześniej, być może nie wywiązałyby się między nami ta milcząca dyskusja na temat wartości daktyla i wspólnoty kocyka, a ja nie wspominałbym zębów, charakteru i skąpstwa mojej rodziny. I być może nie dokonywałbym teraz przeglądu mojego życia, z trudem usiłując odświeżyć swoje wspomnienia. Ci, których spotykamy mając lat czterdzieści z hakiem, nie powierzyliby nam historii tej samej wagi jak w przypadku, gdyby zauważyli w naszych twarzach lekkomyślność i pośpiech lat dwudziestu.

Najbardziej zaskoczyły mnie żeremia, które buduje na rzekach. Kiedy statek turystyczny zabrał nas na krótką wycieczkę odkryłem, jak umiejętnie bóbr łączy ze sobą kawałki drewna – przypominały gęstą tkaninę. Ale nie to było powodem mojego zaskoczenia, lecz to, że buduje metodami mojego ojca. Zmienia nurt i bieg rzeki oraz kształt lasu tak, jak mój ojciec zmienia nazwy ulic, podważa kierunek *qibli*¹²⁹ i wysiedla mieszkańców działek. Sam wybiera gałęzie, jak mój ojciec cegły i dachówki. Obydwaj poddają się instynktowi, który podpowiada im, że niewłaściwa gałąź zagraża rodzinie bobrów, a zdradziecka cegła może zburzyć dom i ujawnić sekrety jego mieszkańców. Bóbr nie zapewnia sobie bezpieczeństwa inaczej, jak żyjąc pod własnoręcznie zgromadzonymi gałęziami. A mój ojciec nie mieszka w wynajętym domu, bo to marnotrawienie życia i pieniędzy – dom, który zbudował sam jest wygodniejszy, trwalszy i miłszy Bogu.

Gdyby nie zapach rzeki, nasz dom byłby jak bobrze żeremie. Stojąc przed nim czuję, że – w przeciwieństwie do reszty turystów – mam prawo zapukać do jego drzwi i wejść do środka. Czułbym się dobrze pod tą zwartą stertą gałęzi. Gdybym zabrał Bobra do naszego

¹²⁹ Qibla – kierunek, w którym muzułmanie powinni zwracać się podczas modlitwy. Obecnie muzułmanie na całym świecie modlą się zawsze w stronę świątyni Kaaby w Mekce.

domu w Rijadzie on również czułby się w idealnej harmonii ze wszystkim, tak jakby się tam urodził. Pewnie moi dwaj bracia naigrywaliby się ze mnie, gdybym wszedł do domu niosąc pod pachą tę futrzaną kulkę. Ale ich złośliwości ustałyby, kiedy odczytałby prawdę o nich i powiedział im to, czego nie wiedzą. Wyjaśniłby im, dlaczego Badriyya stała się nagle bardziej religijna po czterdziestce. Rzuciłby światło na ucieczkę Miny, która zdruzgotowała niebagatelny fragment naszego żeremia. Sprawiłby, że nagle dziwactwa Nūry zaczęłyby się wydawać logiczne i zrozumiałe. Dałby mojej ciotce Fāṭimie nadzieję, że spędzi swoje dogasające życie przy ciepłym domowym ognisku. Pomógłby Salmānowi w osiągnięciu tego, do czego od tak dawna zmierza. I w końcu uzupełniłby wiele luk w historii mojego ojca i mojej matki, zanim ojciec rozwiódł się z nią by rozpocząć nową historię ze swoją żoną Šeyhą.

Obserwując, jak przemierza korytarze naszego domu w poszukiwaniu drewna i wody, dostrzeglibyśmy, jak bardzo go przypominamy – my i nasze wielkie głowy oraz tłuste policzki, nasz brak szyi i słaby wzrok. My męczymy się z poprawianiem tych cech, podczas gdy on zdaje się nie zwracać na to uwagi i maszeruje dumny ze swych zębów, futra i pośladków. Ale uległo by zmianie, kiedy Rijad zaszczepliłby w nim chęć górowania nad innymi i bóbr zapragnąłby zostać stworzeniem, którym nie jest. Poprosiłby nas wtedy o pomoc. Salmān zabrałby go ze sobą na siłownię, gdzie rozwija mięśnie by zrekompensować swój niski wzrost, chociaż optycznie czyni go to jeszcze niższym. Nūra i Mina wydepilowałyby mu jego brązowe futerko, tak jak czynią ze swoimi nogami i pachami za każdym razem, kiedy odwiedza je zajmująca się tym Sudanka. Ojciec zabrałby bobra do swojego gabinetu, by nauczyć go zasad ostrożnego handlu i umiejętności monotonnej pracy bez wytchnienia. Ciotka Fāṭima poczęstowałaby go kawą ze swojego leniwego imbryka pełnego smutków. Badriyya zabrała by go do swojego domu, żeby polubił go jej dzieci, które lubią wszystko, a jej mąż poprosiłby go o załatwienie czegoś po znajomości.

Członkowie mojej rodziny uznaliby, że jest miły i komunikatywny, ale bez rzeki i jej brzegu nie byłoby w stanie tak jak ja odkryć, że onegdaj wykradliśmy go spośród zastępów pradawnych dżinów i ukryliśmy w łonach naszych pramatek, stając się rodziną czujną i niespokojną, szorstką i chłodną w obyciu. Robimy dokładnie to samo co bobry. Kiedy niepokój zaczyna kąsać nasze wnętrza, my zaczynamy gryźć wszystko dookoła. Kiedy posiłdziemy jakąś wiedzę, bierzemy się za budowę zapory. A kiedy nieznajomi litują się nad nami, zabieramy ich daktylę i ich jedzenie. Jedynym co odróżnia nas od bobrów jest nasz

brak zainteresowania resztą członków rodziny, pomimo że mieszkamy w jednym domu, zupełnie tak jak one pod setkami starych gałęzi.

To jest właśnie nasz odwieczny defekt, który z pewnością nie umknąłby bobrzemu zmysłowi obserwacji. Już po jednej nocy spędzonej w naszym domu zauważyłby, że jemy to samo, ale nie przy jednym stole. Że mieszkamy pod jednym dachem, ale każde z nas ma swój osobny deszcz. I że świętujemy razem te same święta, ale uśmiechamy się przy tym osobno. Gdyby spytał mnie o powód, wskazałbym właśnie na niepokój. Niepokój, który postawił między nami wzajemne zobowiązania, i który sprawia, że są one jedynym, co nas łączy. To strach przed srogą zimą, która może nadejść zanim zgromadzimy wystarczająco dużo i przed okolicznościami, które mogłyby złamać kark jednemu z nas, gdyby został sam. Z powodu tego niepokoju mój ojciec zgromadził więcej niż potrzebujemy, pracując więcej niż należy. Ale sroga zima nigdy nie nadeszła, a wspomniane okoliczności nigdy nie zaszły.

W chwili, kiedy mój ojciec pojawił się w Rijadzie, z twarzą pokrytą pyłem sieroctwa i długów, poczuł, że stolica jest jak wielki płomień, który lada moment go pochłonie. Dlatego też wychował nas jak brygadę strażacką. Stoimy w kręgu trzymając się za ręce, zwrócenie do siebie plecami, podczas gdy nasze twarze są zawsze skierowane na zewnątrz. Częściej kierujemy spojrzenia na innych ludzi niż na siebie nawzajem, częściej słuchamy o tym, co płonie u innych, niż o naszych rodzinnych pożarach. Ale pomimo tego wszystkiego wciąż trwamy trzymając się za ręce. Nigdy nie zauważyliśmy, że wewnątrz naszego świętego kręgu niczego nie ma – jest tylko pustka, nie zasługująca na to, by ją chronić. Lecz co sprawia, że bóbr spędza swoje życie chroniąc zbudowane ze sterty drewna nadrzeczne siedlisko? I że swoim spłaszczonym ogonem młóci powierzchnię wody, ostrzegając resztę towarzyszy przed wrogami i nadpływającymi gałęziami?

Nic nas nie łączy, braci podzielonych pomiędzy dwie matki. Kiedy mój ojciec to wyczuł, postanowił posmarować nas klejem i posklejać ze sobą nawzajem – tak jakby podjął decyzję, że mamy pozostać razem, nawet jeśli nasze serca do siebie nie pasują. Bóbr od razu wiedziałby o całej tej historii z klejem, nawet bez obmacywania i obwąchiwania nas. Sam już dawno opanował sztukę przywierania do reszty członków rodziny, by wspólnie utrzymać ciepłe legowisko na środku rzeki. My też tak robiliśmy, by uczynić Rijad mniej opresyjnym. I nawet jeśli nie udawało się nam całkowicie owej opresyjności zniwelować, to przynajmniej czyniliśmy ją łatwiejszą do zdefiniowania. Kiedy spryska się wodą bukiet nadwiedniętych kwiatów, to nie oczyszcza ich z kurzu i nie czyni ich wcale mniej spragnionymi.

Zrozumieliśmy, że Rijad jest jak wielka góra, na którą się wspinamy – a wielka góra darzy szacunkiem tylko rzeczy odpowiednio duże. Bóbr też wie, że nurt rzeki szanuje tylko wielkie tamy. Idąc tym tokiem myślenia, postanowiliśmy, że będziemy wielką rodziną – pomimo naszej małej liczebności. Realizację tego celu oparliśmy na sile nas samych, wysokości naszych murów, ilości naszych samochodów, ulicy noszącej nasze nazwisko i meczecie, który zbudowaliśmy w naszej dzielnicy. I na naszych zuchwałych twarzach, których nie lubią nasi sąsiedzi.

Bóbr zauważyłby też, że członkowie mojej rodziny we wzajemnych kontaktach są prawie niemi, za to w kręgach innych niż rodzinne są aktywnymi plotkarzami. W trwożliwym ukryciu odkrywamy przed innymi wzajemne tajemnice – ale nikt z nas nie wie, co knuje się w pokoju obok. Salmān, który podkrada ojcu dokumenty prawne. Mina, która rozpala mężczyzn jak ogień wabiący ćmy. Moja ciotka, która żywi się swoim sercem jak wielbłąd swoim garbem. Czy dowiedzielibyśmy się od siebie nawzajem więcej, niż dowiadujemy się za pośrednictwem innych? Nie wydaje mi się. To właśnie powstrzymuje nas od podjęcia próby porozumienia się poprzez bezpośredni kontakt. Hipotetyzujemy tylko na temat każdego z nas, nie rozmawiając ze sobą.

Dlatego właśnie moja próba napisania do rodzeństwa charakteryzowała się nerwowością, i napotkawszy przeszkodę nie do pokonania – zakończyła się porażką. Bóbr przeczyta później to, co zostało z moich zapisków, i zaświadczy, że pragnęłam powiedzieć im to, czego żadne z nich nie wypowiedziało wcześniej – w mieście, które nie lubi ujawniać sekretów ani nie lubi o nich słuchać. Dlatego wrzuciło mnie ono między swoje szczęki, by mnie trochę przeżuć, a następnie wypluć tu, gdzie jestem teraz – otoczony przez zimną rzekę, która wyrzuca z siebie prawdziwe bobry.

Badriyya była nie tylko wieloletnią wychowawczynią w szkole dla dziewcząt, ale również siostrą, która wykazywała największe podobieństwo do naszych odwiecznych bobrzyczych przodków – jej tyłek rósł nieubłagane z roku na rok. Za każdym razem, kiedy się z nią widziałem, miałem wrażenie, że jest większy niż był ostatnio. Winą za to Badriyya w całości obarczała hydrokortyzon, hormony i grube kości. Pomimo, że była moją jedyną siostrą z tej samej matki, i że teoretycznie powinniśmy mówić sobie więcej niż reszcie rodzeństwa, taka zażyłość nigdy nie miała miejsca.

Nominalnie, Badriyya jest ode mnie starsza o rok. Mówi się jednak, że w pierwszym dniu małżeństwa człowiek za jednym zamachem starzeje się o kilka lat. Badriyya wyszła za mąż dwukrotnie, ja natomiast nie ożeniłem się nigdy – można więc uznać, że jest ode mnie dużo starsza. Tak też się faktycznie zachowuje.

Dopóki Badriyya nie wyszła za mąż po raz drugi, długo obarczała mnie winą za swój pierwszy rozwód, mimo, iż małżeństwo nie zostało nawet skonsumowane. Było to zanim skończyłem siedemnaście lat. Kiedy wróciłem do naszego ówczesnego mieszkania w dzielnicy al-Murabba', zobaczyłem czerwony samochód jej męża, stojący chętnie przed bramą. To był jeden z tych cadillaców produkowanych w latach osiemdziesiątych – długi jak kuter rybacki i szeroki jak ramiona zapaśnika. Natychmiast popędziłem po krótką pałkę, którą bez żadnej sensownej przyczyny trzymałem pod siedzeniem mojego samochodu. Postanowiłem zachować się w sposób, który przyspieszy moją przemianę z chłopca w mężczyznę, i roztrzaskałem nią przednią szybę cadillaca.

Później, krzycząc na mnie, ojciec kilka razy celnie splunął mi w twarz. Badriyya minęła mnie idąc w stronę schodów. Rzuciłem srogie spojrzenie jej mężowi, na co on odpowiedział spojrzeniem wyrażnie mnie lekceważącym. Nagle Badriyya wyłoniła się zza moich pleców i zaczęła okładać mnie po karku otwartą dłońią.

Czerwony cadillac, już z wymienioną szybą, powrócił przed bramę na kilka kolejnych nocy, a ja nie mogłem z tym nic zrobić. Badriyya celowo przebywała ze swoim wybrankiem na osobności, by zadrwić z mojej męskości. Ojciec zmusił mnie wtedy, abym dwukrotnie ucałował głowę męża Badriyyi i zaprowadził do jego domu dorosłego barana w ramach przeprosin. Mimo tego małżeństwo nie zostało skonsumowane, a ja do dziś nie znam dokładnych szczegółów całej sprawy.

Prawdopodobnie scena naszej karczemnej awantury nie zaprezentowała Badriyyi jako istoty na tyle uroczej i rozsądnej, jaką spodziewał się ujrzeć jej mąż. Pokazała za to, że Badriyya ma porywczego brata, który nie powinien być wujem jego dzieci. Zrządzeniem losu, Badriyya rozstała się z mężem odchodząc od zmysłów i pozostając dziewicą. Owszem, owo zrządzenie losu nosiło rysy nieco podobne do moich, jednak wciąż nie wiem dlaczego wszyscy odpowiedzialnością za całe zdarzenie obarczyli właśnie mnie. Gdybym był naprawdę impulsywny, zamiast przedniej szyby samochodu rozbiłbym temu facetowi głowę. A byłem tylko młodzikem, który postąpił tak, jak postępowali – a później opowiadali o tym – inni młodzi chłopcy z dzielnicy. W kostium do odegrania tej roli przyoblekłem moją duszę, która od momentu przyjścia na świat skutecznie powściągała się od wiary w cokolwiek. W końcu zrobiłem użytek z mojej pałki, którą co noc owijałem czarną taśmą samoprzylepną, wyobrażając sobie, że jestem prawdziwym bojownikiem. Pałka dodawała mi pewności siebie.

Czasami myślę, że pomimo braku duchowego pokrewieństwa między nami, Badriyya mogła być najważniejszą kobietą w moim życiu. W końcu wspólnie dzieliliśmy ów kielich zawierający sporą część życia każdego z nas oraz bochenek słonych wspomnień, których żadne z nas nie mogłoby dzielić z nikim innym. Dziwi mnie jak w istocie niewiele nas łączy, a jak bardzo wpłynęło to na nasze życie. Gdybym miał możliwość dokonania takiego wyboru, to raczej nie wybrałbym jej na moją siostrę. Ona mnie na swojego brata raczej też nie. Nasze losy spletały się ze sobą w jednej macicy, gdzie łądownaliśmy sukcesywnie płodzeni przez ojca, który sobie tego nie życzył. Następnie dorastaliśmy w niezbyt szerokim cieniu, mieszczącym nasze nieobfitujące w cierpienia dzieciństwo.

Moja matka nie chciała mojego ojca, a on nie chciał jej. Dlatego też bezpośrednio po urodzeniu mnie odrzuciła do innego mężczyzny, żeby urodzić mu lepszego syna. Badriyya jest zdania, że odbyło się to za podszeptem Szatana, i że to samo przydarzy się w kolejnym związku matki. Kiedy rozmowa schodzi na ten temat, Badriyya przewraca pustymi oczami i rozpoczyna religijne suplikacje, tak jakby przerywała czytanie zanim na kolejnej stronie ukaże się coś, czego nie chciałaby przeczytać.

Zadzwoniłem do niej przed dwoma dniami z mojego mieszkania w Portland. Usłyszałem ją recytującą religijne formułki z tą samą intonacją co zawsze, pełne bojaźliwej paplaniny różnego sortu. Tym razem jednak jej suplikacje były naznaczone płynnością i elokwencją, sprawiając wrażenie wyjętych z ust jakiegoś kaznodziei. Po kilku minutach rozmowy telefonicznej nie miałem już żadnych wątpliwości – moja siostra postanowiła

owinąć się płaszczem pobożności i jestem pewien, że gdyby tylko miała taką możliwość, z pewnością zapuściłaby brodę. Powiedziała, że regularnie uczęszcza na wykłady o tematyce religijnej, chodzi do szkoły koranicznej i że zapisała się na kurs mycia zmarłych.

Uśmiechnąłem się, patrząc przez okno na ulicę, która ciemniała od kropel padającego na nią deszczu. Próbowałem wyobrazić sobie Badriyyę w szeregach jej nowych stowarzyszeń. Nie wiedzieć czemu, oczami wyobraźni zobaczyłem ją przemierzającą ową ulicę w stroju zakonniczy. Najwyraźniej pobożność pozwoliła jej uporządkować charakteryzujące ją wieczne rozczochranie emocjonalne, a w Bogu odnalazła to, czego dotychczas brakowało w jej życiu. Z pewnością wkrótce pozbędzie się swoich kaset 'Abd al-Karīma 'Abd al-Qādira i przestanie słuchać pieśni, które śpiewał swoim cierpliwym i pełnym bólu głosem.

Minęło już trzydzieści lat od czasu, kiedy walczyliśmy o jedną z jego kaset tak zaciekle, że zaczęliśmy w pokoju Badriyyi, a skończyliśmy tarzając się po ziemi na tylnym dziedzińcu domu w al-Murabba', mijając po drodze korytarze, schody, salon, pokój gościnny i kuchnię. Swoimi twardymi paznokciami podrapała mi cały nadgarstek i wierzch dłoni, natomiast jej ramiona i plecy były całe posiniczone od moich zajadłych ciosów. Nasza walka trwała ponad kwadrans. W czasie jej trwania siostra robiła się coraz bardziej niebieska, a ja coraz bardziej czerwony. W końcu kaseta rozpadła się nam w rękach i wyrzuciła z siebie małe szpulki, za którymi ciągnęła się brązowa, błyszcząca taśma magnetofonowa. Taśma szybko splątała się, przybierając postać bezładnego kłębaka pieśni, które wiatr porwał i zawiesił na rurze gazowej nieopodal tylnego wejścia do kuchni. Badriyya zamknęła się wtedy w swoim pokoju, miotając pod moim adresem groźby i ogniste przekleństwa, a ja jak gdyby nigdy nic wyszedłem na ulicę.

Powiedziałem jej przez telefon:

– Czy to znaczy, że mogę przyjechać i wziąć sobie wszystkie kasety 'Abd al Karīma?

Badriyya roześmiała się sztucznie, tak jak gdyby to wspomnienie w ogóle jej nie dotyczyło.

– Nie dostaniesz ani jednej. Miałabym w końcu przyznać Ci rację?

Nagła religijność Badriyyi wydaje mi się być jej ostatnią, desperacką próbą wyrzucia swojego imienia na jakimkolwiek dostępnym murze. Kiedy patrzę na jej życiorys, wydaje mi się, że oglądam film dokumentalny o niedoszłej morderczynie, której świat na szczęście nie zdołał wystarczająco mocno rozeźlić. Niebiosa otoczyły ją swoją opieką, kierując ją na drogę spokojną i społecznie akceptowalną, niemniej jednak wciąż pozostała obca temu światu. Nie

jest z niczym związana, nie ma szczególnych upodobań, brak jej skłonności ku czemukolwiek ani niczego nie pragnie – albo po prostu o tym nie mówi. W jej wnętrzu skumulowały się wzajemnie sprzeczne sny i ambicje, których nie jest w stanie opisać pełnym zdaniem. Wie tylko, że czegoś potrzebuje. I z impetem rzuca się po to, jeśli tylko może to wziąć. Lub wycofuje się, jeśli jest to poza jej zasięgiem.

Nasz przyrodni brat Salmān też kiedyś spobożniał – na okres kilku lat. Zasadniczą różnicą jest tu jednak fakt, że on miał wtedy lat dwadzieściaparę, a Badriyya właśnie dobiega pięćdziesiątki. Każde z nich popędziło w stronę owej jaśniejszej lampy, ponieważ potrzebowali światła. Obydwoje przemierzali ciemne tunele, w których nikt ich nie zauważał – dwudziestolatek bez prawa głosu i pozycji społecznej oraz czterdziestolatka bez historii i bez przyszłości.

Kiedy tylko zobaczyłem, że Ġāda jest dostępna, napisałem do niej: „Uwierzysz? Badriyya została Muṭaww'a!¹³⁰”, a kiedy zapytała mnie o powód, odparłem, że Rijad ma w zwyczaju wybierać sobie jedną ofiarę z każdej rodziny, a z naszej postanowił wybrać sobie dwie.

- Chwała Bogu, że nie wybrał ciebie.
- Wciąż mam pewne szanse. Rijad jest nienasycony...
- Ha ha ha ha ha. Boże uchwaj. Dobrze, że ja jestem z Dżeddy.
- W Dżedzie nie macie zwyczaju składania ofiar z ludzi?
- Cóż, dawno mnie tam nie było. Jak tam wrócę, to powiem ci jak się sprawy mają!

Salmānowi ostatecznie udało się wydostać z szufladki, do której sam w młodości włożył, a której ślad trudno wymazać. Czy z Badriyyą będzie podobnie? Przecież to po prostu kolejne okrążenie po arenie jej ciągle zmieniających się zainteresowań, nie wykraczające swoim zakresem poza poprzednie przykłady słomianego zapału. Gdybym jej coś doradził, wygłosiłaby mi kazanie. Jeślibym z niej zadrwił, przestałaby się odzywać na kilka miesięcy. Tak naprawdę dzwoni do mnie tylko dlatego, że jej zdaniem w tym wieku nie wypada nie odzywać się do swojego rodzeństwa. Gdyby nie to... Poza tym nic bardziej nie umocniłoby jej przekonania o tym, że postępuje właściwie, niż mój sprzeciw wobec jej działań. W jej oczach jestem podręcznikowym przykładem osobnika wiodącego życie odwrotnie niż być powinno.

¹³⁰ Muṭaww'a – funkcjonariusz Komitetu Krzewienia Cnót i Zapobiegania Złu, saudyjskiej policji obyczajowej zajmującej się egzekwowaniem norm wynikających z prawa szariatu i saudyjskiego prawa zwyczajowego.

Aura była wilgotna, a miasto nieprzytomne. Dokładnie tak, jak w dniu, kiedy pierwszy raz pojawiłem się w Portland, chociaż wówczas nie poczyniłem takiego spostrzeżenia. Samolot z Londynu wysadził mnie wtedy na lotnisku w Seattle. Przyspieszyłem mój exodus ze stolicy Albionu po tym, jak Ġāda zostawiła mnie tam samego, wskutek czego w restauracjach byłem skazany na własne towarzystwo. Jechałem wypożyczonym samochodem blisko trzy godziny, zanim nocą dotarłem na przedmieścia Portland. Czułem, że wysokie, rosnące w równych szeregach po obu stronach drogi drzewa gapią się na mnie sennymi oczami i dziwią się na widok tego zuchwałego mężczyzny, który nocą szturmuje miasta i bez zapowiedzi odwiedza swoją ukochaną.

Kiedy przejeżdżałem przez most łączący dwa stany, przypomniały mi się ostatnie słowa, jakie przed wyjazdem usłyszałem od matki: „Niech Bóg sprzyja Twoim zamiarom... I niech sprawi, abyś nie wrócił.” Moja matka przypominała mi te drzewa, których wysokie pnie wypuszczają liście tylko na samym czubku, a ich owoce nigdy nie spadają na ziemię. Sam nie wiem, czy powinienem odczytać jej słowa jako gniewną reprimendę, czy życzliwe pożegnanie. A smsy od Ġādy, które gromadziły się w mojej skrzynce odkąd przyjechałem? Udawana grzeczność, czy raczej spóźnione przeprosiny?

Potrafiłem z łatwością interpretować zachowania Ġādy w różnych okolicznościach. Dlatego rozumiem jej ostrożność – nawet tę przesadzoną, kiedy traktowała mnie jak niedoświadczonego młokosa, który nie wie jak się zachować. Ale jak zinterpretować zachowanie mojej matki, żegnającej mnie w tak przykry sposób zaraz po tym, jak swoimi pocałunkami przez kilka minut próbowała odwieść mnie od zamiaru opuszczenia kraju? Czy na przykład smutno jej, że nie ma mnie teraz w Rijadzie? Czy to zmienia cokolwiek w jej życiu? Czy chodzi tylko o żądzę władzy i dominacji emocjonalnej – jej chęć posiadania w zasięgu ręki syna, do którego może się zwrócić w dowolnej sprawie, gdyby zaszła taka potrzeba?

Chciałbym, żeby to była prawda. Cieszyłbym się, gdyby zechciała, bym zajął się jakimiś jej sprawami. Na pewno znalazłbym dla niej wtedy jakieś usprawiedliwienie w skomplikowanych leksykonach macierzyństwa. Problem w tym, że ona nigdy tego nie robi. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek poprosiła mnie o załatwienie czegośkolwiek.

Jedynie co zwykle robi, to na odległość każe mi być synem, który nie przyniesie jej wstydu – sam nie wiem, czy podpowiada jej to chęć podjudzania, czy upominania mnie.

Czy – pomimo dzielącej nas duchowej przepaści – obchodzi ją, że nie mieszkam w tym samym mieście co ona? Czy łzy, które zalały jej twarz, kiedy zobaczyła mnie leżącego na szpitalnym łóżku po wypadku samochodowym, świadczą o tym, że naprawdę mnie kocha? Szyny gipsowe otaczały wtedy moje plecy i ramię, sprawiając, że wyglądałem jak przykuty do łóżka bałwan śniegowy.

Żyjącym w Rijadzie potrzebne są czasem wypadki i pobyty w szpitalu, żeby dowiedzieć się, jakie uczucia żywią do nas inni. Ġāda przyjechała z Londynu, a zapach jej perfum unosił się w korytarzu jeszcze przez kilka dni. Ojciec załatwił przeniesienie mnie z pokoju wieloosobowego do jedyńki. Šejħa, druga żona ojca, odwiedziła mnie trzeciego dnia po wypadku, przeprasząc i tłumacząc, że wcześniej nie była w stanie otrząsnąć się z szoku. Mój brat Ḥassān – po raz pierwszy w życiu – pocałował mnie w czoło na znak swojej troski i współczucia, po czym po kilku minutach wyszedł, jak gdyby opuszczał nie swojego starszego brata, lecz obcą osobę. Badriyya zajęła się dostarczaniem do mojego pokoju kawy i herbaty, sprawiając przy tym wrażenie, jakby owo spełnianie obowiązku gościnności było wszystkim, co zajmowało jej umysł. Jeśli chodzi o moje przyrodnie rodzeństwo, w czasie mojego pobytu w szpitalu nie odwiedziło mnie żadne z nich. Šejħa twierdziła, że regulamin szpitala zabrania odwiedzin dzieciom.

W tamtym czasie, pod brzemieniem leków uśmierzających ból pogruchotanych kości miednicy i ramienia, uczucie wdzięczności walczyło we mnie z wrogością wobec świata. Leżąc na zimnym łóżku, usiłowałem zrewidować moją listę dzielącą członków rodziny na tych, których lubię oraz tych nielubianych. Cóż to było za wyczerpujące zadanie! W moim ciele, którego kości utraciły swoje pierwotne położenie, panował straszliwy chaos. Podobnie było w mojej duszy, w której zacząłem rozmieszczać rzeczy na nowo, zupełnie jakbym właśnie zaczynał nowy semestr.

Ze względu na ilość wizyt i czas ich trwania nie udało mi się ukończyć pracy nad moją listą, ale powziąłem kilka decyzji, które uważałem wówczas za rozsądne i dobrze przemyślane. Teraz, kiedy po kilku latach przemierzam ulice Portland wynajętym samochodem, wyobrażam sobie każdego z moich krewnych jako śpiących we wnętrzu drzew, zdając sobie sprawę, że wśród podjętych wówczas decyzji brakowało jeszcze jednej, mądrej i właściwej: nigdy nie wspinać się na żadne z tych drzew.

Wyobraziłem sobie siebie chorego i niepełnosprawnego, co prędzej czy później zapewne nastąpi. Ciekawe, że to właśnie z tego powodu moja matka zawsze namawia mnie do małżeństwa – abym spłodził tych, w których znajdę oparcie, kiedy będę już stary i słaby. „Założ rodzinę, zajmą się tobą jak już osiwiejesz!” – nie wie, że w ten sposób przyznaje, że sama nie zdołała zapewnić mi rodzeństwa odpowiedniego do spełniania tej roli. By naprawić zaniedbanie, którego dopuściła się wespół z moim ojcem, namawia mnie do znalezienia sobie żony i spłodzenia kilku pielęgniarzy i pielęgniarek na poczet lat mojej starości.

W swoim domu w Rijadzie, żegnając mnie tymi szorstkimi słowami, matka nie zdawała sobie sprawy, że dała mi tym samym dodatkowy powód dla pozostania w Portland – pomimo, że to miasto przywitało mnie śpiącymi drzewami i wilgocią wczesnego lata. Otóż czułem szczeniackie pragnienie udowodnienia jej, że potrafię żyć w jak najodleglejszym miejscu od niej, nie tęskniąc. I że zacznę nowe życie, którego szczegółów – nie rozumiejąc ich – nie będzie mogła w znaczący sposób skrytykować.

Jeśli chodzi o zachowanie mojego ojca, to jest ono dużo prostsze w interpretacji. Kiedy oznajmiłem mu – tonem beznamiętnym jak radiowa paplanina – że wyjeżdżam, wiadomość ta nie wywołała u niego znaczącej reakcji. Skinął tylko ponuro głową i wyduł wargi, tak jakby sprawa nie dotyczyła go osobiście. Natomiast kiedy chciałem złożyć pocałunek na jego głowie, zręcznie uniknął tego gestu dobrej woli udając, że akurat szuka czegoś koło siebie. W jego oczach moje przyście i moje odeście niczym się od siebie nie różniły, ponieważ zarządzał swoim sercem jak biznesem – to najbardziej precyzyjne określenie odzwierciedlające jego charakter. Gdybym wspiął się na jego czoło, startłby mnie jak kroplę potu, a gdybym wkradł się do jego piersi, pokaszlałby trochę, po czym schroniłby się w swoim łóżku owinięty w dodatkowy koc, chroniący go przed złem, które wyrządza mu jego potomstwo poprzez wywoływanie bezwartościowych uczuć.

Nieważne. Dla tych, którzy przekroczyli czterdziesty rok życia, nie ma już ojców ani matek. Ich istnienie byłoby już na tym etapie życia tylko groteskowym rozpamiętywaniem. Obecnie trzymam się z dala od nich, wiedząc, że życie w Rijadzie nie zmieni swojego oblicza ani nie wychowa mnie w innej rodzinie. Nie ma już w tym mieście żadnej niespodzianki, na którą bym czekał, bo jedyne niespodziewane zdarzenia ograniczają się tam do wypadków i kolizji. Jedyne dostępny rodzaj szczęścia to ten, który tworzymy jak szmacianą lalkę – ma uśmiechniętą twarz, obie ręce... i dziesiątki kawałków o różnych kolorach.

Wśród brudnych wspomnień tego właśnie rodzaju mijała mi długa droga z Seattle do Portland, aż dotarłem w końcu do Willamet River, na której brzegu zostawiłem tony bolesnych wyznań, i która nauczyła mnie, dlaczego nie należy wierzyć w mrzonki o rodzinie bobrów żyjącej w mieście, w którym nie ma rzeki. Moje plany wciąż były pogniecione i trudne do określenia – jak te plastikowe zabawki, które trzeba najpierw zanurzyć w wodzie, żeby uzyskały swój właściwy kształt. Nie wiem jeszcze, co będę tutaj robił, ale jak dotąd zachowywałem się zupełnie jak ktoś, kto zaskoczony przez burzę piaskową najpierw kieruje się w dowolną stronę, w której może głębiej odetchnąć, a dopiero później zaczyna zastanawiać się nad swoim położeniem.

Powolnym krokiem wszedłem do małego hotelu, w którym wcześniej zarezerwowałem pokój. Zostanę tu do czasu, aż rozwiążę kwestię znalezienia mieszkania. Własnoręcznie wtaszczyłem do środka wszystkie moje trzy walizki, upewniwszy się przedtem, że zamknąłem samochód. Postanowiłem zostawić okno lekko uchylone, żeby uleciały opary, które nagromadziłem tam przez te trzy milczące godziny. Wkroczyłem przez obrotowe drzwi jakbym wchodził do własnego domu. Odebrawszy od wesołej recepcjonistki kartę otwierającą drzwi pokoju postanowiłem posiedzieć trochę w holu – na wypadek, gdyby owa recepcjonistka przypadkiem okazała się być głodna i samotna.

Zamówiłem kawę i zacząłem przeglądać mój mały zielony zeszytik, by przypomnieć sobie co mam do załatwienia w ciągu najbliższych kilku dni. Cztery linijki tekstu, które miałem przed sobą, precyzyjnie to określały:

- 1) Poszukać mieszkania w centrum
- 2) Kupić samochód, używany
- 3) Założyć konto w banku
- 4) Odebrać prawo jazdy

Zacząłem dopisywać zupełnie zbędne uwagi na marginesie każdej z nich, tak aby dla postronnego obserwatora sprawiać wrażenie ważnej i zajętej osoby. Po chwili przyłapałem się na rysowaniu w górnej części kartki nachodzących na siebie okręgów, przecinanych przez cienką linię, która kończyła się ciemnym, niewyraźnym prostokątem. Wziąłem się za ćwiczenie mojego podpisu po angielsku, zastanawiając się czy będzie mi to potrzebne. Pomyślałem, że mógłbym zmienić nazwisko na zagraniczne i zniknąć. Wyobraziłem sobie

ojca, przemierzającego o lasce lasy Oregonu w poszukiwaniu swojego zaginionego syna. Wyobraziłem sobie również Ġadę, która wpada w głęboką depresję i mówi, że to ona jest za to wszystko odpowiedzialna. I matkę, leżącą na łożu śmierci i nieustannie szepczącą w agonii moje imię.

Po kilku godzinach zorientowałem się, że miejsce wesołej recepcjonistki zajął młodzieniec o latynoskich rysach twarzy, wobec czego wziąłem moje walizki i skierowałem się do windy.

Przed wyjazdem oznajmiłem Badriyyi, że kwestie finansowe pomiędzy nami muszą zostać zawieszone, jako że nie będę w stanie śledzić ich na odległość. A ponieważ nie wróciłem, jestem zmuszony znosić bezczelności jej niewyparzonego języka, pozostające w ścisłym związku ze współdzieloną przez nas kwotą pieniędzy. Było to okazją do ponownego skrytykowania przez nią moich działań, które pochłonęły największą część pieniędzy przekazanych przez ojca na rzecz nas dwojga. Miało to miejsce po naszych licznych sugestiach o faworyzowaniu przez niego naszego przyrodniego rodzeństwa: Salmāna, Nūry i Miny.

Kupiliśmy akcje giełdowe, których znakomita część wyparowała wskutek różnorakich zawirowań rynku. Badriyya uznała, że roztrwoniłem pieniądze w podróży. Ojciec powiedział: „Ludzie śmieją się z ciebie!”. Każde z nich kęsało mnie według wyrobionej przez siebie opinii na mój temat – Badriyya uważała mnie za włóczęgę i hulakę, a ojciec za głupca i żółtodzioba. Jeśli chodzi o matkę, to powstrzymała się od komentarza w tej sprawie, z czego wynikało, że jej zdanie jest połączeniem opinii ojca i Badriyyi.

Te przeklęte pieniądze, którymi obdarzył mnie ojciec, były moją nemezis. Kiedy sprzedawałem akcje z zyskiem, stwierdzał, że dobrze by było, abym pracował na jego rachunek, zamiast działać sam, jak jakiś wyrodny syn. Kiedy moje operacje przynosiły straty, mówił, że brakuje mi rozumu i dojrzałości do samodzielnego działania, w związku z czym powinienem pracować wraz z nim. Kiedy wydawałem je – tak, jak inni ludzie wydają pieniądze – wybuchał gniewem, krzycząc, że marnotrawię owoce jego pracy i dochodził do wniosku, że powinienem pracować razem z nim, żeby poznać wartość pieniądza. A kiedy zaoszczędziłem je na jakiś własny cel – insynuował na co chce je przeznaczyć i natychmiast odwodził mnie od tego, twierdząc, że i tak nie poradzę sobie bez współpracy z nim. Wszystko co robiłem utwierdzało ojca w przekonaniu, że gdyby nie jego majątek, dzieci już dawno by go opuściły. Być może dlatego, że wiedział jakim jest antypatycznym gburem o szorstkim sercu. Ani w mojej pamięci, ani w moich zeszytach nie było niczego, co by temu zaprzeczało.

Badriyya nie miała bladego pojęcia o akcjach spółek giełdowych, dopóki nie wypełniłem dwóch kartek papieru usiłując jej to jakoś graficznie rozrysować i wyjaśnić. Przy ostatnim punkcie wykładu powiedziała, że nie do końca to wszystko rozumie, ale za to jej dom wymaga remontu, a jej mąż ma to gdzieś. W ten sposób z obiecującego inwestora

giełdowego zmieniłem się w wykonawcę remontu domu mojej siostry. Na podobieństwo kranu, który ze zbiornika – niechętnie napełnionego przez ojca – przelewa pieniądze prosto do basenu Badriyyi, która nie wie nic o układzie rur ani o podstawach hydrauliki.

Późniejsze przekonanie mojej współpracownicy, że połowa naszego kapitału została zamieniona w cegły i gips w jej praktycznie całkowicie wyremontowanym domu, okazało się niemożliwe – wobec bezustannych nacisków z jej strony nie pozostało mi nic innego jak wypłacić Badriyyi zarówno jej udziały jak i część moich, a zrozumienie tego, że nie jestem w stanie magicznym sposobem rozmnażać pieniędzy w rękach, okazało się być poza zasięgiem jej umysłu. Za każdym razem, kiedy w serwisie informacyjnym zobaczyła jakkolwiek wzrost wskaźników giełdowych, dzwoniła do mnie i domagała się swojej części zysków. W końcu pieniądze skończyły się, a nasze stratne akcje zostały ulokowane w banku. Aż nadszedł czas mojej podróży.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Badriyya, w twojej szufladzie jest siedemdziesiąt faktur i siedemdziesiąt wyciągów z konta. A twój mąż jest doświadczonym księgowym, pomoże ci. Nie przeciągaj struny.

– Ee, to znaczy co?

– Czy nie wyremontowałaś swojego domu? Wyremontowałaś, i to jak. Czego jeszcze oczekujesz?

– Owszem, uzgodniliśmy kwotę, która wystarczyła na remont, ale to nie znaczy, że nie należy mi się udział w zyskach, odsetki przysługują mi już na zawsze.

– Na Boga, kobieto, gdzie ty masz głowę...

– Bóg najlepiej zarządza sprawami. A ty chyba nie za bardzo. W dodatku nawet ze swoją siostrą postępujesz, jakbyś się Boga nie bał.

Wyszedłem z jej domu, zostawiając filiżankę w połowie pełną. Opuszczałem jej dzielnicę leżącą we wschodniej części Rijadu, zastanawiając się, czy kiedykolwiek wcześniej dopiłem w domu Badriyyi filiżankę herbaty do końca – zawsze była zimna i paskudna w smaku. Może dlatego, że kiedy to ja byłem przyjmowany, siostra nie przykładła się do jej przyrządzania? A może zanim zdążyła powiesić mnie na szubienicy swoich gorzkich słów, nie udało jej się zapoznać z podstawami dobrych manier i witania gości?

Zawsze kiedy wracałem od Badriyyi wybierałem możliwie najdłuższą drogę do domu. Pewnie po to, by mój gniew trochę wyparował. To chyba ironia losu, że domy członków mojej rodziny są rozmieszczone w czterech różnych stronach Rijadu. Odległości między nimi

wykorzystuję do dekontaminacji moich uczuć przed wizytami rodzinnymi, i ponownego zanieczyszczania ich w drodze powrotnej. Nasz dom mieści się na południu miasta, dom matki na północy, dom Badriyyi na wschodzie, a biuro nieruchomości ojca na zachodzie.

Pragnąłem podwoić tę sumę pieniędzy i zmienić życie Badriyyi, ale ona tego nie rozumie. Czasem próbuję usprawiedlić jakoś jej prymitywizm, a czasem przeklinam ją całym sercem. Jej mąż jest urzędnikiem państwowym z długim stażem, który czeka na śmierć mojego ojca. Nie jestem w stanie zapamiętać jak wyglądają, ani też jakie imiona noszą dzieci, które sukcesywnie płodzą. Dwoje z nich urodziło się z zespołem Downa. Pierwszy to zrządzenie losu, drugi to efekt głupoty jego rodziców.

Za każdym razem, kiedy pukałem do drzwi ich domu, mongoloidalny syn był pierwszym, który przychodził je otworzyć. Podejrzewałem, że może spędza cały dzień za drzwiami, wyczekując gości. Witał mnie i natychmiast odpowiadał sam sobie, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Zadawał pytania i sam na nie odpowiadał, tak jakby nauczył się na pamięć form grzecznościowych wymienianych na progu domu. „Dzień dobry wujku... Dzień dobry wujku... Co u słyhać wujku... U nas wszystko w porządku wujku...”. Był przy tym nawet bardziej serdeczny niż moja matka. Jak się później okazało, każdego, kto mijał ich dom, zapraszał do środka i sadzał w pokoju gościnnym. Zarzucił ten zwyczaj dopiero, kiedy jego ojciec dotkliwie pobił go zaraz po tym, jak pewnego popołudnia zastał swój dom pełen żebraków i pracowników służb komunalnych.

Chłopcu dano na imię 'Abd ar-Raḥman, po moim ojcu. Kiedy w pierwszych latach jego życia symptomy choroby umysłowej były już wyraźnie zauważalne, ojciec zasugerował, że nie jest wskazane, aby dzieciak nosił jego imię. Mąż Badriyyi pochwycił tę sugestię w lot i zmienił imię swojego pierworodnego na Hayṭam. A kiedy po kilku latach urodziło im się drugie dziecko z zespołem Downa, ukrywali ten fakt przed ojcem, jakby popełnili jakiś błąd w trakcie procesu prokreacji. Dziecko żyło cztery lata – w tym czasie ojciec nie słyszał o nim ani go nie widział. W końcu zmarło, po tym jak przejechał je rozpędzony samochód, pod który beztrząsco weszło. Nie wyprawiono mu stypy.

Tamtego wieczoru Hayṭam powiedział mi: „Wujku... Umarł mój brat, który jest taki jak ja.” Oznajmił mi to tak, jakby przekazywał mi jakąś nowinę, i nie płakał jak reszta. Patrzał tylko na twarze płaczących jak na abstrakcjonistyczne malowidła w muzeum. Zaczął płakać dopiero po kilku dniach, kiedy ich życie zaczęło toczyć się dawnym trybem. Robił to codziennie przez długie tygodnie, naśladując szloch matki i rodzeństwa. W końcu ojciec

zbeształ go, myśląc, że Haytam ich przedrzeźnia. Badriyya dalej rodziła jak króliczyca, nie obawiając się ewentualnego poczęcia kolejnej bezmyślnej istoty, która nie będzie miała gdzie pomieścić tych wszystkich litościwych spojrzeń, którymi będzie obdarzana przez każdego, kto zdąży ją zobaczyć w ciągu jej krótkiego żywota. Lekceważona przez wszystkich, postanowiła dać początek własnemu plemieniu synów i córek. Za każdym razem, kiedy byłem u niej w domu, zastawałem ją spędzającą życie wśród niekończącej się monotonii tych samych czynności. Biegła za jednym dzieckiem, karmiła drugie dziecko, upominała dziewczynki, strofowała chłopców, wszystko to z sutkiem w ustach dziecka i ręką zaplatającą warkocze dziewczynek. Loki rozkołysanych włosów opadały na jej okrągłą twarz, pełną blizn po ospie, częściowo już zasypanych przez piaski czasu. Ona twierdzi, że jest szczęśliwa – ja twierdzę, że sama wpakowała się w błędne koło nieustannej pogoni, która nie daje jej szansy na zastanowienie się nad potencjalnymi korzyściami płynącymi z postawienia w tym punkcie znaku zapytania. A nawet gdyby dotarła do tego, co tak naprawdę siedzi na dnie jej duszy, nigdy by mi się z tego nie zwierzyła.

Badriyya urodziła się, kiedy moja matka miała szesnaście lat – wyszła z jej łona jako wąty kawałek różowego mięsa. Matka nie mogła znieść jej widoku. Nie wiedziała jak ją nosić, karmić ani jak się nią zajmować. Dlatego też w swoich pierwszych tygodniach życia Badriyya była karmiona przez dwie mamki. Pierwsza pochodziła z Jemenu i mieszkała w naszej dzielnicy. Zgodziła się za darmo karmić moją siostrę, pod warunkiem, że nie będzie to trwało zbyt długo – sama karmiła bliźnięta i nie miała wystarczająco dużo mleka, żeby karmić jeszcze jedno męczące dziecko. Druga była Murzynką, sprowadzoną przez nasz klan i zatrudnianą między innymi jako mamka. Moja matka zaczęła karmić Badriyyę dopiero po upływie czterech miesięcy, więc do tego czasu siostra miała już siedmioro mlecznego rodzeństwa jemeńsko-afrykańskiego. Zawsze żartowałem sobie z tego, jak ta mieszanka rasowa mogła na nią wpłynąć, i co do dziś zostało w niej z mleka jemeńskiej mamki i afrykańskiej służącej.

Ów wymyślony przeze mnie motyw był wystarczająco nośny, bym mógł na jego podstawie wymyślić setki żartów przydatnych podczas kłótni z siostrą. Robię to często i w zasadzie nieszczególnie zadaję sobie pytanie dlaczego. Jeśli chodzi o relacje międzyludzkie, to najtrudniej zmienić właśnie te istniejące pomiędzy rodzeństwem. Będąc razem od dziecka, nasze osobowości kształtują się wzajemnie, a nikt nie jest w stanie cofnąć się do tego etapu i stać się, dajmy na to, innym bratem. Czasem czuję, że powinienem zostać

ukarany za te dawne złośliwości. To niepokojące, że hoduję w sobie poczucie winy względem siostry – winy, za którą sam nie wiem jak miałbym przeprosić. Nie jestem też do końca przekonany, czy Badriyya w ogóle potrzebuje takich przeprosin, ani czy uczyniło by ją to lepszą kobietą. Gdybym teraz ją przeprosił, wyśmiała by mnie. Lub obudziłaby się w niej uśpiona bestia resentymentu, która wyssała by moją skruszoną duszę do ostatniej kropli.

Problem w tym, że moje złośliwości wniknęły w nią jak zatrute strzały, natomiast jej – chybiły, padając bezowocnie wokół mnie jak rój much. Kobięcy język nie jest w stanie przyćmić odwagą języka mężczyzny, który dysponując nieokiełznaną wyobraźnią boleśnie dokuczał swojej siostrze kiedy był dzieckiem, a w czasach młodości pisał eleganckie listy do wybranki swego serca. Natomiast kiedy ów mężczyzna ma już lat ponad czterdzieści, chciałby na chwilę odwrócić swoje zachowanie względem wyżej wymienionych kobiet, tak, by każda z nich dostała to, na co faktycznie zasługuje.

Być może przyczyn tego oddalenia między mną a Badriyyą należy upatrywać w obcych sutkach, które ssła zanim moja matka zdecydowała się udzielić jej swoich. Ale czy z kolei te matczyne piersi faktycznie były tak przyjaźnie nastawione, skoro odstawiono mnie od nich już w siódmym miesiącu mojego życia? Wychodzi na to, że Badriyya była karmiona z opóźnieniem, za to ja w trybie przyspieszonym. Dlatego też nasza rodzicielka wydaje nam się tylko nieobecna istotą należącą do kategorii „rodzina”, która przyjęła tożsamość matki... I niczym więcej. W późniejszym czasie wiązała nas papierowa zażyłość, która czyniła z niej naszą matkę, a z nas jej dzieci. Gdyby wiązały nas faktyczne uczucia, to wśród zmiennych kolei losu matka rozpadłaby się na kawałki, być może nawet kilkakrotnie. Inaczej rzecz się miała z Ḥassānem, którego karmiła okrągłe trzy lata. On mocno zżył się z nią, a ona z nim. Po nim nie rodziła już więcej dzieci swojemu nowemu mężowi, tak jakby życie, które dała Ḥassānowi było świętością, której nie można profanować posiadaniem kolejnych.

A na wypadek, gdyby mój ojciec nie wiedział, dlaczego został samotnym ojcem, po urodzeniu Ḥassāna wyjaśniła mu, że doskonale opanowała bycie matką, lecz zdecydowała nie poświęcać swojego macierzyństwa akurat nam. W zasadzie okazała się być jak wszystkie matki, które nie decydowały o swoim macierzyństwie, a ono jednak nadchodziło, w związku z czym automatycznie były zmuszone pełnić tę rolę. Opiekowała się nami i karmiła nas, i nic poza tym. Dopóty, dopóki sama nie zechciała czegoś poza tym. Jednak z mojego synowskiego punktu widzenia, który swoją drogą pokrywał się z ogólną opinią – była naprawdę zuchwałą i bezwzględna kobietą. Arogancką, bezwstydną egocentryczką. Gdyby nie to, że z wiekiem

cechy jej charakteru zaczęły dynamicznie aspirować do szeroko rozumianej dobroci, być może zrazilibyśmy się do niej już na początku okresu dojrzewania – zwłaszcza, że żyła z innym mężczyzną, podczas gdy my żyliśmy z ojcem, który nigdy nie powiedział o niej dobrego słowa. Wiele drobnych i trudnych do przytoczenia szczegółów, które słyszałem w opowieściach na jej temat, przekonały mnie, że zawsze była czymś mniej niż matką. Za każdym razem, kiedy szukałem zewnętrznych przyczyn, które mogły ją wówczas powstrzymywać od zaopiekowania się nami tak, jak przystało na matkę – nie znajdowałem żadnych. Chciała po prostu męża innego niż mój ojciec i dzieci innych niż my. Ja, ojciec i Badriyya byliśmy istotami, które nie mieściły się w granicach jej ówczesnych marzeń. Wyrośliśmy znienacka na powierzchni jej życia, zmuszając do spędzenia z nami paru chwil, zanim mogła uciec do innego mężczyzny i założyć inną rodzinę. To jedyne wyjaśnienie tego, że wydzieliła dla nas ilość macierzyństwa minimalną dla zaspokojenia własnego sumienia, po czym odmówiła nam reszty. Zapewne by nauczyć nas, jak ohydnieje życie za każdym razem, kiedy między mężczyzną a kobietą, która go kocha, pojawia się kłamstwo.

Kiedy wyszedłem, nie zastałem już nikogo poza Salmānem, który wyraźnie podekscytowany zaczął wypytywać mnie o wszystko. Nie mam pojęcia, jakim sposobem ten człowiek wyczuł, że jestem na niego zły. Traktował mnie tak grzecznie, że straciłem okazję by wybuchnąć mu w twarz gniewem opuszczonego i rozżalonego brata. Powiedziałem mu o całej sprawie, a on zadał mi mnóstwo pytań, na które nie udzieliłem mu żadnej odpowiedzi. Pokiwał tylko głową i wydał wargi w geście flegmatycznego niezadowolenia, po czym powiedział:

– Wystarczy. Widocznie Bóg tak chce. Jutro pojedziemy zobaczyć, co mają do powiedzenia.

– Sędzia powiedział, żebym przyjechał sam.

– Nie nie. Może miał na myśli, że kobiety nie muszą przyjeżdżać. Pojadę z Tobą. Zwłaszcza, że jutro mam wolne.

To więcej niż pewne, że pojedzie. Salmān myśli, że nie jestem w stanie odebrać z sądu prostego dokumentu, a może nawet obawia się, że zgubię go w drodze do domu. Jak uczeń gubiący tornister. Całkowicie ugasilem swój gniew, dochodząc do wniosku, że nie ma sensu kumulować go w piersi. Ów elegancko ubrany przyrodni brat wkrótce zniknie na zawsze z ekranu mojego życia. Wrócę do Portland, gdzie czekają na mnie moje mieszkanie, Conrado, grill, Willamet River i poranne deszcze. Jestem przekonany, że wkrótce usłyszę jakieś przerażające wieści o tym pyszałkowatym człowieku – on i część pieniędzy, które dostanie, bez wątpienia zniszczą się wzajemnie.

Następnego dnia rano stanęliśmy przed Prezesem Sądu Najwyższego. Wcześniej spędziliśmy kilka minut – krócej, niż ma to zwykle miejsce w takich przypadkach – w poczekalni. Sędzia nie sprzeciwiał się obecności Salmāna. Gestem wskazał, żebyśmy usiedli naprzeciwko jego biurka, po czym polecił służącemu przynieść nam kawy. Siedział tam już niski mężczyzna o ciemnej karnacji i podniszczonym ubraniu. Ja i Salmān myśleliśmy, że jego obecność nie ma związku z naszym dokumentem. Kiedy dopiliśmy kawę, sędzia poprosił, byśmy się przenieśli do pokoju przylegającego do jego biura. Niski i ciemny mężczyzna wstał razem z nami. Następnie sędzia wygłosił długą przemowę, podczas której Salmān prawie się rozpłakał. Ja natomiast zadowolilem się kontemplowaniem papierów, które przyniósł ze sobą smagły mężczyzna. Przeglądałem je, jak przegląda się starą gazetę.

Czy ojciec nie mógł przekazać nam tych gorzkich informacji osobiście, kiedy w czasie jego choroby wszyscy staliśmy wokół niego? Dlaczego kazał nam dowiedzieć się o wszystkim z ust Prezesa Sądu Najwyższego w Rijadzie, jakbyśmy byli nie jego dziećmi, tylko jakimiś odwiecznymi wrogami? Nie była to wcale jakaś wielka tajemnica godna najwyższej dyskrecji. Zastanawiam się – dlaczego umierając nie zwolnił swojej duszy z narzuconego sobie obowiązku ukrywania tych kilku banalnych faktów na temat własnego majątku?

Ojciec nie był właścicielem tego, co przez lata uważaliśmy za jego własność. Wynikało to jasno z licznych dokumentów przedłożonych przez niskiego mężczyznę o ciemnej karnacji, który sprawiał przy tym wrażenie zakłopotanego – jak gdyby spodziewał się jakiejś gwałtownej reakcji z naszej strony. Do majątku ojca należało siedem milionów riali zdeponowanych na jego rachunku bieżącym oraz dom w al-Murabba', który zawalił się i służył za mieszkanie zagranicznym pracownikom. Ojciec był również w posiadaniu niewielkiej ilości udziałów w nierentownej firmie zajmującej się produkcją pustynnych urządzeń klimatyzacyjnych – sędzia uspokoił nas, zapewniając, że to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Miał też trochę akcji przedsiębiorstwa rolnego Bīša, cementowni al-Qaṣīm i Banku Rijadzkiego, wartych – jak poinformował nas sędzia po zapoznaniu się z leżącym przed nim wyciągiem bankowym – jakieś pięćset tysięcy riali. Po odczytaniu listy ojcowskiego mienia, sędzia dodał: „Oto, co posiada wasz ojciec. Niech spoczywa w pokoju, a Bóg niech błogosławi jego potomstwu.”

Oznaczało to, że ojciec nie był w posiadaniu ani jednego metra kwadratowego owych rozległych połaci ziemskich na północ od Rijadu, o których śnił Salmān. Ani nie posiadał tych zyskownych akcji, które rzekomo zdeponował na osobnym koncie. Nie miał też tej ziemi z widokiem na morze w Džeddzie, co do której Salmān wielokrotnie nalegał, by zbudować tam sięgający nieba drapacz chmur. Nawet dom w al-Fāḥiriyyi nie należał do niego – odkryliśmy, że od dziesięciu lat był przepisany na Šejḥę. Wszystkich tych akcji i nieruchomości, mimo iż do tego dnia jeszcze zapisanych w oficjalnych dokumentach na jego imię, zrzekł się, własnoręcznie składając swój podpis – którego linie właśnie śledziliśmy oczami – na dokumentach przedstawionych nam do wglądu przez niskiego mężczyznę o ciemnej karnacji. Okazało się, że był on pełnomocnikiem ponad sześciu stron, których mienie ojciec zgodził się za niewielką prowizją zarejestrować jako własne.

Byłem w dużo mniejszym szoku niż Salmān, który ronił łzy opuszczając wraz ze mną budynek sądu. Kiedy szliśmy w kierunku samochodu, chwyciłem go za rękę, bojąc się, że jeśli

go puszczyć, wystrzeli jak płonąca strzała w stronę cmentarza i zacznie rozkopywać grób ojca. Powiedziałem mu, że osobiście brałem pod uwagę podobny obrót sytuacji po tym, co docierało do moich uszu przez lata, aczkolwiek nie podejrzewałem, że ojciec mógł być aż tak złym negocjatorem. Opowiedziałem mu, co pamiętałem z posiedzeń sądowych, na które chodziłem z ojcem, kiedy Salmān był dzieckiem. Nakreśliłem mu, o ile gorzej wyglądała wtedy sytuacja ojca – który był wówczas na granicy wypłacalności – i jak stosunkowo dobrze wszystko się dla nas ostatecznie potoczyło, skoro ojcu udało się jakoś przez to przebrnąć i jeszcze zostawić nam to, co zostawił.

W zaistniałej sytuacji podział majątku stał się dużo prostszy i kwestia ta przestała zasługiwać na spieranie się o nią. Salmān zgodził się na wynajęcie domu w al-Murabba' azjatyckim pracownikom za śmieszne pieniądze, których zgodnie zrzekliśmy się na rzecz ciotki Fāṭimy, by przez resztę życia służyły jej jako jedyne źródło dochodu. Powierziliśmy mu również zadanie wycofania się z nierentownych ojcowskich spółek i sprzedania naszych udziałów za dowolną możliwą do uzyskania kwotę. Przekazaniem należnych nam akcji i przelaniem bezpośrednio na nasze konta pieniędzy zajął się bank – po tym, jak przedstawiliśmy nasze dokumenty spadkowe. Każdy z bobrów wziął swoją część zapasów na zimę i lato, postanawiając w końcu przeżyć swoją wiosnę... Zanim zaskoczy go jesień.

Muḥammad Ḥasan 'Alwān

Ottawa – 2011